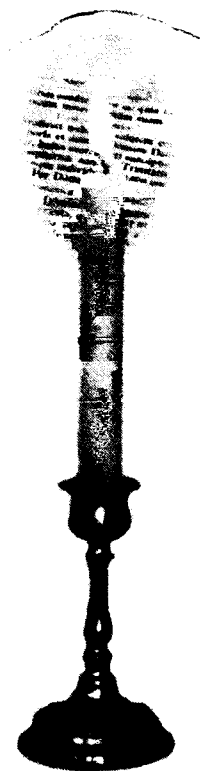


ks. Marian Bendyk

ŻYĆ EWANGELIĄ

HOMILIE
rok B

Kraków 1996



© Copyright by ks. Marian Bendyk, Kraków 1996

Projekt okładki:
Studio Projektowo Wydawnicze D'EL ART
w Krakowie

Redaktor techniczny:
Aleksander Przybyłowski

Imprimatur
Kuria Metropolitalna w Krakowie
† Kazimierz Nycz Vic. Gen.
Ks. Kazimierz Moskała – Notariusz
Ks. prof. dr hab. Edward Staniek – Cenzor
L. 2627/96 Kraków, 8 października 1996

ISBN 83-87063-05-3

Wydawnictwo „BARBARA”
31-532 Kraków
ul. Chodkiewicza 18
tel. 21-71-89
Skład i druk własny
Druk ukończono w listopadzie 1996

WSTĘP

Homilie na rok B pt. „Życ Ewangelią”, które oddaje do rąk Czytelników, są kontynuacją wydanych w 1995 roku w Wydawnictwie BARBARA w Krakowie homilii na rok A, pod tym samym tytułem.

Ciepłe przyjęcie pierwszego tomiku moich homilii zarówno przez kapłanów, jak i przez szerszy krąg ludzi wierzących, ośmieliło mnie do zbierania dalszych materiałów i do podzielenia się swoimi przemyśleniami na temat życia Ewangelią na co dzień.

Podobnie jak w pierwszym tomiku, każda z homilii rozpoczyna się od przykładu, który nie tylko ma pobudzić zainteresowanie i ciekawość Czytelnika, ale również wprowadzić w głębsze zrozumienie prawd zawartych w czytaniach liturgicznych.

Następnym punktem każdej homilii jest nawiązanie do jednej z prawd objawionych, zawartej w czytaniach, psalmie responsoryjnym lub Ewangelii. Analizując tę konkretną prawdę staram się odpowiedzieć na pytanie: czego w perspektywie tej objawionej prawdy Bożej żąda od nas Bóg?

Porównanie Prawdy Objawionej z praktyką codziennego życia współczesnych chrześcijan, to następny etap każdej homilii. W tym punkcie staram się nie tylko napiętnować zło niektórych ludzkich postaw i zachowań, ale przede wszystkim zachęcam do wierności Chrystusowi i do życia według praw Ewangelii.

Ktoś powiedział, że dla współczesnych ludzi Chrystus jest „Wielkim Nieznajomym”. W moim zaś odczuciu, dla wielu wierzących dzisiaj w Chrystusa ludzi jest On

„Wielkim Nieobecnym”. Bowiem wielu z nas bardzo dużo o Chrystusie wie, nie potrafimy natomiast w należyty i owocny sposób przeżywać Jego nieustannej obecności we wszystkich wydarzeniach naszego życia.

Moim cichym marzeniem w czasie pisania tych homilii było to, aby ludzie, którzy będą te homilie czytać, przypomnieli sobie i uwierzyli, że Bóg jest nieustannie obecny w naszym życiu, że patrzy na nas z miłością, kocha nas i opiekuje się nami nieustannie. Tak jak ujmuje to jedna z homilii zawarta w tym tomiku: „Ten sam nieskończenie dobry i miłosierny Bóg, który opiekuje się nami dzisiaj, będzie się nami opiekował także jutro i każdego następnego dnia. Albo odwróci od nas troski, kłopoty i cierpienia, albo udzieli nam siły do ich znoszenia”. Wiara w miłość Chrystusa do nas i w Jego nieustanną obecność w naszym życiu wyrażona jest w modlitwie kończącej każdą homilię.

Tak jak napisałem we wstępie do pierwszego tomiku, homilie, które przedstawiam Szanownym Czytelnikom, nie pretendują do tego, aby traktować je jako nowatorskie rozważania biblijne czy teologiczne. Są raczej wynikiem osobistych przemyśleń, wiary i modlitwy kapłana pracującego wśród Polonii Amerykańskiej. Mam nadzieję, że Szanowni Czytelnicy z życzliwością przyjmą moje dzielenie się z nimi Ewangelią.

Cleveland, Ohio
Maj 1996 r.

CZUWAJMY I MÓDLMY SIĘ!

1. niedziela Adwentu

*„Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan domu przyjdzie”
(Mk 33,35)*

Jedna z anegdot opowiada o pracowniku kolejowym, którego zadaniem było sprawdzanie kół wagonów w czasie postoju pociągów. Pracownik ten przechodził od wagonu do wagonu uderzając młotkiem w każde koło. Sprawdzał w ten sposób, czy któreś z kół nie jest pęknięte. Kiedyś jeden z pasażerów podszedł do tego pracownika i zapytał: „Panie, po co pan to robi?”. Pracownik podrapał się ręką po głowie i powiedział: „Widzi pan, pracuję już 30 lat na kolei. Kiedyś tłumaczyli mi, po co to mam robić i wiedziałem po co to robię, ale niestety teraz już o tym zapomniałem”.

Podobnie dzieje się z nami. My też zapominamy często o najważniejszych sprawach. Tak bardzo zajęci jesteśmy układaniem sobie życia tu na ziemi, że zapominamy o tym, po co i dla kogo żyjemy. Tak bardzo angażujemy się w zdobywanie wartości materialnych, że zapominamy o wartościach wiecznych.

Nie dziwny się zatem temu, że Kościół stara się nam o tych najważniejszych sprawach naszego życia nieustannie przypominać. Temu celowi służyć ma między innymi czas Adwentu, który dzisiaj rozpoczynamy.

Tradycyjnie w świętym czasie Adwentu, Kościół zachęca nas do spojrzenia w trzech kierunkach:

- Cofnięcia się do tego co było, wspominając pamiątkę narodzenia Chrystusa.
- Do wybiegnięcia ku temu co czeka nas w przyszłości w czasie powtórnego przyjścia Chrystusa przy końcu czasów.
- Do zastanowienia się nad terażniejszością, czyli nad tym, jak najlepiej przygotować się na przyjście Chrystusa podczas tegorocznego Adwentu.

Czas Adwentu powinien przede wszystkim przypominać nam te wydarzenia, o których mówi dzisiejsze I czytanie; pełne tęsknoty oczekiwanie narodu wybranego na przyjście Mesjasza: „Obyś rozdarł niebiosy i zstąpił...”. Chrystus przyszedł na świat, narodził się w Betlejem. Objawił się światu jako Mesjasz Zbawiciel. Dokonał dzieła naszego zbawienia. Założył królestwo Boże na ziemi. To jest ten pierwszy wymiar, który w Adwencie wspominamy i świętujemy.

Czas Adwentu powinien nam również przypominać o powtórnym przyjściu Chrystusa przy końcu czasów: Pan Jezus przyjdzie wtedy na ziemię, aby dokonać sądu nad żywymi i umarłymi. Stąd też Jego słowa w dzisiejszej Ewangelii: „Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie”. Adwent przypomina nam więc, że na to spotkanie z Chrystusem Sędzią, powinniśmy być w każdej chwili naszego życia przygotowani. Nie wiemy bowiem, w jakiej chwili Pan nadejdzie.

Jeszcze istotniejszy i ważniejszy jest trzeci wymiar przeżywania Adwentu. Otóż w Adwencie powinniśmy uświadomić sobie i dziękować Bogu za to, że Jego przychodzenie do nas nie ograniczyło się tylko do tych dwóch wydarzeń w historii zbawienia: narodzin Syna

Bożego Jezusa Chrystusa i Jego powtórnego przyjścia w chwale. Bóg bowiem nieustannie okazuje nam swoją łaskę i miłość, i przychodzi do nas w każdej chwili naszego życia.

Po raz pierwszy przyszedł Bóg do każdego z nas w chwili naszych narodzin, kiedy z miłości powołał nas do życia. W chwili chrztu przyszedł do nas Bóg, aby uczynić nas swoimi przybranymi dziećmi. Codziennie przychodzi do każdego z nas Bóg przez to, że podtrzymuje nas przy życiu. W każdym uderzeniu naszego serca możemy usłyszeć Jego: kocham, kocham, kocham... wypowiedane do nas.

Przychodzi do nas codziennie Bóg otaczając nas dobrymi i kochanymi ludźmi, którzy są Jego posłańcami. Przychodzi do nas poprzez swoje święte Słowo, które czytamy albo słyszymy w kościele. Przychodzi do nas poprzez święte znaki – Sakramenty, które przyjmujemy. W szczególny sposób przychodzi do nas Chrystus w czasie każdej Mszy św., kiedy możemy przyjąć Go do serca pod postacią chleba.

Nie powinny nas zatem dziwić słowa Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Uważajcie i czuwajcie”, czyli zawsze bądźcie gotowi na Moje przyjście, na to, aby Mnie przyjąć. Uważajmy zatem i czuwajmy w czasie tegorocznego Adwentu, abyśmy – nie daj Boże – nie usłyszeli kiedyś od Chrystusa słów: wiele razy chciałem przyjść do ciebie ze swoją miłością i łaską, ale zawsze drzwi twojego serca były zamknięte.

Pan Jezus nie przyszedł na świat po to, aby nas potępić, ale po to, aby nas zbawić. Dlatego napomina nas z miłością w tę I niedzielę Adwentu, abyśmy czuwali,

przypominając nam, że nasze życie powoli upływa i nie powinniśmy marnować go nie czyniąc tego, do czego Bóg nas powołał.

Nie odkładajmy zatem najważniejszych spraw naszego życia na później. Zacznijmy w czasie tegorocznego Adwentu żyć i kochać tak, jak żyć i kochać powinniśmy. Tak jak żyć i kochać naprawdę byśmy chcieli.

Nasze dzisiejsze rozważanie zakończmy słowami modlitwy:

Poprzez tegoroczny Adwent pomóż nam Chryste dobrze przygotować się do Świąt Bożego Narodzenia i na Twoje powtórne przyjście. Pomóż nam budować na ziemi Twoje królestwo. Daj, abyśmy umieli przewycięzać zło dobrem. Abyśmy w miejsce nienawiści wprowadzali miłość. W miejsce kłamstwa – prawdę. W miejsce obojętności – zrozumienie i współczucie. A kiedy staniemy przed Tobą twarzą w twarz, daj abyśmy usłyszeli słowa: «Pójdźcie błogostawieni Ojca mojego i posiadźcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata».

PRZYGOTUJMY SIĘ NA PRZYJŚCIE PANA!

2. niedziela Adwentu

„Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Mk 1,3)

Stara legenda opowiada o bardzo bogatym królu, który otaczał się przepychem i żył w pozłacanym pałacu. Jednak pomimo swego bogactwa, król ten miał proste serce i głębokie, szczerze pragnienie zbliżenia się do Boga. Czytał mądre książki. Spotykał się i rozmawiał z mędracami. Modlił się w swojej pozłacanej kaplicy, lecz na próżno. Ciągłe bowiem wydawało mu się, że jest jeszcze od Boga bardzo daleko.

Jednej nocy, leżąc na miękko wyścielonym łóżku, król nie mógł zasnąć. Rozmyślał, dlaczego ma tyle problemów ze zbliżeniem się do Boga. Nagle usłyszał potworny rumor na dachu swego pałacu. Wszedł więc na balkon i z gniewem wykrzyknął: „Kto tam jest na dachu? Co tam się dzieje?” Z dachu dał się słyszeć znany królowi głos pustelnika, który miał swoją pustelnię niedaleko królewskiego pałacu: „Szukam kozy, która mi się zgubiła!” Jeszcze bardziej rozgniewany król wykrzyknął: „Jak możesz być tak głupi, że szukasz swojej kozy na dachu mojego pałacu?” Pustelnik odpowiedział na to królowi w ten sposób: „A jak wasza wysokość może być tak głupi, żeby myśleć, że zbliży się do Boga ubrany w miękkie szaty, leżąc na łóżku ze szczerego złota?”.

Legenda ta kończy się pozytywnie. Słowa pustelnika tak wstrząsnęły królem, że od tej pory żył jak święty.

Podobnie jak ten król, my również pragniemy być blisko Boga. Poprzez tegoroczny Adwent pragniemy dobrze przygotować swoje serca na Boże Narodzenie. Z grzeszników pragniemy stać się świętymi. Jak mamy tego dokonać? Po prostu biorąc sobie głęboko do serca te wszystkie wskazówki, których udziela nam Chrystus w dzisiejszych czytaniach, zwłaszcza w Ewangelii. „Wystał Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów. Ciągnęła do niego cała Judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordanie, wyznając przy tym swoje grzechy”. (Mk 1,4–5)

Aby dobrze przygotować nasze serca na przyjście Chrystusa, musimy się przede wszystkim nawrócić. Czyli zejść z drogi zła i grzechu, która prowadzi w kierunku duchowej śmierci i wejść z powrotem na drogę miłości i dobra, która prowadzi do życia.

Pierwszym krokiem na drodze naszego nawrócenia powinien być solidny rachunek sumienia. Każdy z nas powinien postarać się zobaczyć samego siebie w pełnej prawdzie. Zobaczyć samego siebie takim, jakim widzi go Bóg.

Następnym krokiem w naszym Adwentowym nawróceniu powinna być dobrze odbyta spowiedź święta, czyli uznanie i wyznanie przed Bogiem wszystkich naszych grzechów, wad i nałogów.

Króla, który próbował zbliżyć się do Boga, ubierając się w miękkie szaty i mieszkając w pałacu ze szczerego złota, mądry pustelnik nazwał głupcem. My też nie przy-

gotujemy się dobrze na przyjście Chrystusa leżąc w wygodnych łóżkach i ubierając się w miękkie szaty; ograniczając nasze Adwentowe przygotowanie do czynienia zakupów przedświątecznych po to, aby nam niczego nie zabrakło pod choinką, czy na wigilijnym stole. Dobre przygotowanie się na przyjęcie Chrystusa wymaga od nas trudu, samozaparcia, ofiary. Popatrzmy chociażby na Jana Chrzciciela. „Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej... a żywił się szarańczą i miodem leśnym” (Mk 1,6). Musimy przyznać, że nie był to zbyt zachęcający jadłospis. Jan nie był człowiekiem, dla którego najważniejszymi sprawami były sprawy ciała; ubranie, pożywienie... Był natomiast człowiekiem wielkiego ducha, trzymającym w ryzach swoje ciało i wszystkie jego zachcianki.

Popatrzmy również na mieszkańców Judei i Jerozolimy, którzy po to, aby oczyścić się z grzechów opuszczali wygodne domy, udając się do Jana na pustynię. Dobre przygotowanie się na przyjście Chrystusa musi wiele kosztować również i nas.

Boży Syn, który przyjdzie na ziemię, nie będzie ubrany w miękkie szaty, nie będzie leżał w kolebce ze szczerego złota. Będzie owinięty w biedne pieluszki i złożony w bydlęcym żłobie. Przygotujmy się więc na Jego przyjście z całego naszego serca, z całej naszej duszy. Przygotujmy się tak, jak nigdy przedtem! Niech tegoroczny Adwent będzie dla nas czasem otrząśnięcia się z duchowego snu, czasem lepszego życia, lepszej modlitwy, wkroczenia na drogę świętości i dobra.

Zakończmy nasze rozważanie słowami dzisiejszego psalmu:

*„Będę słuchał tego, co mówi Pan Bóg;
oto ogłasza pokój ludowi i świętym swoim,
Zaprawdę bliskie jest Jego zbawienie dla tych,
którzy się Go boją,
i chwata zamieszka w naszej ziemi.*

*Spotkają się ze sobą łaska i wierność,
ucalują się sprawiedliwość i pokój.
Wierność z ziemi wyrośnie,
a sprawiedliwość spojrzy z nieba”.*

DUCH ADWENTOWEJ RADOŚCI

3. niedziela Adwentu

„Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4)

Mieszkańcy wsi nazywali go „szalonym Władkiem” z powodu częstego upijania się alkoholem i robienia awantur. Władek żył wraz ze swą rodziną na małym gospodarstwie, którego właścicielami byli rodzice. Jego na wpół kaleki brat i owdowiała matka wykonywali prawie wszystkie prace na gospodarstwie z tego powodu, że Władek rzadko był trzeźwy. Najbardziej z powodu jego pijaństwa cierpiała jego żona i czwórka dzieci. Nie tylko bowiem brakowało w domu pieniędzy na jedzenie i ubranie, ale również ich życie w domu z powodu ciągłych kłótni i przekleństw przypominało żywe piekło. Dodatkowo niektórzy ludzie wyśmiewali się z nich z powodu ekscesów jakie wyprawiał we wsi „szalony Władek”.

Pewnego dnia jadąc na rowerze po pijanemu został z własnej winy potrącony przez samochód. Obrażenia były tak poważne, że znalazł się w szpitalu. Pobyt w szpitalu pozwolił mu wytrzeźwieć choćby na kilka dni. W czasie jednej z wizyt opiekujący się nim lekarz powiedział mu, „że w tym wypadku miał szczęście. Następnym razem może nie mieć już takiego szczęścia; albo zostanie zabity, albo może być powodem śmierci kogoś innego”. Jak tylko mógł, lekarz perswadował mu, że powinien skończyć z piciem. Wiedząc również, że Władek

jest człowiekiem wierzącym, namawiał go do szukania pomocy w walce z nałogiem w praktykach religijnych. Pod wpływem dobrych rad lekarza Władek przestał pić, przystąpił do sakramentu pokuty, zaczął regularnie chodzić do kościoła. Walcząc ze sobą powoli zmieniał się z nieszczęsnego pijaka w dobrego i troskliwego ojca i męża. Trudno sobie nawet wyobrazić radość i szczęście jego żony i dzieci po tej cudownej przemianie.

Tak jak smutne i nieszczęśliwe było życie „szalonego Władka” i jego rodziny dopóki pozostawał w jarzmie nałogu, tak również smutnymi nieszczęśliwymi czuli się mieszkańcy Judei i Jerozolimy z powodu swoich grzechów. Jak mówi dzisiejsza Ewangelia, aby odzyskać prawdziwe szczęście i radość, szli tłumnie do Jana Chrzciciela, aby przyjąć chrzest nawrócenia i wyznać swoje grzechy.

Wszyscy tęsknimy za prawdziwym szczęściem i radością. Podobno kiedyś wielki poeta Dante stanął późnym wieczorem przed furką klasztorną, zapukał i na pytanie: czego szuka o tak późnej porze, odpowiedział: „Szukam radości!”

Szukamy jej i my! Na pewno niepokoić musi fakt, że coraz mniej jest wśród nas ludzi radosnych i szczęśliwych. Dlaczego tak się dzieje? Ktoś mądrze zauważył, że z każdym rokiem jest w naszych domach więcej wygód, ale coraz mniej szczęścia i radości. Jest to dowód na to, że ludzie szukają szczęścia i radości tam, gdzie znaleźć ich nie można.

Prawdziwe szczęście i radość nie polegają na byciu bogatym, posiadaniu wysokiego konta w banku, luksusowego samochodu czy wygodnie urządzonego domu. Żyje bowiem na świecie wielu ludzi bardzo bogatych, a przy

tym bardzo smutnych i nieszczęśliwych. Świetną obserwacją życia wykazał się Władysław Fedorowicz, kiedy napisał: „Bez majątku wiele do szczęścia brakuje, a z majątkiem jeszcze więcej do szczęścia przeszkadza”.

Szczęście i radość nie są również udziałem ludzi na wysokich stanowiskach, posiadających w ręku władzę. Wystarczy przestudiować historię życia niektórych władców, aby przekonać się, że pomimo piastowania władzy byli bardzo smutnymi i nieszczęśliwymi ludźmi.

Gdzie zatem mamy szukać prawdziwego szczęścia i radości? Częściową odpowiedź na to pytanie możemy znaleźć w czytaniach z dzisiejszej 3. Niedzieli Adwentu.

We wszystkich dzisiejszych czytaniach rozbrzmiewa nuta prawdziwej radości. W pierwszym czytaniu słyszeliśmy słowa proroka Izajasza: „Ogromnie wesełę się w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim”. Jeszcze radośniej brzmi dzisiejszy psalm responsoryjny. Jest nim „Magnificat”, hymn uwielbienia i radości, który wyśpiewała Bogu Maryja w czasie odwiedzin u św. Elżbiety. Zaś św. Paweł kieruje do Tessaloniczan słowa: „Zawsze się radujcie...”.

Chrześcijaństwo jest religią radości. Mamy się zawsze radować pamiętając o tym, jak bardzo Bóg nas umiłował. Z miłości każdego z nas Bóg stworzył i nieustannie podtrzymuje nas przy życiu. Stworzył dla nas precudowny świat i otoczył nas kochanymi ludźmi. Aby uczynić nas swoimi przybranymi dziećmi i aby nas zbawić, zesłał na ziemię swego jednorodzonego Syna. Właśnie tę radosną pamiątkę zstąpienia Syna Bożego na ziemię będziemy świętować za niecałe dwa tygodnie. Jest się zatem z czego cieszyć!

Największą przeszkodą w osiągnięciu przez nas prawdziwego szczęścia i radości jest zło i grzech. Sięgnijmy do naszego własnego doświadczenia i zapytajmy siebie: czy spotkaliśmy kiedykolwiek szczęśliwego egoistę, pijaka, narkomana, złodzieja, oszusta...? Każdy grzech, nawet najmniejszy, uśmierca nasze wewnętrzne szczęście i radość, czyni nas smutnymi i nieszczęśliwymi.

Smutne zatem i nieszczęśliwe będzie życie każdego z nas, dopóki się nie nawrócimy, nie wyznamy naszych grzechów i nie zbliżymy się do Boga. Prawdziwe bowiem szczęście i radość polega na Jego bliskości.

Tak jak mieszkańcy Judei i Jerozolimy przychodzili do Jana Chrzciciela, aby wyznać swoje grzechy, tak przychodźmy do naszej świątyni również i my, wyznając w sakramencie pokuty nasze grzechy. Niech konfesjonały będą w tym świętym czasie obłożone. Chrystus, którego oczekujemy i który wkrótce do nas przyjdzie chce bowiem przyjść do czystych serc, aby przynieść nam prawdziwe szczęście i radość!

Zakończmy nasze rozważanie słowami przepięknej starej pieśni:

*„Weselcie się ziemskie strony!
Opuściwszy niebios trony, Bóg idzie na te niskości,
z niewystłowionej swej litości.
Weselcie się wszyscy święci!
I wy, ludzie smutkiem zdjęci; idzie na świat
Odkupiciel, strapionych wszystkich Zbawiciel”.*

WIERZMY I UFAJMY JAK MARYJA

4. niedziela Adwentu

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38)

W nocy zapalił się nieoczekiwanie dom. Rodzice uciekając w popłochu nie zauważyli, że ich najmłodsze dziecko gdzieś się zawieruszyło; pięcioletni chłopiec w ostatniej chwili uciekł na poddasze. Gdy cały dom stanął w płomieniach, wszelka pomoc z zewnątrz nie miała już żadnych szans. Nagle u góry na poddaszu otwiera się okno, staje w nim dziecko i woła rozpaczliwie o ratunek. Ojciec rozkazuje krótko: skacz! Chłopiec widzi jednak tylko dym i płomień, boi się, ale słysząc głos ojca odpowiada: – Tatusiu, ja ciebie nie widzę! Ale ja ciebie widzę, krzyczy z całych sił ojciec. Skacz! I chłopiec skoczył prosto w ratujące ramiona ojca.

Powyższa historia jest dobrym wprowadzeniem w ducha dzisiejszych czytań, szczególnie w ducha Ewangelii. Tak jak ten pięcioletni chłopiec zawierzył i zaufał słowom swego ojca, tak również Maryja i Józef zawierzyli i zaufali słowom Boga. A zawierzyć i zaufać Bogu w ich wypadku było niezwykle trudno. Tak jak mówi dzisiejsza Ewangelia, Maryja usłyszała od Boga rzeczy niesłychane, trudne do uwierzenia. Pośłaniec Boży, anioł Gabriel oznajmił Jej, że pocznie i porodzi Syna Bożego i że stanie się to za sprawą Ducha Św. Jak wielką musiała mieć ta młoda izraelska dziewczyna wiarę, że uwierzyła w tę niezwykle

trudną do uwierzenia prawdę. Maryja zaufała Bogu i stało się tak jak jej oznajmił anioł.

Ale jak wytłumaczy swojemu oblubieńcowi, Józefowi, że jest w stanie błogosławionym? Czy uwierzy, że stało się to za sprawą Ducha Św., a nie za sprawą jakiegoś innego mężczyzny? Maryi musiało być niezwykle ciężko na sercu.

Niekiedy wydaje się nam, że ludzie wybrani przez Boga cieszą się Jego specjalnymi względami, specjalną opieką Bożą. W rzeczywistości jest inaczej. Muszą borykać się z przeróżnymi kłopotami i problemami, tak samo jak my.

Jak mówi Ewangelia, Józef, widząc Maryję w takim stanie, chciał ją potajemnie opuścić. Dopiero ukazanie się mu we śnie anioła, który wszystko mu wyjaśnił, powstrzymało go od tego kroku. Józef zawierzył i zaufał Bogu i przyjął Maryję do swego domu jako małżonkę.

Egzamin z zawierzenia i zaufania Bogu nie kończy się jednak dla Maryi i Józefa w tym miejscu. Można nawet powiedzieć, że w tym miejscu dopiero się rozpoczyna.

W chwili wypowiedzenia słów „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”, Maryja na pewno nie wiedziała, jak wiele te słowa będą ją musiały kosztować. Podobnie Józef nie przewidywał trudności i kłopotów, które miały być ich udziałem; ich wędrówka do Betlejem, bezskuteczne szukanie miejsca na nocleg, narodzenie się Jezusa w stajni, ucieczka do Egiptu, nienawiść do Jezusa uczonych w Piśmie i faryzeuszy, śmierć Jezusa na krzyżu... to tylko niektóre z nich. Czyli jedno wielkie pasmo udręku i kłopotów, w czasie

którego, po ludzku rzecz biorąc, wiele razy można by było stracić cierpliwość i „podziękować Bogu za takie specjalne względy”. Jednak we wszystkich tych sytuacjach Maryja i Józef całkowicie wierzyli i ufali Bogu.

Również nam życie nie szczędzi takich sytuacji, w których nasza wiara i zaufanie Bogu wystawiane są na ciężką próbę. Jak niezwykle ciężko jest wierzyć i ufać Bogu młodemu człowiekowi, który dowiedział się, że jest ciężko chory i lekarze nie dają mu zbyt wielkich szans na wyleczenie. Jak ciężko jest wierzyć i ufać Bogu dzieciom, których matka zginęła w wypadku samochodowym. Przecież była im tak bardzo potrzebna i mogła jeszcze długo żyć. Jak trudno jest wierzyć i ufać Bogu matce i żonie, której mąż jest nałogowym alkoholikiem i nic nie jest w stanie zmienić tego człowieka. Podobnych, trudnych sytuacji, których nie szczędzi nam życie, można by wyliczać bez końca.

Właśnie w takich trudnych sytuacjach naszego życia powinniśmy z wiarą przypominać sobie Maryję i Józefa. Im też trudno było zrozumieć dlaczego Bóg ich doświadczają, tym niemniej ufali Bogu, wierząc, że On wie co robi, wierząc, że Bóg ma w tym wszystkim swój powód. Wierzmy i ufajmy, że Bóg wie co robi i zna powód dlaczego to robi, również i my, wtedy gdy życie doświadczają nas nieszczęściami i kłopotami.

Czas Adwentu to nie tylko czas oczekiwania na przyjście Chrystusa, ale to również czas przygotowania. Wpatrując się dziś, w tę 4. niedzielę Adwentu, w przykład Maryi i Józefa odnowmy naszą wiarę i zaufanie w Boga, który nie tylko przychodzi, aby nas zbawić, ale jest

również blisko nas w każdej dobrej i złej chwili naszego życia po to, aby nam pomagać.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą. Proszę modlić się ze mną w ciszy.

Panie, naucz nas ufać Ci, tak jak zaufała Ci Maryja, kiedy Anioł Gabriel zwiastował jej, że za sprawą Ducha Świętego pocznie Syna Bożego. Panie, naucz nas ufać Ci, tak jak ufał Ci Chrystus, Twój Syn, który umierając na krzyżu modlił się: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”. Amen.

CHRYSTUS STAŁ SIĘ JEDNYM Z NAS

Uroczystość Bożego Narodzenia

„Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie” (Łk 2,6–7).

Jedno z katolickich czasopism zamieściło na swoich łamach w 1987 roku wzruszający artykuł o żyjącym w Kaliforni młodym człowieku, Tonim Melendez. Toni urodził się kaleką bez ramion. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych mogła poznać bliżej tego młodego człowieka dzięki wizycie Ojca św. Jana Pawła II w Ameryce. W czasie spotkania z młodzieżą na stadionie w Los Angeles, Toni grał dla papieża na gitarze przy pomocy swoich stóp. Ojciec św. był tak poruszony wiarą i męstwem Toniego, że opuścił swoje miejsce na podwyższeniu, podszedł do niego, objął go i ucałował.

Od tego momentu życie Toniego zmieniło się w sposób drastyczny. Zaczął być zapraszany do grania dla publiczności na gitarze przy pomocy stóp do wielu amerykańskich miast. Kilka razy pokazywała jego koncerty amerykańska telewizja publiczna.

Bracia i siostry! To co wydarzyło się w życiu Toniego Melendez w chwili, gdy odwiedził Amerykę Ojciec św. Jan Paweł II, wydarzyło się również w o wiele większym i głębszym wymiarze, wymiarze całej ludzkości, dwa tysiące lat temu. Radosną pamiątkę tego wydarzenia dzisiaj świętujemy. Tak jak Ojciec św. podszedł, objął i ucałował tego dzielnego młodego człowieka, tak również Bóg

Ojciec zesłał na świat swojego Syna po to, aby On pochylił się nad naszą ludzką ułomnością i kalectwem, stając się jednym z nas.

Podobnie jak Toni Melendez urodził się fizycznie upośledzony, bez ramion, również każdy z nas rodzi się z pewnym fizycznym lub duchowym upośledzeniem. Żyjąc tu na ziemi wszyscy jesteśmy w pewnym sensie fizycznymi lub duchowymi kalekami. Poddani jesteśmy od strony fizycznej chorobom, starości, śmierci. Od strony duchowej nasze kalectwo przejawia się w słabości naszego charakteru, w naszych wadach, grzechach, nałogach.

Poprzez swoje Wcielenie Bóg uleczył nasze fizyczne i duchowe kalectwo stając się jednym z nas. Ujmując to słowami św. Pawła: Jezus Chrystus «będąc bogaty, dla Was stał się ubogim, aby Was ubóstwem swoim ubogacić» (2 Korynt. 8, 9) Syn Boży, Jezus Chrystus, przyszedł bowiem na ziemię tak jak każdy z nas; goły, bezbronny, kruchy. Tak jak każdy z nas zdany był na to, że ktoś inny musiał się Nim opiekować. Od momentu swego narodzenia wiedział co to znaczy być głodnym, spragnionym, wiedział co to znaczy cierpieć zimno i ból, poznać smak ludzkich łez.

Jako Syn Boży mógł narodzić się w bogatym pałacu, w najpotężniejszym państwie na ziemi. On jednak przyszedł na ziemię jako syn ubogiego cieśli, rodząc się w brudnej bydlęcej stajni, w jednym z najmniejszych i najśłabszych narodów na ziemi. Kiedy się narodził, nie był witany przez przywódców i królów, nie był witany przez wielkich, możnych i wpływowych na tym świecie. Pan Jezus był witany przez śmierzących pasterzy, których prawny ziemski status był w prawie rzymskim tak niski,

że ich świadectwo nie liczyło się w sądzie. Kiedy Jezus przyszedł na ziemię utożsamiał się ze słabymi, biednymi, cierpiącymi a nawet z grzesznikami.

Podobnie jak spotkanie Toniego z papieżem wprowadziło wielkie zmiany w jego życie, tak również narodzenie Chrystusa zmienia całkowicie nasze życie. Poprzez swoje narodzenie Chrystus nie tylko solidaryzuje się z naszą ludzką ułomnością i kalectwem, ale również ogłasza nam najpiękniejsze i najradośniejsze nowiny. Objawia, że wszechmocny Bóg nieba i ziemi nie tylko kocha nas i pragnie naszego szczęścia, ale że jest także naszym Ojcem, a my wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami.

Poprzez swoje narodzenie Chrystus pragnie uleczyć nasze serca swoją miłością. Chce, aby życzliwość, miłość, radość i pokój tego świętego dnia zawsze królowały w naszych sercach. On przyszedł na świat po to, aby nauczyć nas jak mamy żyć. Jak mamy zmagać się z naszymi ludzkimi słabościami i ułomnościami. Jak mamy zwyciężać zło – dobrem; nienawiść – miłością; kłamstwo prawdą; obojętność – troską i współczuciem.

Popatrzmy dziś zatem w ten święty i błogosławiony dzień wzajemnie na siebie z miłością, tak jak powinni patrzeć na siebie bracia i siostry. Łamiąc się dziś opłatkiem i składając sobie życzenia, zapomnijmy o tym co nas dzieli. Zapomnijmy o naszych gniewach i urazach. Postarajmy się od tego momentu być dla siebie bardziej wyrozumiali i dobrzy.

Bracia i siostry! Radując się dziś z całego serca z narodzenia Chrystusa, jednocześnie dziękujmy Bogu za Jego niepojętą miłość ku nam. Naszą radość, miłość i wdzięczność wyrażmy w gorącej modlitwie, w pięknym

śpiewie kolęd, w świadomym uczestnictwie w dzisiejszej Mszy świętej. Ten sam Chrystus, który narodził się w Betlejem, narodzi się także dzisiaj tej godziny, w czasie tej Mszy świętej. A kiedy przyjmimy Go w Komunii świętej, narodzi się również w naszych sercach. I wtedy wypełni się w nich cud Bożego Narodzenia.

Zakończmy nasze rozważanie słowami pięknej kolędy:

*Niech Ci Jezu będą dzięki za Twe narodzenie,
Bo przez nie zacząłeś nasze sprawować zbawienie.
Miłość, która to sprawiła, iż Cię do nas sprowadziła,
Niech swą iskrą nas zapali, abysmy Cię miłowali,
Teraz i bez końca w wieczności.*

MODLITWA OSTOJĄ ŻYCIA RODZINNEGO

Świętej Rodziny

„Dziecię zaś rośło, napętniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.” (Łk 2,40)

Twórca wielu piosenek religijnych we Francji, o. Duval, pisze na temat swojego powołania: „Byłem piątym dzieckiem z dziewięciorga dzieci w rodzinie. W naszej rodzinie nie uczono nas pompatycznej pobożności. Dzień w dzień odmawiano w niej wspólnie wieczorem pacierz. Do końca życia będę pamiętał te chwile. Do dziś porusza mnie wspomnienie postawy mojego ojca. Zmęczony pracą na roli, albo przy transporcie drzewa, klękał po wieczery na podłodze, opierał ręce na siedzeniu krzesła i ukrywał twarz w dłoniach. A ja myślałem sobie: oto mój mocny ojciec, który zawsze jest nieugięty, który kieruje całym domem, który nie boi się ani złych, ani bogatych – schyla głowę przed Panem Bogiem. Tak, Bóg musi być wielki, jeśli mój ojciec przed nim klęka, ale i bardzo bliski, jeśli mój ojciec z Nim rozmawia. Mojej matki nie widziałem na klęczkach. Zbyt zmęczona pracą siedziała z najmniejszym dzieckiem na rękach, a my otaczaliśmy ją kręgiem, garnąc się do niej. Jej wargi poruszały się cicho od początku do końca pacierza. A ja myślałem: Bóg jest dobry, jeśli można rozmawiać z Nim, trzymając dziecko na rękach. Tak to ręce mojego ojca i wargi mojej matki nauczyły mnie więcej o Bogu niż katechizm.

W potocznym myśleniu bycie ojcem czy matką jest czymś bardzo naturalnym i prostym. Niestety, tak nie jest. Bowiem umiejętność bycia dobrym ojcem, dobrą matką jest sztuką niezwykle trudną. Papież Jan XXIII powiedział kiedyś, że „łatwiej jest ojcu mieć dzieci, niż dzieciom mieć dobrego ojca”. Zaś o umiejętności bycia dobrą matką, wyraził się ktoś w następujący sposób: „Urodzenie dziecka nie czyni kobiety matką, tak jak posiadanie w domu pianina, nie czyni nikogo pianistą”.

W jaki zatem sposób tej niezwykle trudnej sztuki bycia dobrym ojcem, dobrą matką można się, nauczyć? Naśladując Świętą Rodzinę z Nazaretu! W dzisiejszą pierwszą Niedzielę po Bożym Narodzeniu Kościół z niezwykle troską kieruje naszą uwagę na Świętą Rodzinę. Posyła nas wszystkich do nazaretańskiej szkoły po to, abyśmy od Jezusa, Maryi i Józefa nauczyli się wzajemnego szacunku, miłości i świętości.

Jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii, Maryja i Józef przynieśli Dzieciątko Jezus do świątyni, aby Je ofiarować Bogu. Zwyczaj nakazywał, aby z tej okazji złożyć ofiarę. Maryi i Józefa nie było stać na bogatą ofiarę, taką chociażby jak złożenie baranka. Złożyli tylko parę gołąbków. Świadczyło to o ich ubóstwie. Maryja i Józef borykali się więc z kłopotami i trudnościami tak, jak każda biedna rodzina.

Nie było im też łatwo wychowywać Jezusa. Przecież tyle dziwnych, niezrozumiałych dla nich rzeczy działo się od chwili Jego przyjścia na świat. Cóż z tego, że aniołowie śpiewali nad stajenką i przyszli z pokłonem trzej królowie, skoro Jezus musiał się urodzić w brudnej bydlęcej stajni. Troskę i niepokój musiały także wzbudzić

w ich sercach słowa starca Symeona z dzisiejszej Ewangelii skierowane do Maryi: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie...”.

Troską i niepokojem napełnił serce Maryi i Józefa również sam Jezus, kiedy w czasie pielgrzymki do Jerozolimy, oddalił się od nich i musieli Go szukać przez trzy dni. A kiedy Go odnaleźli, usłyszeli trudne do zrozumienia słowa: „Czemuście Mnie szukali ? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”. (Łk 2,49)

A przecież nie były to ich jedyne troski i kłopoty. Wystarczy bowiem wspomnieć ich ucieczkę do Egiptu i życie w obcym kraju. Po kilku latach przeprowadzka do Nazaretu i znów rozpoczynanie wszystkiego od początku. W każdej innej rodzinie prawdopodobnie małżonkowie mieliby do siebie pretensje za spotkane ich kłopoty i nieporozumienia. Próbowaliby zrzucić winę jeden na drugiego. Ale nie w Świętej Rodzinie!

Jeden z angielskich autorów napisał bardzo pesymistyczne zdanie: „Ludzie zabijają zazwyczaj to, co kochają”. Tak wiele rodzin zaczyna swoje istnienie od uczucia wielkiej miłości, a kończy na zabiciu tej miłości poprzez egoizm, cynizm, krytykowanie, wytykanie błędów a wreszcie nienawiść.

Święta Rodzina nigdy nie dopuściła do tego, aby tak się stało. Przeżywane przez Jezusa, Maryję i Józefa trudności i kłopoty nie tylko nie pomniejszyły ich wzajemnej miłości, ale ją jeszcze bardziej powiększyły i umocniły.

Kiedy szukamy odpowiedzi na pytanie: dlaczego życie Świętej Rodziny upływało w szczęściu i harmonii, pomimo tylu kłopotów i trudności, odpowiedź wydaje się być jedna. Rodzina Święta żyła w szczęściu i harmonii, ponieważ Maryja i Józef byli ludźmi głębokiej wiary i modlitwy.

Modliła się Maryja i rozważała w swoim sercu zdumiewające słowa anioła Gabriela w chwili Zwiastowania. Modlił się i rozważał w swoim sercu Boże tajemnice św. Józef, kiedy chciał potajemnie opuścić Maryję i dopiero wizja anioła we śnie, powstrzymała go od tego kroku. Tak jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, Maryja i Józef modlili się i rozważali w swoich sercach dziwne słowa, które usłyszeli od starca Symeona. Tak można byłoby wyliczać jeszcze wiele innych sytuacji z życia Świętej Rodziny, w których Maryja i Józef modlili się pokładając ufność w Bogu. Głęboka wiara i modlitwa były dla nich ostoją w ich wszystkich kłopotach i trudnościach i pomagały im dobrze wypełnić zleconą im przez Boga misję opieki nad Synem Bożym, Jezusem Chrystusem.

Głęboka wiara i modlitwa powinna być również ostoją dla naszych rodzin w ich kłopotach i trudnościach i pomocą dla rodziców w wypełnianiu zleconej im przez Boga misji wychowywania własnych dzieci.

Mądrzy ludzie zawsze starają się ułożyć sobie życie według kilku krótkich reguł. Oto kilka reguł, które pomogą nam żyć, tak jak żyła Rodzina Święta: W każdej trudnej sytuacji życia małżeńskiego i rodzinnego, matki powinny zadawać sobie pytanie: jak w tym wypadku postąpiłaby Maryja? Podobne pytanie powinni zadawać sobie ojcowie

rodzin: jak w tym wypadku postąpiłby św. Józef? Jak w takim wypadku postąpiłby Jezus, powinny pytać siebie córki i synowie.

Zakończmy nasze rozważanie słowami św. Pawła z dzisiejszego II czytania:

„Jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani, obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy.

Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości”. (Kol. 3,12–14)

„ABY NA ŚWIECIE ZAPANOWAŁ PRAWDZIWY POKÓJ”

Nowy Rok

„Niech cię Pan błogostawi i strzeże. Niech zwróci ku tobie swoje oblicze i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6,24–26)

Wielu z nas słyszało zapewne lub czytało o Helenie Keller, która mając półtora roku straciła wzrok i słuch. Była więc głuchoniema i niewidoma. Jedynym sposobem porozumiewania się z bliskimi i otoczeniem był dla niej zmysł dotyku. Po niezwykle trudnych i bolesnych doświadczeniach, Helena nauczyła się alfabetu dla niewidomych. Dzięki temu mogła czytać a także formułować swoje myśli.

Pewnego razu, ktoś postawił jej następujące pytanie: „Pani Heleno, gdyby ktoś zaproponował Pani, że spełni pani jedno życzenie – ale tylko jedno – o co by pani prosiła?” Ludzie, którzy to słyszeli, byli pewni, że Helena odpowie: „abym mogła widzieć, mówić i słyszeć”. Jednak Helena odpowiedziała inaczej: „Chciałabym, aby na świecie zapanował prawdziwy pokój!”

Tak jak ta dzielna kobieta, my również pragniemy, aby na świecie zapanował prawdziwy pokój. Pragnienie to jest szczególnie silne na przełomie Starego i Nowego Roku. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że spełnienie wszystkich naszych marzeń, planów i życzeń, które sobie z okazji Nowego Roku składamy, zależy od istnienia na świecie pokoju.

Życie w pokoju jest nieustannym marzeniem ludzi. Przez całe lata dzień po dniu na łamach gazet i czasopism, w rozgłośniach radiowych i telewizyjnych rozbrzmiewa jedyna pieśń: pieśń o pokoju. A jednak prawdziwego pokoju nie ma. Raz po raz wybuchają bowiem nowe wojny i konflikty w różnych częściach świata. Siły masowego rażenia, z bronią nuklearną włącznie, zmagazynowane są już nie tylko w arsenałach wielkich mocarstw, lecz również mniejszych państw. Zgromadzona w nich broń jest gotowa do użytku w każdej chwili. Wystarczy jeden nierozważny krok szaleńca i świat może stanąć na krawędzi samozagłady.

Nie powinien nas zatem dziwić fakt, że papież Paweł VI w specjalnym orędziu ogłosił dzień 1 stycznia Światowym Dniem Pokoju. Dzień ten obchodzony jest już od 1 stycznia 1968 roku.

Kiedy modlimy się z wiarą w ten pierwszy dzień Nowego 1997 Roku o zaistnienie na świecie prawdziwego pokoju, trzeba abyśmy uświadomili sobie kilka ważnych prawd.

Przede wszystkim Objawienie Boże poucza nas, że nie kto inny tylko sam Bóg jest źródłem prawdziwego pokoju. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14), śpiewali nad miejscem narodzenia Jezusa aniołowie. „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J 14,27), powiedział do apostołów Chrystus. Takich fragmentów można byłoby wymieniać więcej.

Te same karty Pisma Świętego mówią, że źródłem wszystkich wojen i niepokojów jest zło i grzech. Prorok Izajasz pisze o tym w ten sposób: „Bez'ozni są jak

morze wzburzone, którego fale wyrzucają muł i błoto. Nie ma pokoju – mówi Bóg mój – dla bezbożnych”. (Iz 57, 20–21)

Zaś św. Jakub pisze: „Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych”. (Jk 4,1)

Jak więc widzimy prawdziwy pokój na świecie zależy od każdego z nas. Zależy bowiem od tego, co kryje się w naszym sercu; jeżeli będziemy się starali, aby w naszym sercu był Bóg, wtedy zawsze będziemy ludźmi prawdziwego pokoju. Jeżeli zaś w naszym sercu będzie zło i grzech, to zawsze będziemy ludźmi wojny i niepokoju.

Naukę Pisma Świętego o pokoju potwierdza codzienne życie. Nie ma bowiem prawdziwego pokoju w rodzinie, w zakładzie pracy, w sąsiedztwie, w państwie... gdzie nie szanuje się Boga i Jego prawa.

Gdy Bóg i Jego prawo będzie w sercu żony, to nie będzie zdradzała swego męża. Gdy Bóg i Jego prawo będzie w sercu męża, to nie będzie się upijał i krzywdził żony i dzieci. Gdy Bóg i Jego prawo będzie w sercu sąsiada, niczego złego nie musisz się od niego obawiać.

Z drugiej strony, choćby zatrudniło się tysiące policjantów, aby chronili nasze ulice i domostwa, to nie będą one wcale bezpieczniejsze, gdy nie będzie Boga i Jego prawa w sercach ludzi. To samo można powiedzieć o wyścigu państw w procesie zbrojeń. Przeładowane bronią arsenały nie uczynią nikogo bezpieczniejszym, jeżeli w sercach tych ludzi, którzy tymi arsenałami dysponują, nie będzie Boga i Jego prawa. Historia bowiem wiele razy dowiodła, do czego zdolni są ludzie, którzy nie mają

Boga w swoich sercach. Wystarczy przypomnieć sobie tragiczne doświadczenia ostatniej wojny światowej.

Bracia i siostry! Chrystus nie przyniesie nam dziś pokoju w postaci gwiazdkowego prezentu. Prawdziwy pokój w tym środowisku, w którym żyjemy, sami musimy wprowadzać. O zaistnienie prawdziwego pokoju musimy nieustannie się modlić. Prawdziwy pokój sami w swoich sercach musimy nosić.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modląc się słowami pieśni o pokoju:

*Ciągły niepokój na świecie, wojny i wojny bez końca.
Jakże niepewna jest ziemia, jękiem i gniewem drgająca.
«Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie tak,
jak daje dzisiaj świat», powiedział do nas Pan.
Pokój budować na co dzień, w sobie, w rodzinie,
przy pracy, nasze mozolne wysiłki,
Pan swoją łaską wzbogaci.
Błogostawiony jest człowiek, pokój niosący dokoła,
słowom Chrystusa wierzący, których nic zmienić nie
zdoła.»*

POWOŁANI DO TEGO, ABY BYĆ ŚWIATŁOŚCIĄ!

Święto Objawienia Pańskiego

„Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon” (Mt 2,2)

Wschodnia legenda opowiada o podróżnych, szukających skarbów w labiryncie. Pierwszy znalazł złoto i chwycił je, bo szukał bogactwa. Drugi wziął miecz, bo marzył o sławie. Trzeci chwycił za owoc, bo marzył o rozkoszach. A czwarty, najbardziej roztropny, wziął do ręki zapaloną pochodnię i z nią przeszedł szczęśliwie. Tamci bowiem zginęli w mrokach labiryntu.

To co mówi ta legenda, sprawdza się w życiu. Bowiem nasze życie jest takim labiryntem, w którym nieustannie szukamy najlepszej drogi, w którym nieustannie zmuszeni jesteśmy dokonywać wyborów. Czasami idziemy dobrą drogą, czasami błądzimy.

Aby w tym labiryncie życia się nie pogubić, potrzebujemy potrójnego rodzaju światła: światła dla naszych oczu, światła umysłu i światła wiary.

Światła dla oczu, umysłu i serca potrzebowali również trzej Mędrcy ze Wschodu, o których mówi dzisiejsza Ewangelia. Dlatego Ojciec niebieski zsyła im cudowną gwiazdę. Za jej przewodem wędrują niestrudzenie aż do miejsca narodzin Dziecięcia. Zatrzymując się nad betlejemską stajnią, światło zesłanej przez Boga gwiazdy wskazuje Mędrcom na prawdziwą Światłość świata: leżącego w żłóbku Boga-Człowieka.

Lękamy się ciemności! Może szliśmy kiedyś w nocy ciemną ulicą w towarzystwie kilku osób i tylko jedna z tych osób miała latarkę i oświetlała drogę dla wszystkich. Coś podobnego w sensie duchowym czyni dla nas Chrystus. Aby to lepiej zrozumieć, przypomnijmy sobie Jego słowa zanotowane przez św. Jana: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia”. (J 8,12)

Im dalej posuwamy się w latach naszego życia, tym więcej mamy nieraz wątpliwości i pytań. Pytamy o to, co jest dobre, a co złe? Co jest prawdą, a co fałszem? W jaki sposób możemy osiągnąć szczęście? Dlaczego musimy cierpieć? Co stanie się z nami po śmierci?...

Przez całą historię ludzkości, ludzie zadawali sobie takie pytania i nie znajdowali zadowalających odpowiedzi. Próbowali na te dręczące ludzi pytania odpowiadać różne filozofie i religie, ale najczęściej ich odpowiedzi były zagmatwane i niewielu ludziom cokolwiek rozświetliły.

Dzięki Chrystusowi, który jest Światłością świata, my chrześcijanie jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że możemy na te pytania odpowiedzieć. Wystarczy wziąć do ręki Pismo Św. i tych odpowiedzi poszukać. W takim właśnie sensie Chrystus jest dla nas ludzi światłością świata, która rozświetla mroki naszego doczesnego życia. Dlatego też w dzisiejszym I czytaniu prorok Izajasz mówi: „Powstań, świeć, Jeruzalem, bo przyszło tve światło i chwała Pana rozblęła nad tobą”. (Iz.60,1)

Jeden z malarzy namalował uderzający obraz. Ukazuje on samotnego żeglarza, który żegluje nocą po bezkresnych falach oceanu. Żeglarz ten z wielkim natężeniem wpatruje się w światło migocącej na niebie gwiazdy. Oglądając

ten obraz nasuwa się wrażenie: jeśli żeglarz zgubi tę gwiazdę, sam będzie zgubiony.

To co ten obraz mówi o gwieździe, my możemy powiedzieć o Chrystusie: jeżeli kiedykolwiek zgubimy Chrystusa, sami będziemy zgubieni. Bez Chrystusa, Światłości świata, nie ma nadziei. Bez Chrystusa cały świat jest zgubiony. Bez Chrystusa cały rodzaj ludzki jest stracony.

Pogubionych, zrozpaczonych, żyjących w beznadziei ludzi widzimy we współczesnym świecie wielu. Nie wiedzą oni kim są, po co i dla kogo żyją, bo nie znają Chrystusa! Kto o Chrystusie ma im opowiedzieć? Kto do Jezusa ma ich przybliżyć? Powinniśmy to robić my!

Jeżeli dzisiaj Chrystus ma rozświecić mroki świata, to musi się to dokonywać poprzez nas, Jego wyznawców. Ludzie żyjący w mrokach rozpacz i beznadziei nie znajdują dziś Chrystusa w Betlejem, bo Go tam nie ma. Żyje On natomiast w sercach i duszach swoich wyznawców. Dlatego też to my powinniśmy być dla ludzi, którzy szukają Jezusa, tymi gwiazdami świecącymi w ciemności i wskazującymi drogę do Niego.

Tak jak zesłana przez Ojca niebieskiego gwiazda zaprowadziła trzech Mędrców do Jezusa, tak również my poprzez nasze dobre czyny mamy wskazywać ludziom drogę do Boga. Czyniąc tak wypełniamy słowa Jezusa z Kazania na Górze: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. (Mt 5,16)

Pamiętajmy zatem! Ile razy przebaczymy komuś, kto nas skrzywdził, ile razy otwieramy nasze serca dla ubogich, samotnych i opuszczonych, ile razy wyciągamy dłonie,

aby nakarmić głodnych, napoić spragnionych, przyodziać nagich..., tyle razy zapalamy światło, które rozświetla ciemności świata i wskazuje ludziom drogę do Boga.

. Dziękując dziś Chrystusowi, który jest z nami i patrzy na nas z miłością, za Jego Objawienie się światu, jednocześnie módlmy się do Niego słowami modlitwy:

*Panie, dopomóż nam być światłem dla świata.
Spraw, aby światło Twoje przez nas przepływało
i z nas promieniowało, tak aby każdy, kto się
z nami zetknie, odczuł w nas Twoją obecność.
Pozwól nam głosić Ciebie nie słowami, lecz przykładem
naszego życia, przez dobroczynny wpływ naszych
dobrych uczynków i przez miłość do Ciebie,
którą wypełnione są nasze serca. Amen.*

OBOWIĄZKI WYPŁYWAJĄCE Z CHRZTU

Uroczystość Chrztu Pana Jezusa

*„Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”
(Mk 1,11)*

Organizacje charytatywne w Ameryce organizują bardzo często tzw. „Sprzedaż rzeczy używanych”. Dochód z tej sprzedaży przeznaczany jest później na pomoc ludziom biednym. W czasie jednej z takich sprzedaży spotkały się przy wejściu do sali dwie starsze panie. Jedna z nich miała już wychodzić, bo wszystko już pooglądała, druga właśnie wchodziła do sali. Wchodząca pani zapytała: Czy zauważyłaś coś ciekawego? – Nie warto nawet tracić czasu na oglądanie, to wszystko jest jedną stertą śmieci – odpowiedziała zapytana. Poczekaj chwilę na mnie, rzucę tylko okiem po sali – poprosiła wchodząca.

Po kilku minutach wróciła do czekającej ją przyjaciółki rozpromieniona. Pokazując jej stary zakurzony krzyż, powiedziała: popatrz! To nie do uwierzenia! Znalazłam prawdziwy skarb. Ten krzyż jest ze srebra, musi też być bardzo stary bo jest niezwykle misternie wykonany.

Kobieta ta wzięła ten krzyż do swego domu, oczyściła go i wypolerowała, tak że wyglądał rzeczywiście imponująco. Powiesiła go więc na ścianie w swojej sypialni. Ale to nie jest jeszcze koniec historii.

Jednej niedzieli odwiedziła tę kobietę jej córka z siedmioletnim synkiem. Po obiedzie, kiedy chłopiec zaczął

się bawić, wbiegł przypadkowo do sypialni babci. Po chwili wybiegł stamtąd płacząc. Babcia z matką zaniepokoiły się, że stało się coś złego. Zaczęły go uspokajać i pytać dlaczego płacze? Wtedy chłopiec zaprowadził je do sypialni i wskazując na wiszącego na krzyżu Chrystusa powiedział: płaczę, bo jest mi tak bardzo smutno, że nie mogę Mu pomóc.

Troje ludzi patrzyło na ten sam krzyż i każdy widział co innego. Pierwsza z pań przeszła obok tego krzyża i w ogóle go nie zauważyła, a nawet wyraziła się, że to wszystko co jest wystawione w sali, jest stertą śmieci. Druga z pań dostrzegła bezcenną wartość tego krzyża, ale tylko jako przedmiotu. Zaś siedmioletni chłopiec dostrzegł na tym krzyżu Chrystusa i chciał Mu pomóc.

To co wydarzyło się w tej historii, sprawdza się w życiu. Wielu współczesnych chrześcijan zachowuje się wobec Chrystusa tak, jak pierwsza z tych kobiet. Osoba Jezusa i Jego nauka nie wywierają na nich najmniejszego wrażenia. Być może boją się, że bliższe poznanie Chrystusa i jego nauki mogłoby wiązać się dla nich z pewnymi ograniczeniami, ze zmianą ich dotychczasowego stylu życia. Trzeba byłoby oczyścić się z brudu zła i grzesznych przyzwyczajęń. Oni tego nie chcą, bo dobrze im jest żyć tak jak żyją. Dlatego ignorują Chrystusa i traktują Go tak, jakby Go nie było. Oprócz metryki chrztu, nic z Chrystusem ich nie łączy.

Podobnie jak druga z tych pań, pokaźna liczba chrześcijan dostrzega w swoim życiu Chrystusa, ale nie całkowicie. Dla nich Jezus jest tą postacią, której zawdzięczamy wiele przepięknych i radosnych wydarzeń, takich jak: przeżywanie Świąt, wigilia, choinka, kolędy...

Pojawiają się więc w kościele kilka razy w roku, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc. Ich kontakt z Chrystusem jest tylko bardzo powierzchowny.

Wreszcie podobnie jak ten siedmioletni chłopiec są chrześcijanie, dla których Chrystus jest postacią realną i żywą. Dlatego starają się być jak najbliżej Niego. Nie tylko liczą na Jego pomoc, ale również sami starają się Mu pomóc, budując na ziemi zapoczątkowane przez Niego królestwo Boże.

Przeżywając dziś Uroczystość Chrztu Pana Jezusa, warto postawić sobie pytanie: do której z wyżej wymienionych kategorii chrześcijan zaliczylibyśmy samych siebie?

Chrzest Pana Jezusa przypomina nam najważniejszy moment naszego życia: chwilę naszego chrztu. Przypomina nam również o naszej odpowiedzialności za przyjęty chrzest i za życie Boże w nas. Chrzest był tylko początkiem – naszym duchowym narodzeniem. Za chrztem powinno iść nasze życie zgodne z Ewangelią oraz nieustanne pogłębianie naszych związków z Chrystusem poprzez modlitwę, wzrastanie w wierze, nadziei i miłości.

Do każdego z nas w chwili naszego chrztu wypowiedział Bóg z miłością te same słowa, które skierował do Chrystusa w dzisiejszej Ewangelii: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”. Każdy z nas poprzez chrzest stał się dzieckiem Bożym i został powołany do tego, aby znać, kochać i służyć Bogu, naszemu kochanemu Ojcu.

Patrząc dziś na nasze życie, na naszą modlitwę, wiarę, nadzieję i miłość, zadajmy sobie pytanie: czy Bóg jest

z nas zadowolony? Czy Bóg ma w nas „upodobanie”?
Czy jesteśmy Jego umiłowanymi synami i córkami?

Bracia i siostry! Odmówmy dziś zatem przyrzeczenia chrztu św., które w naszym imieniu złożyli nasi rodzice. Odnówmy naszą przyjaźń i bliskość z Chrystusem. Starajmy się być takimi synami i córkami, w których Bóg Ojciec ma upodobanie.

Do Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tej Mszy św. i patrzy na nas z miłością, módlmy się słowami modlitwy:

Chryste, bądź z nami.

Chryste bądź w nas.

Bądź przy sterze naszego okrętu.

Bądź w sercach tych, którzy myślą o nas.

Bądź w oczach tych, którzy patrzą na nas.

Bądź w uszach tych, którzy nas słuchają.

Bądź w ustach tych, którzy do nas mówią.

(Św. Patryk)

POTRZEBA NAWRÓCENIA!

1. niedziela Wielkiego Postu

*„Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże.
Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15)*

W pewnej parafii odbywały się rekolekcje parafialne, w czasie których rekolekcjonista wygłosił piękne kazanie o nawróceniu. Po skończeniu kazania usiadł w konfesjonale, aby słuchać spowiedzi. W pewnym momencie podszedł do konfesjonału mężczyzna, uklęknął i zaczął się spowiadać. Do spowiedzi nie był już 30 lat, ale dzisiaj postanowił uporządkować swoje życie i rozpocząć od nowa. Spowiednik ucieszył się bardzo i spytał delikatnie o motyw. Co go skłoniło, że postanowił skorzystać z sakramentu pokuty? – Jak to co? Kazanie, które dziś słyszałem – odpowiedział spowiadający się. Rekolekcjonista chciał dokładniej wiedzieć o skutkach swego kazania, dlatego pytał dalej. A które słowa najbardziej do pana przemówiły, jaki przykład chwycił za serce? Żaden przykład, ojciec duchowny – odpowiedział penitent. Kiedy po 20 minutach kazania usłyszałem słowa księdza: „To była pierwsza połowa kazania, a teraz przejdziemy do drugiej” wtedy pomyślałem sobie: tak jest i z moim życiem. Pierwsza połowa już minęła i wcale nie mogę być z niej zadowolony. Teraz zaczyna się druga, a ta musi być inna, o wiele lepsza.

Tak jak ten mężczyzna, my także zakończyliśmy pewien okres naszego życia, który przeminął i już nie wróci. I podobnie jak on powinniśmy zdecydować o tym, aby

nasze dalsze życie było o wiele lepsze. Wspaniałą okazją do tego, aby to uczynić, jest czas Wielkiego Postu, który dopiero co rozpoczęliśmy.

W dzisiejszą I niedzielę Wielkiego Postu, Chrystus kieruje do nas słowa: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. „Nawrócić się” w znaczeniu biblijnym, znaczy nie tylko przyznać się do popełnionego przez nas zła, ale również od tego zła się odwrócić.

Na przykład świadomi jesteśmy naszego lenistwa, które przeszkadza nam w wyciągnięciu pomocnej dłoni do ludzi, którzy potrzebują naszej pomocy. Trzeba nie tylko uznać, że lenistwo jest złem, ale również przestać być leniwym i starać się pomagać innym. Podobnie powinniśmy postąpić również z egoizmem, który stawia naszą przyjemność ponad potrzebami innych ludzi, z naszą pychą, która powstrzymuje nas od przyznania się do tego, że my również popełniamy błędy i z wielu innymi słabościami, wadami i nałogami. Nawrócić się, to nic innego tylko przezwyciężyć te grzeszne przyzwyczajenia, praktykując w ich miejsce dobro.

Najlepszą drogę przezwyciężania naszych grzesznych przyzwyczajień ukazuje nam sam Chrystus. Dzisiejsza Ewangelia opowiada o pobycie naszego Zbawiciela na pustyni. Przez 40 dni i nocy Jezus przygotowywał się poprzez post i modlitwę do rozpoczęcia swej publicznej działalności.

My także chcemy przygotować się na radosne święto Zmartwychwstania poprzez pozbycie się naszych grzechów, wad i nałogów, wzmacniając naszego ducha. Dlatego udajmy się w duchu z Chrystusem na pustynię i tak

jak naucza nas Kościół praktykujemy przez 40 dni Wielkiego Postu uczynki miłosierdzia: modlitwę, post i jałmużnę. Przez całe wieki praktykowanie tych uczynków pomagało wszystkim generacjom chrześcijan z wiarą i miłością przeżywać największe tajemnice naszego zbawienia. Praktykowanie tych uczynków pomoże również nam w dobrym przygotowaniu się do przeżywania Świąt Wielkanocnych.

Aby jednak tak się stało musimy dziś popatrzeć na praktykowanie tych uczynków miłosierdzia trochę szerzej. Najpierw modlitwa: nie powinniśmy pozwolić sobie w Wielkim Poście na opuszczanie niedzielnych Mszy św. czy spóźnianie się na Msze św. Lepsza powinna być również w tym czasie nasza modlitwa poranna i wieczorna. Wpatrując się w ducha w Chrystusa umierającego za nas na krzyżu powinniśmy starać się uczestniczyć w tradycyjnych nabożeństwach Wielkiego Postu, takich jak Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa.

Post: popatrzmy na praktykę postu również szerzej. Post to nie tylko powstrzymanie się od jedzenia mięsa. Praktyka postu w znaczeniu religijnym niesie ze sobą inne istotne umartwienia, pozwalające nam przezwyciężyć nasze słabości, wady, nałogi. Postem jest bowiem również powstrzymanie się w tym świętym czasie od picia alkoholu, palenia papierosów, umartwienie swego języka poprzez powstrzymanie się od gadulstwa, plotkowania, złośliwości, gniewu.. Postem jest także odmówienie sobie jakiejś przyjemności w jedzeniu i w piciu po to, żeby oszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczyć na pomoc dla biednych.

Jałmużna: Chrystusowi nie chodzi tylko o to, abyśmy dawali ludziom złotówki, (dolary).., chociaż jest to bardzo ważne i powinniśmy dawać jałmużnę ludziom biednym z tego co posiadamy. Tym niemniej Jezus wymaga od nas jeszcze czegoś więcej. Pragnie, żebyśmy dzielili się z ludźmi naszymi sercami, abyśmy starali się słuchać ludzi i rozumieć ich, abyśmy poprzez dobre słowo, pochwałę, zachętę, uśmiech dodawali im otuchy.

Czy modliliśmy się kiedykolwiek o to, aby Chrystus przyszedł do naszego serca i przemienił w nim to, co przemienienia potrzebuje? Jeżeli nie, uczynmy to dziś. Wpatrując się duchowo w oblicze Chrystusa módlmy się:

Panie Jezu, ulecz w naszych sercach to, co uleczenia potrzebuje. Ulecz nas przede wszystkim z naszego egoizmu, z naszego myślenia tylko o sobie. Daj, abyśmy umieli pochylać się w czasie tego Wielkiego Postu nad tymi naszymi siostrami i braćmi, którzy naszej pomocy potrzebują. Daj, abyśmy umieli przemieniać serca ludzi miłością, tak jak Ty miłością przemieniasz nasze serca. Daj, abyśmy przez Ciebie dziś przemienieni, szli i przemieniali innych ludzi, wlewając do ich skołatanych bólem serc balsam ciepła, dobrego słowa, zachęty, uśmiechu, przebaczenia i miłości.

KRZYŻ SPRAWDZIANEM NASZEJ WIARY

2. niedziela Wielkiego Postu

„Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8, 31)

Pewnego dnia (jeszcze w czasie komunizmu) Sławomir został niespodziewanie wezwany przez szefa. Ten zaproponował mu pracę na odpowiedzialnym stanowisku. Rozmowa dotyczyła zamiarów, możliwości a następnie zaczęła krążyć wokół spraw osobistych. W pewnym momencie szef zapytał o jego przekonania religijne. Bez dłuższego zastanawiania się Sławomir odpowiedział, że jest niewierzący.

Po powrocie do domu długo myślał o tym co zrobić. Czuł się bardzo głupio i było mu po prostu wstyd. To było coś takiego, jakby człowiek drugiemu, na którego liczył, zrobił świństwo i później czuje się tak, jakby sobie napluł w twarz.

Proponowanego awansu nie otrzymał. A chociażby go otrzymał, to i tak by go nie przyjął, bo już tego nie chciał. Sławomir przeprosił Chrystusa za to, że się Go zaparł, i wie, że On mu wybaczył. Następnym razem postara się Chrystusa nie zawieść. Do tego momentu ciągle się przygotowuje. Codziennie robi małe poprawki. Taki trening.

Również nam życie nie szczędzi takich sytuacji, w których trzeba wyznać swoją wiarę, opowiedzieć się za Chrystusem, albo się Go wyrzec. Dlatego czas Wielkiego Postu powinien być dla nas, ujmując to słowami Sławo-

mira, czasem treningu, pogłębienia naszej wiary, przygotowania się na czekające nas chwile próby.

Bóg sprawdza i doświadcza nie tylko naszą wiarę. Jak bowiem słyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu, Bóg poddał także próbie wiarę Abrahama. Otrzymał on od Boga polecenie, aby złożył w ofierze swojego jedyne, umiłowanego syna Izaaka.

Może nie dochodzi do naszej świadomości, czego Bóg zażądał od Abrahama. Bóg zażądał od niego, aby własnymi rękami zabił swego syna Izaaka i spalił go w ofierze na ołtarzu. Jak wielka musiała być wiara Abrahama w chwili, kiedy podnosił nóż, aby zabić swego syna!

Jak jednak tłumaczy Księga Rodzaju, Bóg wcale nie chciał śmierci Izaaka i nie dopuścił do niej. Bóg chciał jedynie sprawdzić, czy Abraham wierzy Mu i ufa, i czy kocha Go bardziej niż swojego syna. Nie tylko z tej próby wiary wyszedł Abraham zwycięsko, dlatego nazywamy go „ojcem wszystkich wierzących”.

Próbowi wiary poddawał również Chrystus apostołów. W przeciwieństwie do Abrahama, nie zawsze wychodzili z tych prób zwycięsko. Chociażby sytuacja, w czasie której Jezus zapowiada apostołom swoją mękę i śmierć na krzyżu. Słyszając to Piotr protestuje: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie”. Wtedy Jezus odwrócił się i rzekł do Piotra: „Zejdź mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki”. (Mt 16,22–23) W innej próbie na dziedzińcu arcykapłana Piotr trzykrotnie zaparł się Chrystusa, inni apostołowie w chwili pojmania Jezusa pouciekali.

Podobnie jak Abraham, jak apostołowie, my również jesteśmy ludźmi wiary. Wiare tę otrzymaliśmy na chrzcie świętym. W tej wierze wychowywali nas nasi rodzice. Wiare tę powinniśmy nieustannie pogłębiać i nią żyć.

Tak jak w wypadku Abrahama, apostołów i wielu wielu innych ludzi, Bóg czasami sprawdza naszą wiarę. Chce wiedzieć, czy Mu naprawdę ufamy, czy w Niego mocno wierzymy, czy kochamy Go ponad wszystko inne. Dlatego zsyła na nas różne doświadczenia, które mają sprawdzić moc naszej wiary.

Łatwo jest wierzyć w Boga w chwilach powodzenia i szczęścia, z roześmianą od ucha do ucha buzią, gdy wszystko nam się dobrze układa. O wiele trudniej jest wierzyć i ufać Bogu wtedy, gdy przyjdzie nam dźwigać ciężar krzyża, gdy jesteśmy nieszczęśliwi, gdy wszystko wokół zdaje się walić, a Bóg jakby zapomniał o nas i głuchy jest na nasze wołanie. Aby w takich chwilach nie zwątpić i nie odwrócić się od Boga, potrzebna jest nam niezwykle silna i głęboka wiara.

Niezwykle silnej i głębokiej wiary w obliczu czekających ich tragicznych wydarzeń, męki i śmierci Pana Jezusa potrzebowali również apostołowie. Dlatego, jak mówi dzisiejsza Ewangelia, aby wzmocnić wiarę Piotra, Jakuba i Jana, Jezus bierze ich ze sobą na górę wysoką i tam przemienia się wobec nich, ukazując się im w pełnej chwale swego Bóstwa.

Nie wszyscy apostołowie mogli widzieć Chrystusa w pełni Jego chwały. Nie zobaczymy Jezusa w pełni Jego chwały tu na ziemi również i my. Tym niemniej, kiedy Bóg będzie sprawdzał głębię naszej wiary zsyłając na nas bolesne doświadczenia, nie koncentrujemy się tylko

wtedy na tym, co jest teraz i co boli, lecz starajmy się przypomnieć sobie to wszystko, co do tej pory od miłującego nas Boga otrzymaliśmy. Wierzmy wtedy i ufajmy Bogu tak, jak wierzył i ufał Abraham. Wierzmy i ufajmy Bogu tak, jak wierzył i ufał sprawiedliwy Hiob, który w obliczu tragicznych nieszczęść i kłopotów modlił się słowami: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy”. (Hi 2,10) „Dał Pan i zabrał Pan. Niech imię Pańskie będzie błogosławione!” (Hi 1, 21)

Dziękujemy dziś Bogu za Jego mądrość i miłość ku nam. A kiedy zsyła na nas doświadczenia i krzyże po to, aby nas jeszcze bardziej do siebie zbliżyć i pogłębić naszą wiarę, miejmy wtedy w pamięci pełne ufności i zawierzenia słowa św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania:

Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby nam wraz z Nim i wszystkiego nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł za nas śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? (Rz 8, 31–34)

TROSKA O ZIEMSKI DOM NASZEGO OJCA

3. niedziela Wielkiego Postu

„Gorliwość o dom Twój pożera Mnie” (J 2,17)

W przedsionku odwiedzanego często przez ludzi miejskiego kościoła wywieszona była tablica przypominająca wchodzącym o tym, jak powinni zachować się w kościele. Wypisane były na niej następujące słowa:

- W czasie pobytu w kościele zachowaj ciszę.
- Zachowuj się godnie, ponieważ miejsce, w którym jesteś, jest Domem Bożym.
- Przed nabożeństwem rozmawiaj z Bogiem.
- W czasie nabożeństwa słuchaj tego, co Bóg mówi do ciebie.

– Po wyjściu z kościoła rozmawiaj o Bogu z innymi.

Z pewnością nie byłoby źle, gdyby tablice z podobną treścią umieszczone były w przedsionkach wszystkich naszych świątyń. Może powstrzymałoby to niektórych ludzi od zbyt luźnego zachowywania się w kościele.

O obowiązku godnego zachowania się i szacunku dla miejsca świętego jakim jest każdy kościół, przypomina nam dzisiejsza Ewangelia. Chrystus mówi w niej o świątyni Jerozolimskiej jako o „domu swego Ojca”. Pan Jezus kochał świątynię, „ziemski dom swojego Ojca”. Często, a czasami codziennie ją odwiedzał. Wszystko cokolwiek czyniło świątynię miejscem kultu i modlitwy, Chrystus pochwalał. Cokolwiek zaś pomniejszało świętość domu Jego Ojca, Pan Jezus potępiał. Oto dlaczego powyrzucał

ze świątyni wszystkich handlujących, porozrzucił monety bankierów, a stoły powyrzucił. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: „Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu Ojca mego targowiska”.

Myśląc o naszym kościele parafialnym, w którym się gromadzimy, my również możemy powiedzieć tak jak Chrystus: „To jest dom naszego Ojca”. Tak jak Pan Jezus kochał świątynię – „ziemski dom swego Ojca”, tak i my powinniśmy kochać i troszczyć się o naszą parafialną świątynię, która również jest „ziemskim domem naszego Ojca”. Tak jak Jezus, powinniśmy dbać i troszczyć się o to, aby nasza świątynia parafialna była piękna, schludna, zadbana, a przede wszystkim, aby zawsze była miejscem kultu i modlitwy.

Jeden z doświadczonych kapłanów udzielał młodszym kapłanom, którzy nosili się z zamiarem zmiany parafii, następującej rady: „Jeżeli chcesz wiedzieć jacy ludzie mieszkają w tej miejscowości do której zamierzasz iść, to idź odwiedź najpierw ich parafialny cmentarz i zobacz jak ten cmentarz wygląda. Jeżeli jest schludny i dobrze utrzymany, świadczy to, że mieszkają tam dobrzy ludzie”.

Na pewno była to dobra rada, tym niemniej w moim przekonaniu o mieszkańcach danej miejscowości świadczy nie tylko porządek na cmentarzu, ale przede wszystkim stan i wygląd ich parafialnego kościoła. To zaś, w jakim stanie jest budynek kościelny i jak wygląda, zależy nie tylko od duszpasterzy, ale od każdego z nas, parafian.

Warto zatem, abyśmy w tę 3. niedzielę Wielkiego Postu popatrzyli w swoje serca i zapytali samych siebie: czy troszczymy się należycie o nasz parafialny kościół – „ziemski dom naszego Ojca”? Czy naszymi ofiarami

wspieramy duszpasterzy w utrzymywaniu materialnym naszej świątyni? Czy, jeżeli jest taka potrzeba, umiemy poświęcić nasz czas i zdolności, aby pomóc przy naprawach, remontach, sprzątaniu czy dekorowaniu naszej świątyni?

Przemyślmy również dzisiaj motywy, którymi kierujemy się składając ofiary na utrzymanie naszej parafialnej świątyni. Nie traktujmy nigdy tych ofiar jako „łaski”, którą szczodrobliwie wyświadczamy naszym duszpasterzom. Kiedy składamy pieniądze na utrzymanie kościoła, powinniśmy pamiętać, że jest to nasz osobisty dar dla Ojca niebieskiego, na Jego Dom i nasz duchowy dom. Pamiętajmy również, że żaden dar, żadna ofiara nie jest zbyt wielka dla naszego Ojca!

Bracia i siostry! Warto również zastanowić się dziś nad tym, czy należycie doceniamy wielkie korzyści duchowe, jakie wnosimy z tego świętego miejsca, którym jest nasz parafialny kościół? W tej świątyni przez chrzest zostaliśmy przyjęci do Rodziny Bożej. Tu w czasie sakramentu bierzmowania Bóg daje nam siłę i męstwo, aby czynić to, co się Jemu podoba. Tu w czasie sakramentu pokuty nasz Ojciec niebieski przebacza nam nasze grzechy. Tu w czasie Eucharystii gromadzimy się wokół stołu Ojca. Tu w sakramencie małżeństwa Bóg przypieczętowuje miłość i jedność małżeńską pomiędzy mężem i żoną.

Przychodzimy tu, aby modlić się do naszego Ojca i słuchać tego, co On chce nam powiedzieć. Przychodzimy tu, aby opowiedzieć Mu o naszych bólach i radościach, o naszych zwycięstwach i o naszych porażkach. Przychodzimy tu, aby czynić to, co uczynił Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy i co czynimy teraz w tej godzinie.

Przychodzimy do domu naszego Ojca absolutnie pewni, że niezależnie od wszystkiego On nas kocha. Kocha nas bardziej niż najlepszy ziemski ojciec. Zawsze gotowy jest nam przebaczyć, pocieszyć, rozweselić. Zauważmy jak często zwracamy się do Niego słowem: „Ojcze”!

Kochajmy zatem i troszczmy się o naszą parafialną świątynię. Czyńmy wszystko, aby czuć się w niej jak w „domu naszego Ojca”. Okazujmy naszą miłość i szacunek do tego miejsca świętego poprzez nasze godne, pełne szacunku zachowanie i właściwy ubiór. Wspierajmy nasz dom Boży ofiarami i modlitwą.

Zakończmy nasze rozważanie słowami antyfony, którą kapłan będzie odmawiał z mszału po Komunii św.:

Wróbel znajduje swój dom, a jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy ołtarzach Twoich Panie Zastępów, Królu mój i Boże. Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim Panie, nieustannie wielbiąc Ciebie.

BOSKI MYŚLIWY

4. niedziela Wielkiego Postu

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. (J 3,16)

Jednym z najbardziej znanych poematów religijnych w języku angielskim jest poemat zatytułowany „Pies Gończy Niebios”. Autor tego poematu Franciszek Thompson, który próbował uciekać przed Bogiem, opisuje w nim losy swego życia. Jako młody chłopiec, Franciszek pragnął zostać księdzem. Niestety, jak sam to określił, jego lenistwo i lekceważenie wszystkiego doprowadziło do tego, że ojciec zapisał go do szkoły medycznej. Ale i w tej szkole niezbyt dobrze mu się wiodło. Z własnej winy wpadł w złe towarzystwo, zaczął się narkotyzować i został usunięty ze szkoły. Do domu nie chciał wracać, żył więc na ulicy. Na narkotyki zarabiał czyszcząc przechodniom buty, sprzedając zapalki i gazety a niekiedy również kradnąc. Jego narkotyzowanie się o mało nie skończyło się śmiercią. Na szczęście poznał ubogą, ale uczciwą dziewczynę, która wyciągnęła go ze złego towarzystwa i poznała z dobrymi ludźmi, a oni pomogli mu zmienić jego dotychczasowe grzeszne życie.

Całą zasługę swojego nawrócenia i powrotu na drogę dobra i miłości przypisuje autor tego poematu Panu Bogu, porównując Go do „Boskiego Myśliwego”, który z miłością kroczył za nim, nie dawał mu spokoju, dopóki nie upolował jego duszy.

Podobnych uciekinierów przed Bogiem było w historii wielu. Chociażby dobry łotr, którego „Boski Myśliwy” – Chrystus – złowił w ostatniej chwili, tuż przed jego śmiercią, wypowiadając do niego słowa: „Dziś ze Mną będziesz w raju”. (Łk 23,43)

Takim uciekinierem przed Bogiem był Szaweł, którego dopadł Chrystus na drodze do Damaszku, wypowiadając do niego słowa: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz”. (Dz 9,5) Po nawróceniu Szaweł nie tylko zmienił swoje imię na Paweł, ale również z prześladowcy chrześcijan stał się Apostołem narodów.

Uciekinierem przed Bogiem był Augustyn, o którego nawrócenie modliła się jego matka, św. Monika, przez prawie 30 lat. I Augustyn się nawrócił. Po nawróceniu skarżył się, pisząc: „Panie, dlaczego tak późno Cię poznałem?”.

Uciekinierem przed Bogiem był św. Franciszek z Asyżu, którego młodzińcze życie pełne było próżności i pustki. Kiedy „Boski Myśliwy” złowił jego duszę, Franciszek chodził ulicami Asyżu i krzyczał: „Miłość nie jest kochana!”.

To co wydarzyło się w życiu Franciszka Thompsona, dobrego łotra, Szawła, Augustyna, Franciszka z Asyżu i wielu innych ludzi, powtarza się w życiu wielu z nas. My także wiele razy uciekamy przed „Boskim Myśliwym”, gardząc Jego miłością i błąkając się po manowcach grzechu. Bóg jednak szuka nas niezmordowanie, zapominając o naszych niewiernościach. Szuka nas do końca, do momentu znalezienia. A gdy nas znajdzie, cieszy się z Nim całe niebo. (Łk 15,7)

Dlaczego Bogu tak zależy na każdym człowieku? Dlaczego Bóg nie daje za wygraną i ściga człowieka swoją łaską aż do momentu, w którym człowiek się nawróci? Odpowiedzi na te pytania udziela nam dzisiejsza Ewangelia: „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony”. (J 3,16–17)

Tak jak w wypadku kochających rodziców, którzy starają się zapewnić swemu dziecku jak najlepszą przyszłość, pragną bowiem, aby ich dziecko było szczęśliwe, tacy rodzice nie spoczną, dopóki nie zrealizują swego zadania. Podobnie Bóg nie spocznie, dopóki nie doprowadzi swego dzieła do końca. Dopóki nie zobaczy nas szczęśliwymi.

Wielki Post jest tym czasem Bożej łaski. Teraz powinniśmy przypomnieć sobie i docenić wysiłki miłującego nas i pragnącego naszego szczęścia „Boskiego Myśliwego”. Wystarczy bowiem popatrzeć na krzyż, aby zobaczyć, jak wiele kosztowało Chrystusa nasze zbawienie.

Warto zatem dziś, w tę 4. niedzielę Wielkiego Postu, postawić sobie kilka pytań: jak przeżywamy Wielki Post? Czy czasem nie uciekamy przed Bogiem i Jego łaską? Czy doceniamy to, że Pan Jezus cierpi i umiera na krzyżu po to, abyśmy mogli być zbawieni? Jak odpowiadamy na Jego wielką miłość?

Dzisiejsze czytania liturgiczne mówią nam, że to nie Pan Bóg potępia ludzi i karze ich piekłem. To ludzie potępiają sami siebie uciekając przed Bogiem i Jego łaską,

lekceważąc to, że dla ich zbawienia Syn Boży umarł na krzyżu.

Nie przechodźmy zatem obojętnie obok cierpienia Jezusa tak jak ci żołnierze rzymscy, którzy grali w kości pod tym krzyżem, na którym umierał Chrystus. Dajmy się złowić temu „Boskiemu Myśliwemu”, który nie pragnie niczego innego, tylko naszego szczęścia.

Do Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tego Świętego Zgromadzenia i patrzy na nas z miłością, módlmy się słowami Juliana Tuwima:

*Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie ...*

*Jeszcze tak strasznie zapłacę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie ...*

*I taką wielką żałobą,
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie ...*

*Że duch mój przed Tobą klęknie,
I wtedy – serce mi pęknie,
Chrystusie ...*

(J. Tuwim, Chrystusie ...)

UMIERAĆ DLA SIEBIE, ABY RODZIĆ SIĘ DLA BOGA!

5. niedziela Wielkiego Postu

„Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24)

II Księga Machabejska opisuje jedną z najpiękniejszych historii Starego Testamentu. Oto pogański król Epifanes, który włada Palestyną, wszystkimi możliwymi sposobami stara się wyrwać z serc Izraelitów wiarę w jednego Boga. Tego Boga, który tak cudownie opiekował się narodem wybranym w jego historii, który wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej. Używając siły Epifanes zmusza Żydów do składania ofiar pogańskim bożkom.

Jednego dnia przed oblicze króla przyprohwadzona została matka ze swoimi siedmioma synami. Król rozkazał im wszystkim jeść wieprzowinę i złożyć ofiarę bożkom. Jeżeli tego nie zrobią, to czekają ich straszne tortury i śmierć. Bohaterska matka nie tylko nie pozwala synom złożyć ofiary pogańskim bożkom, ale dodaje im ducha w czasie strasznych tortur, patrząc na śmierć swoich siedmiu synów. Na końcu śmierć męczeńską poniosła również i ona.

Podobnie jak ta dzielna matka my również wiele razy w naszym życiu stajemy przed koniecznością wyboru: Musimy opowiedzieć się za Bogiem i jego świętym prawem, albo przeciw Niemu. Wybrać czasami śmierć tu na ziemi po to, aby żyć wiecznie z Bogiem w niebie.

Taką właśnie wymowę mają słowa Chrystusa, które czytamy w dzisiejszej Ewangelii: „Zaprawdę powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten kto miłuje swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne”. (J 12,24–25)

Postarajmy się dobrze zrozumieć powyższe słowa Chrystusa. Bogu nie zależy na naszej śmierci. Jak bowiem mówi Księga Mądrości: „Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było”. (Mdr 1,13)

Chrystusowi zależy na czymś innym, mianowicie chodzi Mu o to, abyśmy zawsze byli gotowi umierać dla tego, co nie jest w nas Boże, abyśmy nieustannie umierali dla zła i grzechu. Zaś umierać dla zła i grzechu to nic innego tylko zawsze starać się pełnić wolę nie swoją, tylko wolę Bożą. Umierać dla samego siebie po to, aby żyć dla Boga.

Przykład takiego umierania i pełnienia woli Bożej do końca dał nam Pan Jezus modląc się w Ogrodzie Oliwnym: „Ojczy, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!”. (Łk 22,42).

Zastanówmy się przez chwilę nad tym, co to konkretnie znaczy umierać dla swojej woli po to, aby pełnić wolę Bożą? Przypuśćmy, że ktoś z naszych bliskich czy przyjaciół ostrzegł nas, że grozi nam wpadnięcie w nałóg alkoholizmu, zauważył bowiem, że za dużo pijemy, lecz my wypieramy się tego wbrew ewidentnym dowodom, że tak jest. Umrzeć w tym wypadku dla swojej woli, to

nic innego tylko przyznanie się do tego, że mamy problem i powinniśmy szukać pomocy lekarskiej.

Przypuśćmy, że ktoś z naszych bliskich lub przyjaciół zranił nas boleśnie jakimś nieodpowiedzialnym słowem lub czynem. Boli nas to ogromnie i chowamy do niego w naszym sercu ogromny żal i urazę. Umrzeć w tym wypadku dla naszej woli, to nic innego jak przebaczyć z serca temu człowiekowi i z powrotem traktować go z miłością.

Weźmy chociażby najprostszy przykład, który tak często zdarza się w życiu. Ktoś zwraca nam z jakiegoś powodu uwagę i wcale nie chodzi mu o to, aby nas tym urazić, chce raczej naszego dobra. Oczywiście, że nas to może zboleć i możemy czuć się upokorzeni i obrażeni. Tym niemniej w tym wypadku umrzeć dla naszej woli, to nic innego tylko przyjąć tę uwagę z pokorą i nie chować w sercu urazy.

Umieranie dla swojej woli nie jest wcale łatwe, ale, jak uczy nas Chrystus, jeżeli nie będziemy umierać dla tego co jest złe i grzeszne w naszych sercach, nie przyniesiemy owocu. Właśnie takie znaczenie mają słowa Jezusa: „Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”. My jesteśmy tym ziarnem pszenicznym, które ma nieustannie obumierać dla zła i grzechu po to, aby rodzić owoc dla Boga, i w ten sposób osiągnąć życie wieczne.

Bracia i siostry! Naśladujmy zatem w umieraniu dla swojej woli i pełnieniu woli Bożej Chrystusa, który modlił się w Ogroju do swojego Ojca: „nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”. Naśladujmy dzielną matkę, która

wolała patrzeć na śmierć swoich siedmiu synów i sama umrzeć, niż przekroczyć Boże prawo. Umierajmy w naszym życiu dla zła i grzechu, umierajmy dla samych siebie po to, aby rodzić się dla Boga i żyć z Nim wiecznie.

Do Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tej Mszy św. i patrzy na nas z miłością, módlmy się słowami św. Ignacego:

Panie, zabierz całą moją wolność, moją pamięć, moje rozumienie i całą moją wolę – wszystko co mam i uważam za własne. Ty mi to wszystko dałeś. Tobie Panie wszystko to zwracam. Wszystko jest Twoje; zrób z tym co chcesz. Daj mi tylko Twoją miłość i łaskę, a to mi wystarczy.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ! ALLELUJA!

Niedziela Zmartwychwstania

„Jeśliście razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga” (Kol 3,1)

Franciszek Wolter (1694–1778), filozof niechętny chrześcijaństwu, na pytanie – „czym jest Zmartwychwstanie?” – udzielił odpowiedzi, której nikt się po nim nie spodziewał.

– Jak to możliwe mistrzu, – zagadnęła go znajoma dama – że są ludzie, którzy wierzą w Zmartwychwstanie? Być może zdenerwowany faktem, że dama czekała na skwapliwe potwierdzenie swojego sądu o rzekomej głupocie chrześcijan, Wolter odpowiedział: – Madame, Zmartwychwstanie jest najprostszą sprawą na świecie. Ten, który stworzył człowieka, może go również po raz drugi powołać do życia.

Podobne słowa można by było powiedzieć o Zmartwychwstaniu Chrystusa. Zmartwychwstanie Chrystusa jest najprostszą sprawą na świecie. Śmierć nie mogła zatrzymać na zawsze w grobie tego, który jest źródłem i początkiem wszelkiego życia, Chrystusa, Syna Bożego. Dlatego Chrystus Zmartwychwstał!

Jego Zmartwychwstanie potwierdza wiele faktów, takich jak: pusty grób, wielokrotne ukazywanie się Jezusa apostołom po Zmartwychwstaniu, a przede wszystkim cudowna przemiana, jakiej doznali apostołowie z chwilą

Jego Zmartwychwstania. Szczególnie nad tym trzecim faktem, cudowną przemianą apostołów, warto się dłużej zatrzymać.

Tragiczne wydarzenia Wielkiego Czwartku i Piątku, zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, niesprawiedliwy proces, wreszcie straszliwa męka i śmierć Chrystusa na krzyżu, zdruzgotały i przybiły duchowo apostołów. Zaufali Chrystusowi. W Nim złożyli całą swoją nadzieję. Dla Niego poświęcili wszystko: swoje domy, rodziny, prace. A tu naraz spotkał ich taki zawód. Wszystko stracone. Prysła nadzieja lepszej przyszłości i szczęścia. Czuli się załamani i stracili ochotę do dalszego życia.

I w takim oto momencie otrzymują wiadomość, że nie tylko grób jest pusty, ale że Chrystus zmartwychwstał i żyje, ponieważ ukazał się niewiastom, które poszły odwiedzić grób (Mt 28,9–10), ukazał się uczniom zdążającym do Emaus (Łk 24,13–33), ukazał się wiele razy, wielu ludziom po swoim Zmartwychwstaniu (I Kor 15,3–8)

To co po ludzku rzecz biorąc wydawało się być niemożliwe, stało się możliwe. W pewnym momencie ci załamani i przybici duchowo ludzie doznali cudownej przemiany. Razem z Chrystusem duchowo zmartwychwstali. Eksploдовали szczęściem i radością. Wyszli na ulice, aby opowiadać wszystkim radosną nowinę, że Chrystus zmartwychwstał i żyje. Tak bardzo w to wierzyli i tak bardzo byli o tym przekonani, że niczego się już nie obawiali. Od tej pory gotowi byli cierpieć największe prześladowania, niż zaprzeczyć temu, że Chrystus zmartwychwstał. Śmiało można powiedzieć, że nauczanie i świadectwo tych ludzi zmieniło bieg historii.

Czyste logiczne myślenie podpowiada nam, że nie ma innego rozsądnego wytłumaczenia tej nadzwyczajnej duchowej przemiany apostołów poza tym, że musieli oni naprawdę widzieć Chrystusa Zmartwychwstałego i żywego. Gdyby bowiem ci prości ludzie umówili się, aby kłamać o Chrystusie Zmartwychwstałym, to prędzej czy później ich kłamstwo wyszłoby na jaw w konfrontacji z tą rzeczywistością, jaka ich w przyszłości czekała: prześladowaniami i śmiercią. Jak poucza nas historia, wielu ludzi umarło po to, aby dać świadectwo prawdzie. Nikt natomiast nie umiera za kłamstwo.

Godne zastanowienia jest także to, że ich świadectwo o Zmartwychwstaniu Chrystusa nie podlegało z upływem czasu najmniejszemu wahaniu. Przeciwnie, stawało się coraz mocniejsze. Stawało się tak mocne i potężne, że wiara w Zmartwychwstanie pozwalała apostołom i ich następcom dokonywać cudów.

Cuda te trwają po dziś dzień! Jak bowiem użył Chrystus swojej mocy, aby poprzez Zmartwychwstanie odnowić ducha apostołów, tak również pragnie Pan Jezus odnowić dziś naszego ducha. Pragnie, abyśmy Mu zawierzyli i przestali się lękać, abyśmy tak jak apostołowie, z biednych bojaźliwych ludzi, stali się tytanami ducha. Dlatego mówi dziś do nas: nie bójcie się! Nie bójcie się ludzi, którzy zabijają ciało, nie bójcie się chorób, cierpienia, nowotworów....! Nie ma bowiem takiej bolesnej sytuacji, z której przy mojej pomocy nie moglibyście się podźwignąć!

Bracia i siostry! Radujmy się dziś z całego serca! Tak jak apostołowie głosyśmy całemu światu, że Chrystus zmartwychwstał! Głosyśmy, że miłość jest mocniejsza od nienawiści, dobro od zła, światłość od ciemności, życie

od śmierci! Głosmy, że tak jak Chrystus zmartwychwstał
i my zmartwychwstaniemy! Chrystus zmartwychwstał!
Alleluja!

Zakończmy nasze rozważania słowami XIV-wiecznej
pieśni:

*Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam za przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychpowstawać,
Z Panem Bogiem królować.
Alleluja!*

*Bądźmy więc weseli,
Jak w niebie Anieli,
Czegośmy pożąдали,
Tegośmy doczekali.
Alleluja!*

UFAJMY CHRYSTUSOWI!

2. niedziela Wielkanocna

„Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzałeś; błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,29)

Znana amerykańska aktorka Anna Jillian grała role w kilku sławnych filmach. W marcu 1985 roku podczas ćwiczeń gimnastycznych w klubie, zauważyła na swoim ciele narośl w postaci guza. Oczywiście po zauważeniu tego, nie tylko była zaszokowana ale również przerażona, przypuszczając, że może to być nowotwór. Następnego dnia przed wizytą u lekarza wstąpiła na krótką modlitwę do swojego parafialnego kościoła. Kiedy wchodziła do kościoła jej wzrok spoczął na wpisanych nad drzwiami świątyni słowach, które wiele razy przedtem widziała, ale nigdy nie zadała sobie trudu, aby je przeczytać. A napisane tam były następujące słowa: „Ten sam nie-skończenie dobry i miłosierny Bóg, który opiekuje się tobą dzisiaj, będzie się tobą opiekował także jutro i każdego następnego dnia. Albo odwróci od ciebie cierpienie, albo da ci siłę do jego przetrwania. Dlatego zachowaj spokój i odrzuć od siebie cały strach, bojaźń i niepokój, który podpowiada ci twoja wyobraźnia”.

Po przeczytaniu tych słów Anna Jillian stwierdziła, że są one skierowane właśnie do niej. Weszła więc do świątyni, uklękła przed tabernakulum i modliła się gorąco o wzięcie do serca tych słów, tak jak one brzmią. Kiedy się modliła, głęboki wewnętrzny spokój opanował jej serce.

Dwa tygodnie później Anna przeszła udaną operację usunięcia nowotworu. Po powrocie do zdrowia zaczęła pomagać podobnym jej ludziom, którzy chorowali na raka.

Historia tej aktorki pięknie odzwierciedla to, co wydarzyło się w dzisiejszej Ewangelii. Podobnie jak Anna, apostoł Tomasz nie pamiętał tych wszystkich pozytywnych i fantastycznych wydarzeń, które przeżył w ciągu 3. lat, kiedy towarzyszył Chrystusowi. Nie pamiętał Jego cudownej Boskiej nauki. Nie pamiętał Jego cudów: wskrzeszania umarłych, uzdrawiania chorych, dwukrotnego rozmnożenia chleba na pustkowiu, uciszenia burzy na jeziorze... Pamiętał natomiast to, co było najboleśniej i najtragiczniej: wydarzenia ostatnich dni, mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu, chociaż te wydarzenia Jezus również przepowiedział. Dlatego do apostołów, którzy widzieli Zmartwychwstałego Chrystusa twardo i uparcie mówił: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”. (J 20,25)

Po ośmiu dniach, w czasie następnego ukazania się zmartwychwstałego Chrystusa apostołom, Tomasz otrzymał od Jezusa szansę sprawdzenia tego czego się domagał. Pan Jezus powiedział do niego: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”.

Te same słowa: „Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” (J 20,27) mogłyby Pan Jezus skierować do wielu z nas. Bowiem my również tak jak apostoł Tomasz, jak Anna Jillian mamy zazwyczaj krótką pamięć. Deklarujemy swoją wiarę w Boga wtedy, kiedy wszystko nam się

dobrze układa w życiu, kiedy jesteśmy zadowoleni i szczęśliwi. Z chwilą zaś pojawienia się kłopotów i krzyży, nasze zaufanie i wiara w Boga rozsypują się czasami w drobne kawałki.

W takich właśnie momentach warto przypomnieć sobie historię apostoła Tomasza i słowa Chrystusa: „Nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Warto przypomnieć sobie również historię Anny Jillian i słowa, które przeczytała nad wejściem do swojego kościoła parafialnego.

Jak bardzo zależy Bogu na naszym zawierzeniu i zaufaniu, niech świadczą słowa, które objawił Pan Jezus apostołce Bożego Miłosierdzia, siostrze Faustynie Kowalskiej: „Nieufność dusz rozdziera wnętrzności moje... Pomimo niewyczerpanej miłości mojej – nie dowierzają mi, nawet śmierć moja nie wystarcza im”. (Dz.50) Jakże te słowa objawienia współbrzmiały ze słowami dzisiejszej Ewangelii, w której Pan Jezus wyrzuca niewiarę i nieufność Tomaszowi. Ta niewiara i nieufność musiała bardzo zranić Chrystusa, skoro upomniał Tomasza słowami: „Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzałeś, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. (J 20,29)

Bracia i siostry! Przeżywając dziś Uroczystość Bożego Miłosierdzia, warto postawić sobie pytanie: Czy staramy się wierzyć i ufać Bogu w każdej sytuacji naszego życia? Czy wierzymy i ufamy Bogu zwłaszcza wtedy, gdy jest nam ciężko i przychodzi nam dźwigać ciężar nieszczęść, kłopotów, krzyża?

Pamiętajmy, że niewiara i nieufność bardzo ranią przepełnione miłosierdziem Serce Jezusa. Nie bądźmy zatem niedowiarkami. Nie traćmy ufności w nieskończone Miło-

sierdzie Boże. Niech najczęstszą naszą modlitwą będzie modlitwa „Jezu, ufam Tobie!”.

Chrystus Miłosierny patrzy dziś na nas z miłością! Odpowiedzmy więc na Jego miłość do nas naszą miłością, odnawiając dziś wiarę i ufność w Jego nieskończone miłosierdzie.

Zakończmy nasze rozważanie tymi słowami, które Anna Jillian przeczytała nad drzwiami swojego parafialnego kościoła:

Ten sam nieskończenie dobry i miłosierny Bóg, który opiekuje się tobą dzisiaj, będzie się tobą opiekował także jutro i każdego następnego dnia. Albo odwróci od ciebie cierpienie, albo da ci siłę do jego zniesienia. Dlatego zachowaj spokój i odrzuć od siebie cały strach, bojaźń i niepokój, który podpowiada ci twoja wyobraźnia.

JESTEŚMY ŚWIADKAMI CHRYSYTA

3. niedziela Wielkanocna

„Wy jesteście świadkami tego” (Łk 24, 48)

Pod koniec ostatniej wojny światowej, bomba uderzyła w jeden z kościołów w Niemczech. Runęło sklepienie. W bocznym ołtarzu stała piękna marmurowa figura Serca Jezusowego. Pan Jezus miał wyciągnięte ręce z gestem zapraszającym: „Przyjdźcie do mnie wszyscy”. W tę figurę uderzył odłamek muru czy sklepienia. Gdy po bombardowaniu ludzie weszli do kościoła, piękna figura leżała na podłodze. Kiedy ją postawiono, okazało się, że tylko dłonie Chrystusa są odłamane. Chrystus wyciągał ręce, ale bez dłoni. Po skończonej wojnie odwiedzili ten kościół żołnierze alianccy. Jeden z nich, katolik, stał długo zamyślony przed tym Chrystusem, który wyciągał ręce bez dłoni do ludzi. Potem wziął kawałek kartoniku, wyjął ołówek, coś napisał i ten kartonik przywiązał do ręki Pana Jezusa. Przychodzili potem inni ludzie i czytali takie słowa: „Nie mam już odtąd żadnych innych rąk, tylko wasze”.

Słowa napisane przez żołnierza na kartoniku nie różnią się wiele od tych słów, które kieruje Chrystus w dzisiejszej Ewangelii do swoich apostołów i ich następców, mówiąc: „Wy jesteście świadkami tego”.

Ukazując się apostołom po raz kolejny po swoim zmartwychwstaniu, Chrystus umacnia najpierw ich wiarę. Mówi do nich: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na

moje ręce i nogi: To Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. (Łk 24,38–39) Gdy się już upewnili, Jezus nawiązał do Pisma Świętego: „Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w prawie Mojżesza u Proroków i w Psalmach....Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom....Wy jesteście świadkami tego”. (Łk. 24,44,46–48)

Jak więc widzimy Chrystus zrobił wszystko co było możliwe, aby apostołowie byli „dobrymi świadkami”. Nie tylko bowiem słyszeli Chrystusa, ale również widzieli i dotykali Go. Dodatkowo Jezus „oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma”. (Łk 24,45) Tak utwierdzeni i oświeceni świadczyli o Nim do końca swego życia. Jedenastu z nich przypieczętowało to świadectwo własną krwią, oddając życie za Chrystusa.

„Wy jesteście świadkami tego”. Słowa te skierował Chrystus nie tylko do apostołów, ale także do nas. Każdy z nas powinien świadczyć o Chrystusie tak, jak tylko potrafi najlepiej. Powinniśmy świadczyć, że Chrystus jest naszym Bogiem i Zbawicielem, że dla naszego zbawienia umarł na krzyżu i zmartwychwstał, że żyje i króluje nie tylko w niebie, ale także w naszych sercach.

O tym, że Chrystus jest naszym Bogiem, że zmartwychwstał i żyje w naszych sercach, powinniśmy przede wszystkim świadczyć przykładem naszego codziennego życia. Chrystus wstąpił do nieba i nie może już tak jak kiedyś przemierzać ziemi palestyńskiej, nie może nauczać, uzdrawiać, okazywać miłość i współczucie ludziom, którzy

tego potrzebują. Ale możemy i powinniśmy czynić to my, Jego wyznawcy, Jego świadkowie. Dlatego każdy z nas powinien starać się być „przedłużeniem” Chrystusa żyjącego współcześnie w naszych czasach i warunkach. Każdy z nas powinien być takim człowiekiem, poprzez którego Chrystus dalej żyje, dalej naucza, pracuje, poświęca się i kocha oraz zbawia.

Świadcami Chrystusa jesteśmy także wtedy, gdy dzielnie znosimy wszystkie cierpienia, krzyże i przeciwności dla Niego i Jego Ewangelii. O tym, że ten sposób świadczenia o Chrystusie jest niezwykle ważny, niech przekona nas następująca historia.

Jeden z niewierzących lekarzy opiekował się chorą na raka pacjentką, której zostało tylko kilka miesięcy życia. Zazwyczaj lekarz stara się pocieszać pacjenta. W tym wypadku było jednak inaczej. Bowiem chora pacjentka nie tylko nie potrzebowała żadnego pocieszenia, lecz sama podtrzymywała lekarza na duchu. Ile razy ten lekarz ją odwiedzał, tyle razy odczuwał w jej zachowaniu jakiś nadzwyczajny, nadludzki spokój. Zaczęło go to intrygować. Dlatego pewnego razu otwarcie powiedział: „Podziwiam to, w jaki sposób znosi pani swoje cierpienie i chorobę i zastanawiam się, co jest źródłem tego spokoju”. Wtedy pacjentka wskazała na wiszący na ścianie krzyż i odpowiedziała: „Chrystus, który umarł za mnie na krzyżu, pomaga mi pogodzić się z losem i znosić moje cierpienia”. Pełna wiary odpowiedź kobiety sprawiła, że ten niewierzący lekarz zaczął głęboko się nad tym zastanawiać. Po kilku miesiącach odnalazł swoją drogę do Boga.

„Chrześcijanin powinien iść tam, gdzie nie ma żadnego światła, aby samemu świecić” powiedział Reinhold

Schneider. Popatrzmy dziś w nasze serca i zapytajmy samych siebie: czy poprzez naszą wiarę, przykład naszego życia i mężne znoszenie cierpień i doświadczeń, staramy się być dla ludzi światłem, rozpraszającym mroki niewiary i zwątpienia?

Dziękując dziś Chrystusowi za Jego miłość do nas i za Jego święte słowa przypominające nam o tym, że powinniśmy być Jego świadkami i apostołami, jednocześnie módlmy się słowami modlitwy:

*Panie, daj nam oczy, by widzieć, serce, by kochać
i oddech, by przetrwać.*

*Gdy Cię prosimy o oczy, to błagamy usilnie,
daj nam Twoje oczy, abyśmy widzieli tak, jak Ty widzisz
ludzi, świat, i historię, naszą własną historię.*

*Daj nam serce, by kochać, serce z krwi nie z kamienia,
abyśmy kochali Boga i ludzi.*

*Daj nam Twoje tchnienie do modlitwy z głębin,
do modlitwy, której Ty jesteś natchnieniem,
która rodzi się w nas, która tęskni za Pełnią Pana,
i woła o Twój powrót.*

(Kard. Leo Suenens)

KOGO SŁUCHAMY I ZA KIM IDZIEMY?

4. niedziela Wielkanocna

„Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają” (J 10,14)

W książce o Ziemi Świętej W. Thomson opisuje między innymi następującą historię. Oto młody pasterz pasie swoje owce u podnóża góry Tabor. Niespodziewanie na horyzoncie pojawia się trzech uzbrojonych beduinów, rabusiów. Młody pasterz wie doskonale co go czeka. Tym niemniej nie ucieka. Podejmuje nierówną walkę na śmierć i życie w obronie swego stada. Całe zdarzenie kończy się śmiercią młodego pasterza, który zostaje zakłuty nożami przez dzikich beduinów.

Powyższa historia przypomina nam słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce”. Historia dwu tysięcy lat dowiodła, że Chrystus jest najlepszym z pasterzy. Nie tylko żywi i pielęgnuje nas, swoje owce, ale również zna każdą z nas po imieniu. Każdą z nas kocha. A gdy któraś z Jego owiec zabłąka się na manowcach zła i grzechu, to Chrystus, Dobry Pasterz, zostawia inne owce i idzie na ratunek. A gdy ją znajdzie, bierze ją z miłością na swoje ramiona i przynosi z powrotem do swojej owczarni. Taki jest Chrystus, Dobry Pasterz.

Ale są również źli i fałszywi pasterze, którym nie zależy na owcach. Przestrzega nas przed nimi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii mówiąc: „Najemnik zaś i ten,

kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza. Najemnik ucieka dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach”. (J 10, 12–13)

I dziś nie brakuje fałszywych i złych pasterzy, którzy są wilkami w owczej skórce. To są ci, którzy mówią, że prawdziwe szczęście można znaleźć poza owczarnią Chrystusa. To są ci, którzy zwodzą ludzi i mają ich fałszywymi obietnicami. To są ci, którzy w środkach masowego przekazu, w prasie, radiu, telewizji propagują fałszywy, materialistyczny i hedonistyczny ideał życia. To są ci, którzy wszystko gotowi są poświęcić dla chwili przyjemności, dla życia w luksusie.

Bracia i siostry! Zastanówmy się, ilu jest takich ludzi, którzy zwiedzeni przez fałszywych pasterzy, oskarżają Boga, mają do Niego pretensje, że jest niedobry, że nie pozwala na to, na tamto, że ludzie muszą cierpieć i znosić ciężkie krzyże.

Prawda zaś jest taka, że ci ludzie często sami wkładają sobie te krzyże na ramiona, sami są powodem swoich cierpień, ponieważ nie słuchają głosu Dobrego Pasterza, Chrystusa. Tak jak w tej przypowieści o owcy, która się zabłąkała, ci ludzie szukają szczęścia poza Owczarnią, schodząc na manowce zła i grzechu. Czyniąc w ten sposób ranią uczucia Chrystusa Dobrego Pasterza, który ich kocha, krzywdzą samych siebie, zadają ból innym. A kiedy z powodu swego odejścia z Owczarni i nie słuchania głosu Chrystusa zaczynają cierpieć, wtedy mają pretensje do Pana Boga, że ich doświadcza i karze. Czy nie jest to niesprawiedliwe?

Do księdza prowadzącego rekolekcje wielkopostne w jednej z parafii przyszedł ze skargą na panujące współcześnie obyczaje pewien starszy mężczyzna. Mówił – proszę księdza, to co się teraz na świecie dzieje, to jest skaranie Boże. Tak ciężko pracowaliśmy z żoną, aby wykształcić nasze dzieci. Póki potrzebne im były nasze pieniądze, to liczyli się z naszą opinią. Ale kiedy po-kończyli studia, dostali dobrą pracę, wszystko się zmieniło. Chociażby – mówił dalej ten mężczyzna – nasza córka. Wykształcona, profesorka w liceum, a zrobiła takie wielkie głupstwo. Poznała chłopaka i po miesiącu znajomości postanowiła wyjść za niego za mąż. Odradzałem wszelkimi sposobami, mówiłem: córko bój się Boga, zaczekaj, nie znasz go. Wyśmiała mnie i powiedziała, że jestem zacofany i nic nie wiem o miłości. Powiedziała, że ona nie widzi nic złego w tym, że oni się kochają i że w końcu to jej osobista sprawa, bo ona wychodzi za mąż a nie ja. Zrobiła więc jak chciała. Ale już po kilku miesiącach okazało się, że jest to „niebieski ptak” i nie da się z nim żyć. Wzięła więc rozwód. Oczywiście teraz wszystkich oskarża, że winni są jej nieszczęścia. Kościół jest winny, bo nie chce dać rozwodu, ojciec jest winny, teściowie są winni, cały świat jest winien, że ona cierpi i jest nieszczęśliwa. Niby wykształcona – kontynuował swoje zwierzenia ten ojciec – profesorka, a popełniła takie głupstwo. Przecież nikt nie chciał, aby ona cierpiała.

Ojcze – zakończył swoje smutne wyznanie ten mężczyzna – niech Ojciec ostrzega młodych ludzi przed popełnianiem w życiu podobnych błędów.

Podobnych przykładów wziętych z życia można by było podawać więcej. Ile razy nie posłuchamy głosu

Dobrego Pasterza, liczymy się z tym, że będziemy nie-szczęśliwi.

Warto zatem dziś, w tę niedzielę Dobrego Pasterza, zadać sobie pytanie: kto jest naszym pasterzem? Czyjego głosu słuchamy? Za kim idziemy? Czy za Chrystusem Dobrym Pasterzem, czy – nie daj Boże – za fałszywymi pasterzami? Dzisiejsza Ewangelia mówi, że Chrystus Dobry Pasterz gotowy jest za nas poświęcić swoje życie. A co my jesteśmy gotowi poświęcić dla Niego?

Naszą miłość i wdzięczność dla Chrystusa Dobrego Pasterza, który jest z nami obecny w czasie tej Mszy św. wyrażmy słowami psalmu:

*Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie,
pozwała mi leżeć na zielonych pastwiskach.
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć,
orzeźwia moją duszę.
Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach, przez
wzgląd na swoją chwałę.
Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę
zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną.
Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą.*

(Ps. 22[23],1-4)

NASZA ŁĄCZNOŚĆ Z CHRYSTUSEM

5. niedziela Wielkanocna

„Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5)

Sztuka Paula Claudela „Atlasowy trzewiczek” rozpoczyna się od dramatycznej sceny ukazującej tonący na morzu statek. Jedynym ocalałym z katastrofy jest duchowny, misjonarz, który przywiązał się do roztrzaskanej części masztu. Kiedy potężne fale uderzają i rzucają dryfującym kawałkiem drewna, do którego jest przywiązany, misjonarz czuje, że zbliża się śmierć. Dlatego modli się słowami, które w luźnym przekładzie brzmią następująco: „Panie, dziękuję Ci za to, że pozwalasz mi umierać w ten sposób. Czasami uważałem, że Twoja nauka jest zbyt trudna i często nie zgadzałem się z Twoją wolą, lecz teraz jestem bardzo blisko Ciebie. Nie mogę uwolnić się od tego krzyża do którego jestem teraz przywiązany i na którym umrę, a nawet tego nie chcę, ponieważ przywiązany do tego kawałka drewna czuję się bardzo blisko Ciebie”.

Zbliżająca się nieuchronnie śmierć i przywiązanie do dryfującego po morzu kawałka drewna pozwoliły temu misjonarzowi doświadczyć szczególnego zjednoczenia i bliskości z Chrystusem. A jak blisko Chrystusa jesteśmy my?

W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus porównuje siebie do winnego krzewu, a nas do latorośli. „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, wy latoroślami. Kto trwa we

Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić”.

Tak jak wartość latorośli, jej żywotność i owocowanie zależy od złączenia z winnym krzewem, tak również wartość naszego życia zależy od naszego złączenia z Chrystusem. Co to konkretnie znaczy? Otóż znaczy to, że każdy z nas jest latoroślą zasadzoną przez Chrystusa w winnicy, której na imię „Kościół”. Każdy z nas ma przynieść taki owoc, jaki Bóg mu wyznaczył wtedy, kiedy go wybrał i obdarzył specjalnym powołaniem.

Aby każdy z nas mógł przynieść zlecony przez Boga owoc, musimy starać się być nieustannie złączeni z Chrystusem. On powinien być źródłem naszego życia. Jeżeli bowiem jesteśmy złączeni z Nim przez Jego łaskę, wszystkie sprawy naszego życia nabierają wielkiej nadprzyrodzonej wartości. Na zewnątrz nic nie widać, ale wewnątrz jest wielka zmiana, bo działa wtedy poprzez nas Chrystus.

Nikłym podobieństwem mogą tu być urządzenia elektryczne, lodówka, pralka, lampa. Nie włączone do źródła prądu są tylko meblami bez większej wartości. Z chwilą jednak włączenia do źródła prądu nabierają pełnej wartości, „żyją”.

Podobnie i w życiu duchowym. Ile razy nie jesteśmy złączeni z Chrystusem poprzez Jego łaskę, tyle razy nasze życie traci na wartości. Ile razy zaś jesteśmy złączeni z Chrystusem, tyle razy działa przez nas sam Bóg.

Brak złączenia z Chrystusem grozi nam jeszcze inną poważną konsekwencją. Tak jak mówi dalej dzisiejsza Ewangelia, w takim wypadku nie tylko nie przyniesiemy owocu, ale grozi nam również to, że życie nasze może

zakończyć się duchową porażką. O tym, że w życiu tak się dzieje niech świadczy następujący przykład:

W pewnym uniwersyteckim mieście znalazł się młody student z katolickiej rodziny. W pokoju swoim powiesił nad łóżkiem duży krzyż. Często klękał do modlitwy przed tym krzyżem i wpatrywał się w wiszącego na nim Chrystusa. Według krzyża starał się kształtować swoje poglądy i życie. Z biegiem jednak czasu popadł w grzeszne nałogi. W związku z tym zaczął się czuć niedobrze wobec wiszącego na krzyżu Chrystusa, ponieważ dręczyły go wyrzuty sumienia. Coraz rzadziej klękał więc do modlitwy. Wreszcie pewnego dnia zdjął ten krzyż ze ściany i schował go. Zauważył to jego kolega i zapytał go, dlaczego to zrobił? Wtedy ten student odpowiedział: dopóki moje życie było zgodne z życiem Chrystusa, kochałem Go i kochałem Jego krzyż. Z chwilą, kiedy podeptałem Jego słowa, zakradła się do mojej duszy niechęć a nawet nienawiść do Chrystusa.

To co wydarzyło się w życiu tego młodego studenta, dzieje się również w życiu wielu współczesnych katolików. Zaniebują się oni w modlitwie, w uczęszczaniu na Msze św., w przygotowaniu do sakramentów, w przestrzeganiu Bożych przykazań... Nic więc dziwnego, że ich serca stygną i w wielu wypadkach kończy się tym, że odchodzą od Chrystusa. Odłączeni od Jezusa nie tylko nie przynoszą zleconego im przez Boga owocu, lecz także ich życie kończy się duchową porażką. Spełniają się wtedy na nich słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją i wrzuca do ognia, i płonie”. (J 15,6)

Bracia i siostry! Trwajmy zatem w jedności z Chrystusem. To jest nasza misja i powołanie tu, na ziemi. Od niej zależy wartość naszych czynów, naszych modlitw, wartość całego naszego życia.

Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tego świętego Zgromadzenia i patrzy na nas z miłością, prosimy słowami modlitwy:

Głosie Chrystusa, wołaj na nas, gdy oddaliśmy się od Ciebie.

Oczy Chrystusa, patrzcie na nas, kiedy potrzebujemy odwagi i otuchy.

Dłonie Chrystusa, namaśćcie nas, kiedy czujemy się słabi i udręczeni.

Ramiona Chrystusa, podnoście nas, kiedy potykamy się i upadamy.

Serce Jezusa pomóż nam kochać innych, tak jak Ty nas umiłowałeś.

NAJWIĘKSZA I NAJPOTEŹNIEJSZA SIŁA

6. niedziela Wielkanocna

„To jest moje przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15,12)

Ambitny i wykształcony Fryderyk II (1194–1250), król Sycylii i cesarz niemiecki, miał przeprowadzić okrutny eksperyment. Otóż zastanawiając się nad tym, który z języków jest językiem pierwotnym – kazał z domu podrzuteków przynieść 50 niemowląt. Dla każdego dziecka przydzielił opiekunkę, której zadaniem było troszczyć się o wszystko, czego człowiek potrzebuje do życia: jedzenie, picie, odzież. Jedno tylko było zabronione: okazywanie serca! Pielęgniarki nie mogły okazywać tym dzieciom żadnej najmniejszej życzliwości, nie mogły nawet do nich mówić.

Skutki tego eksperymentu okazały się tragiczne. Wszystkie bowiem dzieci pozostały nieme. Nie nauczyły się mówić, ani bawić, ani pracować. Skarłowaciały! Podobno żadne z nich nie dożyło wieku dojrzałego.

Nie tylko niemowlęta i małe dzieci skarłowacieją fizycznie i duchowo bez miłości. Bez miłości skarłowacieje duchowo każdy z nas. Wiedział o tym doskonale Chrystus, dlatego w dzisiejszej Ewangelii mówi: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej! [...] To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem”. (J 15, 9,12)

Zaś św. Jan poucza nas w drugim czytaniu: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością”. (1 J 4,7–8)

Dzieląc się z nami umiejętnością miłowania, Bóg, który jest miłością, dał do dyspozycji każdego z nas największą i najpotężniejszą siłę, jaka jest na świecie – siłę miłości. Siła ta jest większa od tej, jaką mogłoby nam dać posiadanie największej możliwej wiedzy. Siła ta jest większa od tej, jaką mają wszyscy liderzy i wodzowie na ziemi razem wzięci.

Co więcej, miłość jest siłą, którą obdarzył Bóg każdego człowieka żyjącego na ziemi niezależnie od rodzaju płci, koloru skóry, narodowości, religii, posiadanej wiedzy... Miłość nie jest zarezerwowana tylko dla zdrowych, nie jest zarezerwowana tylko dla bogatych, mądrych czy sławnych. Umiejętnością i możliwością miłowania obdarzył Bóg każdego człowieka. Stąd miłość czyni nas równymi przed Bogiem i między sobą wzajemnie. To miłość decyduje o najważniejszych sprawach naszego życia: decyduje o tym czy nasze życie ma sens, czy czujemy się potrzebni na tym świecie, czy czujemy się szczęśliwi.

Bracia i siostry! Czy odkryliśmy już w naszym życiu, jak wielką i potężną siłą jest miłość? Jeżeli nie uczyniliśmy tego do tej pory, to Chrystus pragnie, abyśmy uczynili to dzisiaj. Niech nam w tym pomoże następujący przykład:

Jeden z najbardziej znanych amerykańskich psychiatrów, Karl Menninger, przeprowadził kiedyś w jednej z klinik bardzo ciekawy eksperyment. Wychodząc z za-

łożenia, że pacjenci w szpitalu potrzebują najbardziej troski i atmosfery miłości, polecił wszystkim swoim współpracownikom, począwszy od lekarzy poprzez pielęgniarki aż do ogrodnika pracującego w ogrodzie szpitalnym, aby starali się otoczyć pacjentów troską i miłością. Rezultaty tego eksperymentu były zdumiewające. Nie tylko bowiem atmosfera w klinice zmieniła się nie do poznania, lecz okazało się również, że przeciętny pobyt pacjentów w szpitalu obniżył się o połowę. Czyli ludzie powracali do zdrowia dwa razy szybciej niż w normalnych warunkach.

Rzeczywiście, miłość potrafi dokonywać cudów: nie tylko przywraca chorych do zdrowia, ale napełnia również ludzi chęcią życia, wlewa w ich serca otuchę i nadzieję. Nic dziwnego, że jeden z misjonarzy pracujący w Indiach usłyszał od pewnego Hindusa następujące słowa: „Gdybyście wy chrześcijanie miłowali Boga i bliźnich tak jak nakazuje wam to Ewangelia, nawróciłibyście na chrześcijaństwo całe Indie w ciągu pięciu lat”.

O tym, że współczesnemu światu najbardziej potrzebna jest miłość, był głęboko przekonany znany teolog Teilhard de Chardin. Pisał bowiem: „Pewnego dnia, po opanowaniu energii wiatru, przyływu i odpływu morskich fal, sił grawitacji, staniemy przed koniecznością wykorzystania dla Boga energii miłości. W momencie, gdy to się stanie, ludzkość po raz drugi w swojej historii odkryje ogień”.

Odkrycie ognia 80 000 lat temu uchroniło rodzaj ludzki przed zagładą. Odkrycie to zainspirowało reżysera Jean-Jacques Arnaud do nakręcenia filmu pod tytułem „W poszukiwaniu ognia”. Film ten opowiada o tym, jak

odkrycie przez ludzi ognia i wykorzystanie jego energii uchroniło ludzkość przed wyginięciem.

Podobnie jak Teilhard de Chardin, my również boimy się, że ludzkość stoi ponownie przed niebezpieczeństwem zagłady. Nie z powodu braku ognia, lecz z powodu braku czegoś dla ludzkiej egzystencji jeszcze bardziej niezbędnego i potrzebnego, braku miłości.

Bracia i siostry! Wykorzystujmy zatem w naszym życiu tę największą i najpotężniejszą energię, którą Bóg obdarzył każdego z nas, energię miłości. Niech miłość dokonuje w naszym życiu prawdziwych cudów. Niech przemienia i zdobywa dla Boga serca wszystkich ludzi i cały świat!

Zakończmy nasze rozważanie słowami św. Jana Apostoła:

Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością.

TEŚKNOTA ZA NIEBEM

Uroczystość Wniebowstąpienia Pana Jezusa

„Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” (Dz 1,11)

Stara legenda opowiada o dwóch mnichach, którzy wyczytawszy w księgach, że na końcu świata jest takie miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem, postanowili pewnego dnia wyruszyć na jego poszukiwanie. Przyrzekli sobie, że nie wrócą, dopóki nie znajdą tego niezwykłego zakątka.

Przewędrowali szmat drogi, przeżyli niezliczone niebezpieczeństwa, nacierpieli się niedostatku, niejednego musieli się wyrzekać, niejedną pokusę odeprzeć. Ale wiedzieli tylko jedno: nie mogą zawrócić, tam u celu czeka na nich Bóg. Wystarczy tylko zapukać i wejść – tak napisano w starych foliałach.

W końcu po wielu latach, o zmroku znaleźli – wydawało się – to, czego szukali: drzwi do nieba, furtkę do Boga. Zapukali. Nacisnęli delikatnie klamkę i z bijącym sercem weszli do środka.

Oniemieli – to był przecież ich klasztor, ich własna cela. Ponoć wówczas zrozumieli, że miejsce, gdzie ziemia styka się z niebem, znajduje się tu na ziemi, na tym skrawku, który nam Bóg przydzielił.

Podobnie jak ci dwaj mnisi, my również tęsknimy za niebem i szukamy go już tu na ziemi. O tym, że tak jest, świadczą nasze niespokojne serca, które nieustannie tęsknią za osiągnięciem prawdziwego szczęścia. Naszą

tęsknotę za niebem porównał ktoś ciekawie do tęsknoty, jaką odczuwają ludzie za rodzinnym domem. Każdy człowiek niezależnie od tego czy żyje na wschodzie, czy zachodzie, albo gdzieś daleko za oceanem, tęskni za tym, aby być w domu, jeżeli dom posiada; albo – aby mieć dom, jeżeli domu nie ma. Dom bowiem jest tym miejscem, w którym żyjemy z naszymi najbliższymi i kochanymi: ojcem, matką, siostrami, braćmi. Dom jest miejscem, w którym spotykamy się z naszymi znajomymi, sąsiadami, przyjaciółmi... Dom jest tym miejscem, w którym panuje specjalna atmosfera, czujemy się dobrze, lubimy przebywać, odpoczywamy. Tęsknota za posiadaniem szczęśliwego domu tu na ziemi, jest niczym innym tylko częścią naszej tęsknoty za domem niebieskim, za niebem.

Karty Pisma św. mówią o niebie jako o miejscu wiecznej szczęśliwości, „bez smutku i boleści”, gdzie „radości naszej nikt nam nie zdoła odebrać”. (J 16,22) Wiele razy mówił o niebie Chrystus. Zaznaczył nawet: „w domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. (J 14,2). Zaś apostoł narodów, św. Paweł powiedział: „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”. (1 Kor 2,9).

Ktoś powiedział kiedyś żartobliwie, że w niebie spotkają nas trzy niespodzianki. Pierwsza, że nie będzie tam tych, których oczekiwaliśmy; druga, że będzie tam wielu, których się nie spodziewaliśmy; trzecia, że sami się tam dostaniemy. Może i tak będzie.

Nie powinniśmy mieć natomiast żadnej wątpliwości, że na niebo musimy sobie zasłużyć dobrym życiem tu na ziemi.

„Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?” W ten sposób zwrócili się dwaj mężowie w bieli do uczniów żegnających Chrystusa wstępującego do nieba. Słowa te przypomniały im zadanie, które postawił przed nimi Chrystus na ziemi: „Będziecie moimi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”. (Dz 1,8) Od tej chwili Jezus będzie działał przez nich: ich ustami będzie głosił Ewangelię; ich rękami będzie uzdrawiał chorych i pomagał biednym; poprzez ich serca będzie dalej okazywał ludziom przebaczenie i miłość; poprzez ich poświęcenie i ofiarę dalej będzie cierpiał.

Obowiązek świadczenia o Chrystusie ciąży również i na nas. My też mamy być „przedłużeniem” Chrystusa tu na ziemi. Przez każdego z nas chce On dalej się wcielać, zmartwychwstać i zbawiać. Chce dalej modlić się i nauczać, pracować i cierpieć.

Podobnie jak tym dwom mnichom wydaje nam się czasami, że aby dostać się do nieba trzeba dokonywać nadzwyczajnych rzeczy. Otóż wcale tak nie jest! Wcale nie musimy wyjeżdżać gdzieś tam daleko do Afryki i być misjonarzami. Nie musimy też głosić kazań, tak jak czynią to księża. Przykład życia wymowniejszy jest niż kazania, a dobroć i miłość, radość i przebaczenie, bardziej pociągają. Chrystus wymaga od nas właśnie tego. Pragnie, abyśmy świadczyli o Nim w tym miejscu, gdzie On nas postawił, wypełniając to powołanie, którym On nas obdarzył. Wypełnienie swego powołania i świadczenie o Chrystusie wobec tych ludzi, z którymi się spotykamy i żyjemy, jest dla nas najprostszą i najpewniejszą drogą do nieba. Czyli tak jak w tej historii o dwu zakonnikach,

dla nas tym miejscem, gdzie niebo styka się z ziemią, jest to miejsce, w którym żyjemy i w którym wypełniamy powierzone nam przez Chrystusa powołanie.

Radujmy się dziś z całego serca z Chrystusowego zwycięstwa i triumfu i pielęgnujmy w naszych sercach prawdę o Jego wniebowstąpieniu. Pamiętajmy, że tak jak Chrystus zmartwychwstał – i my zmartwychwstaniemy! Tak jak Chrystus wstąpił do nieba – i my dzięki Chrystusowi niebo osiągniemy!

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą:

Panie Jezu, w dniu Twego wniebowstąpienia otwórz nasze oczy, abyśmy mogli widzieć Twoją twarz w twarzach ludzi biednych i potrzebujących. Otwórz nasze uszy, abyśmy mogli słyszeć Twój głos w głosach tych wszystkich ludzi, którzy płaczą.

Obdarz nas nowym językiem, abyśmy opowiadali Twoją Dobrą Nowinę o zbawieniu tym wszystkim ludziom, którzy o niej jeszcze nigdy nie słyszeli.

Stwórz w nas nowe serca, abyśmy dzielili się Twoją miłością z tymi, którzy tej miłości jeszcze nigdy nie doświadczyli.

ZACZNIJMY POPRAWIANIE ŚWIATA OD SAMYCH SIEBIE

7. niedziela Wielkanocna

„Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego” (J 17,15)

Św. Franciszek rozmawiał pewnego dnia z jednym z członków rady miejskiej jego rodzinnego miasta Asyżu. W czasie tej rozmowy radny uskarżał się przed świętym na zło, skandale i chaos, które plenią się w całym chrześcijańskim świecie, nie wyłączając Asyżu. Św. Franciszek udzielił wtedy temu szlachetnemu mężowi następującej rady. „Nie powinien się pan martwić z tego powodu, ponieważ jest lekarstwo na to, aby to całe zło uleczyć”. „Jakie może być lekarstwo na tak wielkie zło?” – zapytał radny. Św. Franciszek odpowiedział: „To jest bardzo proste. Pan i ja musimy starać się być najpierw takimi ludźmi, jakimi być powinniśmy. Kiedy tak się stanie, wtedy możemy zacząć poprawiać innych. Najprostszym złem jest to, że wszyscy mówią o poprawianiu innych, nie próbując usunąć chaosu i zła, które jest w nich samych. W ten sposób zło i nieporządek rozplenia się wszędzie”.

Przykład ten pomaga nam zrozumieć to, o czym mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii. Aż dziewięć razy używa w niej Chrystus słowa „świat”. Słowo to może mieć wiele różnych znaczeń. My skoncentrujemy się na dwóch podstawowych znaczeniach tego słowa.

Po pierwsze, słowo „świat” oznacza te wszystkie dobre rzeczy, które Bóg stworzył: ziemię, morza, rzeki, góry, lasy, wszystkie rośliny i stworzenia które żyją na świecie, ptaki, zwierzęta, ryby, ludzie...Tak jak Bóg powiedział po stworzeniu „wszystko, co uczynił, było bardzo dobre”. (Rdz 1,31) To co Bóg stworzył nigdy nie przestaje być dobre, jeżeli – my ludzie – używamy tego w dobrych celach.

Drugie znaczenie słowa „świat” można byłoby precyzyjnie określić jako: „duch tego świata”, czyli używanie tego wielkiego dobra, jakim jest stworzony przez Boga świat, w złych celach. Zło „świata” w tym znaczeniu to nic innego jak duch egoizmu, chciwości, pychy, wszelkiego rodzaju nieczystości, nadużywanie alkoholu, narkotyków, kłamstwa, kradzieży, przemocy, nienawiści, zabijania... Jak więc widzimy w pierwszym znaczeniu „świat” jest używany przez ludzi dla ich dobra. W drugim zaś znaczeniu nadużywany jest do tego, aby czynić zło.

Tak też trzeba rozumieć przepiękną modlitwę Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii. Pan Jezus modli się do swego Ojca nie o to, aby nas zabrał z tego dobrego świata, ale o to, aby ustrzegł nas od zła, które jest na świecie.

Czasami wydaje nam się, że wystarczy ustanowić bardziej restrykcyjne prawa, powiększyć liczbę policjantów, zabezpieczyć banki, sklepy, domy i mieszkania przy pomocy lepszych zamków, a zniknie problem zła na świecie. Nic bardziej błędnego! Jeżeli bowiem nie będzie dobra w sercach ludzi, tylko będzie zło, to przed tym złem nie obroni nas najbardziej surowe prawo; nie obronią nas tysiące policjantów; nie obronią nas najlepsze zabezpieczenia i zamki.

Co zatem powinniśmy czynić, aby dobro zapanowało w sercach ludzi? Tak jak powiedział św. Franciszek, najpierw musimy starać się, aby dobro mieszkło nieustannie w naszym sercu. Nie zaczynamy poprawy świata od innych. Zacznijmy od samych siebie!

Tak jak uczy nas również dzisiaj swoim przykładem Chrystus, o zapanowanie na świecie dobra, świętości i prawdy powinniśmy nieustannie się modlić. Kiedy czytamy w gazetach, słyszymy w radiu o nieszczęsnych ludziach, którzy popełniają przestępstwa, tak łatwo jest nam takich ludzi odsądzić od czci i wiary, rzucić na nich kamieniem potępienia. Ale zanim to uczynimy, zapytajmy samych siebie: co zrobiliśmy, albo co zrobimy ze swojej strony, aby tym ludziom pomóc? Czy za tych nieszczęsnych ludzi się modlimy?

Zauważmy, modląc się w dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus nie czyni żadnych wyjątków. Modli się za wszystkich; dobrych i złych, sprawiedliwych i niesprawiedliwych, kryminalistów i grzeszników, nie wyłączając z tego grona nas samych.

Bracia i siostry, tak jak słusznie zauważył św. Franciszek, nie jest łatwo zaczynać naprawianie świata od samego siebie. Rzeczywiście jest to bardzo trudna i żmudna praca siebie samego przemieniać, samemu się nawracać. Jednego możemy być całkiem pewni: nie jesteśmy sami. Jest z nami Chrystus, który tak przepięknie modli się dziś za nas do swojego Ojca, Który nigdy nie odmawia nam swej łaski i pomocy. On jest z nami także dzisiaj tu w świątyni. Patrzy na nas z miłością i uśmiecha się do nas. Prośmy Go więc słowami modlitwy:

*Chryste, bądź dla nas lekarstwem, gdy jesteśmy chorzy.
Bądź dla nas światłem, kiedy kroczymy w ciemności.
Bądź dla nas chlebem, gdy jesteśmy głodni.
Bądź naszą siłą, kiedy jesteśmy słabi.
Bądź dla nas drogą, kiedy jesteśmy zagubieni
i błądzimy.
Panie Jezu, wejdź dziś do naszego serca i uzdrów
w nim to co uzdrowienia potrzebuje. Amen.*

DUCH ŚWIĘTY W BOŻYM PLANIE STWORZENIA I ZBAWIENIA.

Zesłanie Ducha Świętego

„Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam [...] Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,21–22)

Kilkanaście lat temu misjonarz pracujący w Afryce przy pomocy swoich nowo nawróconych parafian zbudował dla nich mały kościół. Na jednej ze ścian wewnątrz kościoła namalował duży trójkąt mający symbolizować Trójcę Świętą. W górnym kącie trójkąta namalował oko, symbolizujące Boga Ojca. W drugim kącie trójkąta namalował krzyż, symbolizujący Syna Bożego. W trzecim kącie trójkąta namalował gołąbka, symbolizującego Ducha Świętego.

Kiedy malowidło zostało ukończone, podeszła do misjonarza starsza kobieta i powiedziała: „Boga Ojca i Jego oko rozumiem. Bóg Ojciec patrzy na nas i widzi wszystko co czynimy. Syna Bożego i Jego krzyż także rozumiem. Syn Boży umarł za nas na krzyżu. Nie rozumiem natomiast dlaczego Duch Święty przedstawiony jest w postaci gołąbka”.

Tak jak ta nowo nawrócona kobieta, my także mamy niejednokrotnie trudności ze zrozumieniem roli Ducha Świętego w historii stworzenia i zbawienia. Łatwo jest nam zrozumieć rolę Boga Ojca i Syna Bożego, nasze zaś pojęcie o roli Ducha Świętego w Bożych planach jest bardzo mgliste.

Warto zatem poświęcić chwilę czasu, aby przypomnieć sobie o tym, jak Pismo św. wyjaśnia rolę Ducha Świętego w całościowym planie stworzenia i zbawienia.

Studiując pod tym kątem Pismo św. dostrzegamy najpierw, że Duch Święty odgrywa doniosłą rolę w trzech największych i najważniejszych wydarzeniach w historii stworzenia i zbawienia.

Pierwszym wielkim wydarzeniem, w którym Duch Święty uczestniczył, było stworzenie świata. Księga Rodzaju mówi, że tuż przed stworzeniem „Duch Boży unosił się nad wodami” (słowo, które my tłumaczymy jako „duch” jest tym samym słowem, które Stary Testament używa w wielu miejscach do określenia Ducha Świętego. Tak więc Pismo św. przedstawia Ducha Świętego jako uczestniczącego w stworzeniu świata).

Drugim wielkim wydarzeniem, w którym Duch Święty pełnił doniosłą rolę, było narodzenie Chrystusa. Przypomnijmy sobie, jak anioł Gabriel odpowiedział na pytanie Maryi, kiedy zapytała się w jaki sposób pocznie Jezusa. Anioł Gabriel odpowiedział wtedy: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Jak więc widzimy Duch Święty uczestniczył w poczęciu Chrystusa.

Trzecie wielkie wydarzenie w którym Duch Święty pełnił doniosłą rolę, wydarzyło się w Wieczerniku w dniu Pięćdziesiątnicy. Pamiątkę tego wydarzenia świętujemy dzisiaj. Tak jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu z Dziejów Apostolskich, „Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia,

które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym” (Dz 2,2-3). W jednym momencie grupa bojaźliwych wyznawców Chrystusa została cudownie przemieniona przez Ducha Świętego w grupę odważnych świadków Jezusa. Zatem Duch Święty pełnił również wielką rolę w narodzinach Kościoła. Rola Ducha Świętego w Bożym planie stworzenia i zbawienia nie ogranicza się tylko do tych trzech wielkich wydarzeń. Bowiem to Duch Święty czuwa nad Kościołem i prowadzi go w ciągu 2000 lat jego historii. To Duch Święty sprawia, że spełniają się słowa Chrystusa wypowiedziane o Kościele „a bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16,18)

Ten sam Duch Święty, który uczestniczył w stworzeniu świata, w narodzinach Chrystusa i powstaniu Kościoła, uczestniczył również w naszym duchowym narodzeniu dla Boga i dla nieba, w chwili naszego chrztu. Zostaliśmy bowiem ochrzczeni w imię Trójcy Świętej: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

W jeszcze pełniejszy sposób zstąpił na nas Duch Święty w chwili, kiedy przyjmowaliśmy sakrament Bierzmowania. Nie słyszeliśmy tak jak apostołowie „szumu gwałtownego wichru”, nie widzieliśmy ognistych płomieni, ale otrzymaliśmy „znamię daru Ducha Świętego” i w jeszcze większym stopniu zostaliśmy ubogaceni Bogiem.

Może od momentu naszego bierzmowania upłynęło już wiele lat. Nie znaczy to jednak, że Duch Święty przyszedł do naszego serca, a potem go opuścił, i wszystko się skończyło. Pamiętajmy, że Duch Święty nadal w nas

mieszka, że jest z nami zawsze i zawsze, chce nam pomagać.

Bracia i siostry, starajmy się być wierni Duchowi Świętemu. Starajmy się być poddani Jego natchnieniom. Przyzywajmy Go nieustannie w naszym życiu. Bo chociaż jesteśmy słabi, to przy pomocy Ducha Świętego możemy stać się mocni. On pomnoży nasze siły, wystarczy tylko poddać się Jego twórczemu działaniu.

Prośmy dziś gorąco Ducha Świętego, aby odnowił w nas bogactwo tych darów, które otrzymaliśmy od Niego przyjmując sakrament bierzmowania. Naszą modlitwę wyrażmy słowami młodzieżowej pieśni:

*Przyjdź Duchu Święty, ja pragnę.
O to dziś błagam Cię. Przyjdź w swojej
mocy i sile, radością napełnij mnie.*

*Przyjdź jako Mądrość do dzieci. Przyjdź – jak
ślepemu wzrok. Przyjdź – jako moc w mej słabości.
Weź wszystko co moje jest.*

*Przyjdź jako źródło pustyni. Mocą swą do
naszych dusz. O niech Twa moc uzdrowienia
dotknie, uleczy mnie już.*

TRÓJCA ŚWIĘTA ŹRÓDŁEM ŻYCIA I MIŁOŚCI

Uroczystość Trójcy Świętej

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19)

W klasie maturzystów katecheta dyskutuje z młodzieżą na tematy religijne. W pewnej chwili jeden z młodych ludzi podnosi dłoń do góry i prosi księdza, aby, o ile jest to możliwe, postarał się wytłumaczyć w przystępny dla nich sposób niezwykle trudną do zrozumienia prawdę wiary o Trójcy Świętej. Jak to jest możliwe, że jest jeden Bóg, ale w trzech osobach?

Katecheta zastanowił się przez chwilę, a potem wskazując na promienie słoneczne wpadające do klasy przez okno rozpoczął swoje pouczenie: te promienie, które widzimy, wysyłane są przez słońce. Ciepło, które czujemy pochodzi od obu, od słońca i od promieni. Podobnie jest z Trójcą Świętą. Wyobraźcie sobie – kontynuował dalej katecheta – że słońce to Bóg Ojciec. Słońce wysyła swoje promienie, Syna Bożego. Wreszcie od obu, od słońca i jego promieni, czyli od Boga Ojca i Syna Bożego, pochodzi ciepło – Duch Święty.

Bracia i siostry! Kiedy gromadzimy się dzisiaj w świątyni, aby oddać cześć i chwałę Trójcy Świętej, musimy najpierw stwierdzić, że prawda o Trójcy Świętej jest wielką tajemnicą wiary. Tajemnicą, której my ludzie nigdy do końca nie zdołamy zrozumieć ani wytłumaczyć.

Wierzymy w tę prawdę i przyjmujemy ją ze względu na Chrystusa, który o Trójcy Świętej nas pouczył. Najbardziej znanymi słowami Jezusa o Trójcy Świętej są słowa, które skierował do swoich uczniów tuż przed swoim wniebowstąpieniem: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. (Mt 28,19) Najbardziej zaś znanym objawieniem się Trójcy Świętej jest to, które opisał św. Łukasz w scenie chrztu Pana Jezusa: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie».” (Łk 3,21–22)

Chociaż prawda o Trójcy Świętej jest dla nas ludzi niezwykle trudna do zrozumienia, tym niemniej zawsze możemy szukać pewnych skojarzeń i porównań, które pomogą nam tę prawdę choć w części zrozumieć.

Porównanie Trójcy Świętej do słońca, użyte przez katechetę z przytoczonej na wstępie historii, jest niezwykle trafne i posiada wiele podobieństw. Tak jak słońce jest źródłem fizycznego dobra, tak Trójca Święta jest źródłem Bożego życia w nas. Jak słońce daje energię i siłę, tak również Trójca Święta daje ludziom wewnętrzną moc i siłę. Słońce daje światło; Trójca Święta również oświeśla umysły i serca ludzi. Słońce jest źródłem ciepła; Trójca Święta rozlewa w naszych sercach duchowe ciepło, którym jest miłość do Boga i do ludzi. Słońce leczy choroby ciała; Trójca Święta leczy choroby duszy – grzechy. Słońce rozwesela i rozświeśla mroki świata; Trójca Święta rozwesela nasze serca i rozświeśla mroki naszego życia.

W imię Trójcy Świętej zostaliśmy ochrzczeni. Pierwszą modlitwą, jakiej nauczyli nas nasi rodzice, była modlitwa ku czci Trójcy Świętej. Wymawiamy ją, czyniąc znak krzyża: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” Trójca Święta towarzyszy nam nieustannie we wszystkich okolicznościach naszego życia. Również nasze wieczne szczęście w niebie polegać będzie na uczestnictwie w życiu Trójcy Świętej.

Nie wiemy wszystkiego o Trójcy Świętej, bo wiedzieć tu na ziemi nie możemy. Tym niemniej wiemy tyle, ile nam potrzeba do naszego zbawienia. Wiemy, że powinniśmy starać się, aby dusze nasze były mieszkaniem Trójcy Świętej. Wiemy, że zawsze powinniśmy żyć w stanie łaski uświęcającej i uwielbiać Trójcę Świętą ustami i życiem, sercem i modlitwą.

Jak pięknie można łączyć nasze codzienne życie z życiem Trójcy Świętej, niech pouczy nas następujący przykład. Pewien głęboko wierzący człowiek praktykuje codziennie wieczorem przed pójściem spać bardzo cenną modlitwę. W czasie tej modlitwy zastanawia się najpierw nad tym, co dobrego udało mu się w ciągu tego dnia zrobić i rozmawia o tym z Bogiem Ojcem, dziękując Mu za to. Następnie zastanawia się przez chwilę i przypomina sobie o tym co było złe i co mu się nie udało w ciągu tego dnia. Mówi o tym z Chrystusem i przeprasza Go za to. Wreszcie pod koniec swojej modlitwy wybiega myślami do tego, co czeka go w następnym dniu. Rozmawia o tym z Duchem Świętym i prosi Go o mądrość i siły do przeżycia tego co go czeka, w sposób jaki się Bogu podoba.

Jak więc widzimy, modląc się w ten sposób, ten głęboko wierzący człowiek nie tylko robi sobie codziennie rachunek sumienia, ale również łączy swoje codzienne życie z życiem Trójcy Świętej.

Bracia i siostry, wykorzystajmy więc dzisiejszą podniosłą uroczystość, aby jeszcze bardziej zacieśnić nasze więzy z Trójcą Świętą. Uwielbiajmy i dziękujmy Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu za wszystkie łaski i dary, które od Niego otrzymaliśmy. Naszą cześć, uwielbienie i dziękczynienie dla Trójcy Świętej wyrażmy także kończąc to dzisiejsze rozważanie modlitwą:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen!

BIJĄCE MIŁOŚCIĄ SERCE JEZUSA

Uroczystość Bożego Ciała

„A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dał im mówiąc: «Bierzcie, to jest Ciało moje»” (Mk 14,22)

Według starej legendy, duński król, św. Kanut Wielki, umierając nakazał testamentem, aby po jego śmierci wyjęto mu z piersi serce, zanesiono do Ziemi Świętej i złożono przy grobie Chrystusa. Wykonawcą testamentu miał być kanclerz królewski. Więc po śmierci króla, rozcięto pierś królewską, wyjęto serce i zamknięto je w złotej szkatule. Wybrano najdzielniejszego rycerza, aby to królewskie serce zaniósł do Ziemi Świętej. Rycerz pożegnał się z rodziną i ruszył w drogę, ale im bardziej zbliżał się do krańca ojczyściej ziemi, tym większa ogarniała go tęsknota za domem, rodziną, ojczyzną. Doszedł wreszcie do wniosku, że cała wyprawa nie ma najmniejszego sensu, postanowił więc zawrócić z drogi. Gdy jednak zrobił pierwszy krok do tyłu, posłyszał jakiś szmer w złotej szkatule, którą nosił na własnej piersi. Zdjął więc szkatulę, przyłożył do ucha i poczuł bicie królewskiego serca. Równocześnie wstąpiła w niego jakaś wewnętrzna siła. Zawstydzil się własnego tchórzostwa, jakby stał przed nim żywy król i ruszył w dalszą drogę. Dotarł wreszcie do celu podróży, ale tu czekała go nowa próba. Na jego oczach toczyła się walka o miejsce święte. Pomyślał więc sobie: „Tu chyba zginę”. I zaczął uciekać. Poczuł jednak znowu bicie królewskiego serca w szkatule. Te uderzenia

serca dodały mu takiej odwagi, że wmieszał się w szyki walczących i przechylił szalę zwycięstwa na stronę tych, którzy walczyli o grób Chrystusa. Po zwycięstwie odniesionym nie tylko nad wrogiem, ale i nad własną słabością, z zalem złożył królewskie serce, bo był już świadom, że będzie mu brakowało Jego bicia.

Bracia i siostry! Legenda ta dobrze wprowadza nas w ducha dzisiejszej uroczystości Bożego Ciała. Można bowiem znaleźć pomiędzy tą legendą a dzisiejszą uroczystością wiele ciekawych powiązań.

Podobnie jak ten dzielny rycerz wypełniał wolę swego króla, wyrażoną w testamencie, my również spotykamy się dziś, aby wypełnić wolę naszego Króla Jezusa, wyrażoną w słowach: „Czyńcie to na moją pamiątkę”.

Tak jak ten dzielny rycerz nosił bijące serce swego króla w złotej szkatule, my również przechowujemy Najświętsze Ciało naszego Króla i Zbawiciela w złotych szkatułach, w tabernakulum. Ile razy zaś przyjmujemy Chrystusa w Komunii świętej, tyle razy nosimy w naszych sercach, jak w bezcennych szkatułach, bijące miłością Serce Jezusa.

Dzielny rycerz otrzymał od swego króla polecenie, aby dotarł z jego sercem do Ziemi Świętej. My także otrzymaliśmy od naszego Króla, Jezusa, polecenie, aby pielgrzymować z Jego sercem do jeszcze świętszej ziemi, do samego nieba. W czasie podróży do Ziemi Świętej dzielny rycerz musiał przezwyciężyć wiele pokus, trudności i niebezpieczeństw. Ile razy nie starczało mu sił i nachodziła go pokusa, aby się wycofać i zrezygnować, tyle razy przychodziło mu z pomocą bijące serce jego króla. Nasza pielgrzymka do nieba nie jest wcale łat-

wiejsza. My również przeżywamy wiele pokus, trudności i niebezpieczeństw. Kiedy brakuje nam sił i nachodzi nas pokusa rezygnacji, szukajmy siły i pomocy w bijącym miłością Sercu Jezusa, naszego Króla.

Bracia i siostry! Odnówmy dziś naszą wiarę i miłość do Chrystusa w Najświętszej Eucharystii. On pozostał z nami tu na ziemi pod postacią chleba, aby być naszym pokarmem w drodze do nieba. On chce swoim bijącym miłością sercem dodawać nam siły i otuchy w chwilach, kiedy jest nam ciężko i przychodzi na nas pokusa poddania się i rezygnacji. Czy my Go za to kochamy? Czy z całego serca w Niego wierzymy? Czy staramy się być wierni Jego słowom: „Czyńcie to na moją pamiątkę”, uczestnicząc we Mszy św. w każdą niedzielę, przyjmując Go jak najczęściej do naszych serc w Komunii świętej?

„O niewysłowione szczęście zajaśniało, gdy Słowo wcielone Serce nam swe dało” – śpiewamy w przepięknej pieśni eucharystycznej. Rzeczywiście niewysłowionym szczęściem dla nas, wierzących chrześcijan, jest to, że w naszym kościele mieszka Chrystus. Ten sam Chrystus, który narodził się dla nas w Betlejem. Ten sam Chrystus, który umarł za nas na krzyżu. Ten sam Chrystus, który zmartwychwstał i wstąpił do nieba po to, abyśmy i my mogli zmartwychwstać i w niebie z Nim królować. Tu w tabernakulum w naszym kościele bije nieustannie w dzień i w noc Jego wypełnione miłością do nas Serce.

Bądźmy zatem wdzięczni za Jego obecność wśród nas i kochajmy Go jak tylko potrafimy najlepiej. Przyjmujemy

Go jak najczęściej w Komunii św. Na Jego miłość odpowiadamy naszą miłością!

Zakończmy nasze rozważanie słowami przepięknej pieśni:

*O niewystłowione szczęście zajaśniało,
Gdy Słowo wcielone Serce nam Swe dało.
Cud Boskiej miłości, o duszo ludzka głoś,
Ku wiecznej Światłości dźwięki twej pieśni wznos.*

*Jakież na tej ziemi skarby posiadamy!
Bóg mieszka z grzesznymi, Serce Jego mamy.*

*W niebo świat ten cały Miłość przemieniła,
Gdy w tej Hostii małej Serce Boże skryła”.*

*Jako hołd wdzięczności, serca Sercu dajmy,
w bólu i radości Jezusa kochajmy.*

O BOWIĄZEK DZIELENIA SIĘ WIARĄ

2. niedziela zwykła

„Andrzej spotkał najpierw swego brata i rzekł do niego: «Znaleźliśmy Mesjasza», to znaczy: Chrystusa. I przypro-wadził Go do Jezusa”. (J 1,41–42)

W jednym z katolickich czasopism amerykańskich dla rodziców, ukazał się niedawno bardzo ciekawy artykuł. W artykule tym rodzice wychowujący dzieci dzielą się z czytelnikami swoimi nie zawsze pozytywnymi i radosnymi doświadczeniami. Spośród wielu wypowiedzi, najciekawszą była wypowiedź pewnej matki, która oskarżała siebie za to, że nie potrafiła właściwie wychować swojej córki. Chciała w ten sposób przestrzec innych rodziców przed popełnieniem podobnych błędów. Wyszła za mąż za człowieka niewierzącego, który przed ślubem przyrzekał, że nie będzie bronił jej wychowywać ich dzieci w wierze katolickiej. Co innego przyrzeczenia, a co innego życie. Co prawda nie zabronił jej ochrzcić córki, tym niemniej atmosfera ich życia rodzinnego daleka była od religijnej. Ile razy chciała wziąć ze sobą córkę do kościoła, tyle razy powstawała kłótnia. Mąż uważał, że nie można córki zmuszać do jakichkolwiek praktyk religijnych, że jak dorośnie to sama sobie wybierze. Córka dorastała i rzeczywiście sama sobie wybrała. W wieku 16 lat wstąpiła do sekty, której członkowie prowadzą wątpliwe moralne życie i zażywają narkotyki. Oboje z mężem robią wszystko, aby ją stamtąd wyrwać; niestety jak na razie bezskutecznie. I cóż z tego – pisze dalej ta matka – że

mój niewierzący mąż przyznaje mi teraz rację, widząc co się dzieje z naszym dzieckiem. Ja wiem – pisze dalej ta matka, – że to moja wina. Nie umiałam bowiem walczyć o nią, nie umiałam ukazać jej Chrystusa i przekazać jej mojej wiary i przez to skazałam ją na nieszczęście. Proszę was rodzice, nie popełniajcie tego błędu, który ja popełniłam. Ukazujcie od samego początku swoim dzieciom Chrystusa i pogłębiajcie ich wiarę.

Ta z życia wzięta historia jest dobrym wprowadzeniem w ducha dzisiejszych czytań liturgicznych, które przypominają nam o obowiązku dzielenia się z innymi naszą wiarą. Pierwsze czytanie ukazuje starszego już wiekiem kapłana Helego, który wprowadza w tajniki wiary i Bożej służby młodego Samuela.

Drugie czytanie ukazuje św. Pawła, który dzieli się swoją wiarą z mieszkańcami Koryntu.

Zaś dzisiejsza Ewangelia przedstawia św. Jana, który po pierwszym spotkaniu z Chrystusem, przyprowadza do Niego dwu innych uczniów. Jednym z tych uczniów był Andrzej, który z kolei przyprowadził do Jezusa swego brata Piotra.

Jak widzimy, bohaterowie dzisiejszych czytań nie tylko sami przyjmują od Boga bezcenny skarb wiary, ale dzielą się tą wiarą z innymi. Najlepiej widać to na przykładzie apostoła Andrzeja. Św. Jan Ewangelista trzy razy wspomina imię Andrzeja w swojej Ewangelii. Każdym razem Andrzej dzieli się z kimś swoją wiarą. W dzisiejszej Ewangelii Andrzej przyprowadza do Chrystusa swego brata Piotra. W innym miejscu Andrzej przyprowadza do Jezusa chłopca, który miał pięć bochenków chleba i dwie ryby. Jak wiemy Pan Jezus rozmnożył cudownie te pięć

bochenków chleba i dwie ryby i nakarmił nimi zgłodniały tłum. Za trzecim razem Andrzej przyprawia do Chrystusa Greków. Jezus wykorzystuje tę okazję, aby pouczyć ludzi o bardzo ważnych sprawach.

Bardzo często zastanawiamy się nad tym, dlaczego w naszym społeczeństwie, składającym się w większości z ludzi wierzących, jest tylu ludzi zagubionych, nie widzących przed sobą celu życia, ludzi, którzy wpadli w szpony różnych sekt czy środowisk kryminalnych. Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta.

Tym niemniej można wskazać na przyczyny, które wpływają na taki stan rzeczy. Jedną z tych przyczyn jest zanik ducha dzielenia się wiarą. Współcześni chrześcijanie dają się omamić hasłom głoszonym przez wojujących ateistów, którzy gdzie się tylko da, a przede wszystkim w środkach masowego przekazu, wmawiają ludziom, że wiara jest ich osobistą sprawą i że nie powinni się nią afiszować. Wojujący ateiści umiejętnie manipulują umysłami ludzi, podsuwając im zasady chociażby takie jak ta, „że w dziedzinie religijnej nie można dziecka do niczego zmuszać. Jak dorośnie, to samo wybierze”.

Gdybyśmy wychowując młodych ludzi stosowali podobnie absurdalne zasady, to musielibyśmy np. pozostawić im możliwość zaakceptowania lub odrzucenia swoich rodziców. Jak dorosną to zdecydują, czy zgadzają się na swoich rodziców, czy nie. Musielibyśmy pozostawić im możliwość zaakceptowania lub odrzucenia prawa moralnego wyrażonego w dziesięciu przykazaniach i w Ewangelii. Jak dziecko dorośnie to zdecyduje czy kraść, zabijać czy nie zabijać... Nie moglibyśmy również posłać dziecka

do szkoły. Jak dorośnie to samo zadecyduje, czy będzie się uczyć czy nie.

Jak więc widzimy, propagowanie podobnych zasad prowadzi do absurdu. Nie dajmy się zatem ogłupiać takim ludziom, którzy głosząc podobne zasady chcą wyrwać Boga z serc ludzkich i zniszczyć ustanowiony przez Niego porządek.

Bracia i siostry! Postawmy sobie dziś kilka pytań. Czy umiemy tak jak kapłan Heli, św. Paweł, Andrzej apostoł, dzielić się Ewangelią? Czy staramy się przyprowadzać do Chrystusa innych ludzi? Jeżeli wierzymy, że Ewangelia jest Dobrą Nowiną o zbawieniu, jeżeli wierzymy, że Chrystus jest największym skarbem ludzkiego serca, to dlaczego zaniedbujemy się w dawaniu świadectwa, w apostołowaniu? Dlaczego jeszcze lepiej i odważniej nie przekazujemy wiary naszym dzieciom, naszym znajomym, przyjaciółom. Dlaczego nie dzielimy się naszą wiarą z tymi, którzy Jezusa szukają i którzy chcieliby w Niego uwierzyć.

Dziękując dziś Chrystusowi za przypomnienie nam obowiązku dzielenia się wiarą i głoszenia Jego Ewangelii, jednocześnie módlmy się słowami pięknej modlitwy:

Panie, naucz każdego z nas, że tu na ziemi, nie masz innych rąk, oprócz naszych – i tylko naszymi rękami możesz pomagać potrzebującym.

Nie masz serca – oprócz naszego i tylko przy naszej pomocy możesz okazać miłość samotnym, nieszczęśliwym niechcianym i niekochanym.

Nie masz tu na ziemi głosu – oprócz naszego, żeby

*móc ludziom przypominać dlaczego żyłeś na ziemi,
cierpiałeś, umarłeś na krzyżu.
Panie, naucz nas, że tu na ziemi, my jesteśmy
Twoimi dłońmi, Twoim głosem i Twoim sercem. Amen.*

BÓG WYSŁAŁ NAS ZE SPECJALNĄ MISJĄ

3. niedziela zwykła

„Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głoś jej upomnienie, które Ja ci zlecam” (Jon 3,2)

Stara chrześcijańska tradycja mówi, że Bóg posyła każdego z ludzi na ten świat ze specjalnym orędziem do wygłoszenia, specjalną pieśnią do zaśpiewania, specjalnym aktem miłości do wypełnienia. Nikt inny nie może wygłosić zleconego nam orędzia, zaśpiewać naszej unikalnej pieśni, lub dopełnić zleconego nam aktu miłości. Każdy z nas musi uczynić to sam.

Według tej tradycji Bóg wysyłając nas na ten świat decyduje również o zasięgu naszej misji. On decyduje o tym, komu powinniśmy nasze specjalne orędzie głosić, komu śpiewać naszą unikalną pieśń i kogo obdarzyć naszym specjalnym aktem miłości. Czasami Bóg ogranicza naszą misję do kilku ludzi; czasami posyła nas do ludzi z naszej wioski, czy całego miasta; a czasami posyła nas do wszystkich ludzi żyjących na świecie. Zależy to od jedyne go w swoim rodzaju Bożego planu, który dla każdego z nas jest inny.

Ta sama tradycja mówi również, że największym darem od Boga, jaki można sobie wyobrazić, jest dar życia. Największą zaś niewdzięcznością i grzechem, jaki człowiek może popełnić, jest zmarnowanie tego daru, czyli nie wypełnienie tej misji, którą Bóg nam zlecił, obdarowując nas życiem.

Naukę tradycji chrześcijańskiej o unikalnym powołaniu każdego człowieka przez Boga potwierdzają dzisiejsze czytania liturgiczne. W pierwszym czytaniu Bóg posyła proroka Jonasza do grzesznych mieszkańców Niniwy z upomnieniem, aby się nawrócili i przestali grzeszyć.

Nie po myśli była Jonaszowi misja, którą Bóg mu zlecił. Jonasz nie chciał, aby mieszkańcy Niniwy się nawrócili. Niniwa była stolicą Asyrii, największego wroga izraelitów. Dlatego Jonasz chciał, aby Bóg przykładnie ukarał mieszkańców Niniwy i zburzył ich miasto. Stało się jednak inaczej. „I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego [...] I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesał jej”. (Jon 3,5,10)

Jak słyszeliśmy w dzisiejszym drugim czytaniu, inny posłaniec Boży, św. Paweł, wypełnia zleconą mu przez Boga misję, utwierdzając w wierze mieszkańców Koryntu.

Specjalną misję do wypełnienia otrzymaliśmy od Boga również i my. Każdy z nas powołany został przez Boga do zajęcia pewnego określonego miejsca w świecie. Tomasz Merton określił to w następujący sposób: „Dla każdego człowieka tylko jedna rzecz jest niezbędna: wypełnić własne przeznaczenie zgodnie z wolą Bożą, być tym, czym mu Bóg być przeznaczył”. Warto zatem w tym miejscu zastanowić się i zadać sobie pytanie: czy jesteśmy świadomi powierzonej nam przez Boga misji? Czy odnaleźliśmy już drogę naszego powołania? Czy to powołanie staramy się solidnie wypełniać?

Lekarz z powołania, nauczyciel z powołania, ksiądz z powołania... To na pewno taki człowiek, który wypeł-

niając swoje powołanie czuje, że jest w życiu na swoim miejscu, że odgadł tę misję, którą Bóg przeznaczył mu do wykonania.

Wielu ludzi nie umie i nie potrafi odnaleźć swego powołania, albo odnajduje go i nie chce podjąć się jego wypełnienia. Dlatego chodzą smutni i skwaszeni, wypełniając powierzona sobie misję z musu. Oczywiście szczęścia i satysfakcji im to nie przynosi.

Co zatem mamy czynić, aby nie tylko odnaleźć drogę naszego powołania, ale również podjąć się jego wypełnienia? Przede wszystkim powinniśmy modlić się o to, aby Bóg pomógł nam odgadnąć nasze powołanie i aby nieustannie udzielał nam łask potrzebnych do jego wypełnienia.

Aby odnaleźć drogę naszego powołania i podjąć się jego wypełnienia, powinniśmy również przestać myśleć tylko o samych sobie, a zacząć myśleć o Bogu i ludziach. Nieustannie powinniśmy zadawać sobie pytanie: jak przy pomocy naszych talentów i zdolności moglibyśmy najlepiej służyć Bogu i ludziom? Zauważmy, prorok Jonasz myślał tylko o sobie, dlatego trudno było mu się pogodzić ze zleconą mu przez Boga misją.

Każde powołanie wypełniane z myślą o Bogu i ludziach jest budowaniem królestwa Bożego tu na ziemi. Do budowania tego królestwa zachęca nas Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii mówiąc: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. (Mk 1,15)

Starajmy się zatem jak najlepiej wypełniać nasze powołanie. Wypełniając je, myślmymy o Bogu i ludziach. Zostaliśmy bowiem wysłani przez Boga na ten świat ze

specjalnym orędziem do wygłoszenia, specjalną pieśnią do zaśpiewania, specjalnym aktem miłości do wypełnienia.

Pamiętajmy również, że największą niewdzięcznością wobec Boga, który dał nam życie, byłoby zmarnowanie tego wielkiego daru, czyli nie wypełnienie tej misji, którą Bóg nam zlecił.

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą kardynała Newmana, żyjącego w ubiegłym wieku wielkiego angielskiego pisarza i intelektualisty:

Bóg przeznaczył mi do wykonania jedyne w swoim rodzaju zadanie. Nikt nie może wypełnić za mnie tego zadania, bo każdy ma swoje własne. Dlatego ufam Bogu we wszystkich okolicznościach i sytuacjach mojego życia. Jeżeli jestem chory, staram się służyć Bogu poprzez moją chorobę; jeżeli jestem smutny i przygnębiony, oddaję Mu moje przygnębienie i smutek... Wszystko co czyni Bóg jest celowe. On może przedłużyć moje życie i może je skrócić. On doskonale wie, co czyni... O mój Boże, całkowicie oddaję siebie w Twoje ręce.

WALKA ZE ZŁYM DUCHEM

4. niedziela zwykła

*„Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są mu postuszne”
(Mk 1,27)*

We Francji jest około sześciu milionów alkoholików. Posłuchajmy jak jeden z nich, nieżyjący ksiądz – piosenkarz, Lucien Duval opisał piekło alkoholizmu:

„Alkohol był dla mnie czymś więcej niż przymusem cielesnym, był także przymusem duchowym. Przez dwa miesiące – po mojej pierwszej kuracji odwykowej – nie piłem alkoholu. Wtedy zostałem zaproszony na ślub mojego siostrzeńca. Wieczorem były tańce. Wszyscy byli zadowoleni i rozluźnieni. Podszedł do mnie siostrzeniec i mówi: – Czy wypije wujek z nami kieliszek szampana? Coś mi mówiło: kieliszek, tylko jeden kieliszek. Jeden nic nie znaczy. Nie mogę przecież psuć nastroju – powiedziałem sobie – nie mogę odstawać od innych. Kilka sekund trwała wewnętrzna walka, wreszcie powiedziałem: – Z przyjemnością!

W południe następnego dnia wypilem dwa kieliszki czerwonego wina, a wieczorem cztery. I wszystko zaczęło się w sposób nieubłagany od początku: zwątpienie, pogarda dla samego siebie, wstyd – byłem wzięty jak w tryby. Brzydziłem się sobą. Nie mogłem się tłumaczyć nieświadomością. Wiedziałem, że nie potrafię już przestać. Powróciło uzależnienie od alkoholu. Wyzwoleniem mogła być tylko śmierć.”

Duval stracił wszelką wiarę w ludzi. Ale wierzył jeszcze w Chrystusa. I ta nadzieja go nie zawiodła. Uwolnił się od alkoholu.

Pomiędzy historią Duwala a dzisiejszą Ewangelią jest wielkie podobieństwo. Człowiek opętany przez ducha nieczystego, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia, nie potrafił się sam od złego ducha uwolnić. Uwolnił go od złego ducha dopiero Pan Jezus. Duval również nie potrafił poradzić sobie sam z nałogiem alkoholizmu. Udało mu się przezwyciężyć ten nałóg tylko dzięki pomocy Chrystusa.

Tak jak dla ludzi żyjących w czasach Jezusa, tak również dla nas prawda wypływająca z dzisiejszej Ewangelii jest bardzo ważna. Wypędzając ducha nieczystego z człowieka opętanego, Pan Jezus potwierdza swoje Bóstwo. Ukazuje, że jako Bóg ma moc nie tylko nad światem materialnym, ale także nad światem złych duchów. Nad tym światem, który ciągle mąci, niepokoi, kusi, podnieca do buntu, sprowadza na manowce zła i grzechu.

Chociaż zły duch działa na świecie także i dziś, to jednak świata nie zwycięży, bo panuje nad tym światem Chrystus, który ma moc i władzę. Powiedział przecież do apostołów: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33). On po to przyszedł na świat, aby wyzwolić nas z niewoli szatana. Przyszedł, aby nas uświęcić i zbawić. Tak jak mówi dzisiejsza Ewangelia, On prawdziwie jest „Święty – Boży”.

Chrystus dokonał już naszego zbawienia, tym niemniej lęka się o nas, by zło tego świata nie zwyciężyło w nas.

Każdemu z nas zagraża bowiem w jakimś sensie opętanie przez złego ducha.

Może nie jesteśmy opętani przez złego ducha w takim stopniu jak ten nieszczęśliwy człowiek, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia. Dziękujemy za to Bogu. Tym niemniej w każdym z nas jest jakaś część złego ducha, którą przy pomocy Chrystusa powinniśmy z serca wyrzucić.

Być może jest w nas coś, co przeszkadza nam w tym, abyśmy byli takimi ludźmi, jakimi być powinniśmy i jakimi być chcemy...

Być może ta część złego ducha przeszkadza nam w naszej modlitwie. Bowiem nie potrafimy się modlić tak jak powinniśmy i jak byśmy chcieli...

Być może ta część złego ducha powstrzymuje nas od bycia dobrymi, życzliwymi, hojnymi...

Niektórych z nas opętał szatan poprzez ducha pychy. Innych poprzez ducha chciwości. Jeszcze innych poprzez nieczystość. Podobnie jak Duvala wielu ludzi trzyma szatan w kajdanach nałogu pijaństwa. Takich mniejszych i większych przykładów opętania ludzi przez złego ducha można by wliczać wiele.

Pamiętajmy! Tak jak pomógł Pan Jezus człowiekowi opętanemu z dzisiejszej Ewangelii, tak jak pomógł Duvalowi, tak gotów jest nieustannie pomagać również i nam. Wystarczy mieć silną wiarę i wystawić się na promienie Jego łaski.

Popatrzmy więc dziś w nasze serca i zastanówmy się, o co powinniśmy Chrystusa prosić? Co przy pomocy Jego łaski powinniśmy wyrzucić z naszego serca i zachowania, aby On mógł z radością przyjść do naszego serca i na nowo w nim zamieszkać?

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą:

Chryste, obdarz nas swoją miłością, ponieważ czasami ludzie odrzucają nas i wtedy rodzi się w nas pokusa, aby ich zacząć nienawidzić.

Chryste, obdarz nas swoją siłą, ponieważ czasami sytuacje w naszym życiu stają się bardzo trudne i rodzi się w nas pokusa, aby się poddać i ze wszystkiego zrezygnować.

Chryste, udziel nam swego przebaczenia, ponieważ czynimy czasami to, czego nie powinniśmy i wtedy potrzebujemy Twojego uleczenia.

PRACUJMY I MÓDLMY SIĘ

5. niedziela zwykła

*„Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił”
(Mk 1,35)*

Napięcie, jakie istnieje między dobrym uczynkiem a modlitwą, przedstawia plastycznie Bertolt Brecht w swej sztuce „Matka Courage”. Podczas wojny trzydziestoletniej armie cesarskie podchodzą nocą pod miasto Halle. Na skraju miasta żołnierze spotykają chłopską rodzinę i niemą dziewczynę, Kattrin. W śmiertelnym strachu chłopci nie widzą już żadnego wyjścia, jak tylko modlitwę za tych tam, w śpiącym mieście, skazanym na śmierć. Ale niema Kattrin wspina się na dach i zaczyna z całych sił bić w bęben. Budzi to mieszkańców miasta i mogą się jeszcze uratować. Za karę Kattrin zostaje rozstrzelana przez żołnierzy. Dobrzy chłopci modlą się – niema Kattrin działa i przez to ratuje życie wielu.

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus czyni jedno i drugie: modli się i działa. Po wyjściu z synagogi, czyli po chwilach spędzonych na modlitwie, Pan Jezus udaje się do domu Szymona i Andrzeja, gdzie uzdrawia teściową Szymona z gorączki. „Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił”. (Mk 1,32–34)

Uzdrawianie chorych, wypędzanie z ludzi złych duchów musiało trwać do późnej nocy. Niewiele więc zostało

Chrystusowi czasu na nocny odpoczynek. Pan Jezus skraca jeszcze bardziej czas swego nocnego odpoczynku, ponieważ jak mówi dzisiejsza Ewangelia, „Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne i tam się modlił”. (Mk 1,35)

Wypędzanie z ludzi złych duchów, uzdrawianie ich z różnych chorób i dolegliwości, było bardzo wyczerpującym zajęciem i kosztowało Chrystusa wiele duchowej energii. Świadczy o tym wydarzenie, które zanotował w swojej Ewangelii św. Marek. Kiedy po przepchnięciu się przez tłum dotknęła Chrystusa kobieta od 12 lat cierpiąca na krwotok i została cudownie uzdrowiona, Pan Jezus od razu zauważył „że moc wyszła od Niego”. (Mk 5,30)

Duchową moc potrzebną do uzdrawiania ludzi, wypędzania złych duchów, nauczania, czerpał Pan Jezus z modlitwy. Chwile spędzone w odosobnieniu, na rozmowie z Ojcem były dla Niego czasem duchowej odnowy, nabrania duchowej mocy. Gdy w tym świetle popatrzymy na modlącego się Chrystusa, to na pewno nie będziemy się dziwić, że Ewangelie tyle razy mówią o Jego modlitwie. Wszystkie najważniejsze momenty w życiu Jezusa poprzedzone były modlitwą.

Modlitwa powinna poprzedzać również wszystkie najważniejsze momenty naszego życia. Modlący się Chrystus uczy nas dzisiaj, że przed każdą ważną decyzją życia nie tylko powinniśmy radzić się mądrych ludzi, przyjaciół, ale przede wszystkim radzić się i pytać Boga w modlitwie; szukać Jego światła.

Naśladowanie Pana Jezusa w modlitwie jest dla nas szczególnie aktualne dzisiaj. Przesadna aktywność, szalone

tempo życia, rozbijają nas wewnętrznie, czynią nas beźmyślnymi automatami, powodują wewnętrzną pustkę. Ciągła krzątanina, ciągły aktywizm, ciągła praca nie wypełnia nas bez reszty. Jesteśmy bowiem nie tylko obywatelami ziemi, lecz i nieba. Potrzeba nam więc czegoś więcej. Tak jak uczy nas swym przykładem Chrystus, jedynie skutecznym lekarstwem na to, aby nie zapomnieć o tym kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, aby nieustannie duchowo się odradzać, jest modlitwa. Dlatego za przykładem Jezusa powinniśmy starać się znajdować czas na modlitwę, na spotkanie w ciszy z samym sobą i z naszym Ojcem.

W czasie tych cudownych chwil możemy wylać przed Bogiem całą naszą duszę. Złożyć w Jego Ojcowskie dłonie wszystkie nasze troski i niepokoje. Bo jak słusznie zauważył św. Jan Złotousty: „modlitwa jest azylem dla wszystkich naszych trosk”.

Modlitwa jest rzeczywiście źródłem pokoju, wewnętrznego uciszenia, zadowolenia. Nic nie może człowieka bardziej uspokoić, jak świadomość: nie jestem sam, jest Ktoś kto mnie kocha, do Kogo w każdej chwili mogę się zwrócić o pomoc. Nic złego nie może mi się wydarzyć, bo modlącemu się i miłującemu Boga wszystko wychodzi na dobre. Nawet krzyż, cierpienie, porażka, zawód.

W jednym z rozważań pisze ks. Franciszek Grudniok: „Czas modlitwy to czas cieszenia się życiem, radowania się wszystkimi stworzeniami Bożymi, dziękczynienia za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa. To czas proszenia, by wszystkie zajęcia dnia prowadziły nas do Boga i do bliźnich, by żaden bliźni nie odszedł od nas zasmucony, by żaden dobry uczynek nie został bez nagrody. Modlitwa jest cudotwórczynią: pomnaża niejako nasz czas, pomaga

nam spełnić o wiele więcej dobrych dzieł, aniżeli bez niej”.

Bracia i siostry! Nie lekceważmy zatem i nie zaniedbujmy w naszym życiu modlitwy. Od niej bowiem zależy skuteczność wszystkich naszych trudów i działań. Tak jak uczy nas swoim przykładem Chrystus: pracujmy i módlmy się. W ten sposób najlepiej wypełnimy nasze chrześcijańskie powołanie.

Chrystusa, który jest obecny z nami w czasie tej Mszy św., prosimy tak jak prosili Apostołowie: „*Panie, naucz nas modlić się!*”.

TRĄD NASZYCH GRZECHÓW

6. niedziela zwykła

„Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony» ” (Mk 1,41)

Żyjący w XVII wieku John Newton był handlarzem niewolników. Posiadał własny statek, na którym przewoził podstępnie złapanych w Afryce Murzynów i sprzedawał ich jako niewolników w portach Europy i Ameryki. Pewnej nocy, kiedy jego statek obładowany niewolnikami był na pełnym morzu, rozszalała się potężna burza. Wichura miotła statkiem jak małą łupinką drewna. Wydawało się, że dla statku i jego pasażerów wybiła ostatnia chwila. W wielkiej panice John Newton ukląkł na pokładzie statku, uniósł ręce do góry i zaczął się głośno modlić: „Panie Boże, jeżeli uratujesz nas spośród tej straszliwej burzy, przyrzekam Ci, że skończę z tą grzeszną profesją, przestanę być handlarzem niewolników”. Bóg wysłuchał modlitwy Newtona i statek cudownie ocalał. John Newton również dotrzymał złożonej Bogu obietnicy. Przestał być handlarzem niewolników, a nawet więcej, został pastorem i zaczął głosić Ewangelię. Na pamiątkę swego nawrócenia napisał słowa przepięknej pieśni „Amazing Grace”, niezwykle popularnej w krajach angielsko – języcznych. Szczególnie wzruszające są słowa pierwszej zwrotki, które w luźnym przekładzie brzmią następująco: „Jak zdumiewająca jest Boża łaska, która ocaliła takiego nikczemnika jak ja. Byłem zgubiony i dzięki Bożej łasce odnalazłem się. Byłem ślepy i przejrzałem.”

Człowiek trędowaty, o którym opowiada dzisiejsza Ewangelia, był w nie mniej tragicznej sytuacji niż John Newton przed swoim nawróceniem. On również potrzebował zdumiewającej Bożej łaski, cudownej interwencji Chrystusa po to, aby być uleczony ze strasznej choroby trądu.

Ludzie chorzy na trąd byli najbardziej nieszczęśliwymi i tragicznymi postaciami w społeczności starożytnej. Życie tych ludzi było piekłem już tu na ziemi. Ludzie zdrowi nie podchodzili do trędowatych, ponieważ bali się śmiertelnie, że się zarażą. Z tego też powodu nienawidzili trędowatych, uważając ich za grzeszników. Księga Kapłańska mówiła o trędowatym, że musi on być przyodziany w podartą odzież. Jego włosy miały być w nieładzie, dolna część twarzy zasłonięta. Kiedy trędowaty zbliżał się do zdrowych ludzi, musiał ostrzegać ich wołając „nieczysty, nieczysty”. Musiał żyć w odosobnieniu z dala od miast i wiosek, w których mieszkali zdrowi ludzie.

Taki właśnie człowiek upadł przed Chrystusem na kolana i prosił Go: „Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Pan Jezus wyciągnął swoje ręce, dotknął go i rzekł do niego: „Chcę, bądź oczyszczony”.

Biblia porównuje często chorobę trądu do choroby grzechu. W tym sensie wszyscy jesteśmy duchowo trędowatymi, ponieważ wszyscy popełniamy grzechy, które czynią nas nieszczęśliwymi i prowadzą nas do śmierci. Gdyby moralny trąd ludzkich grzechów takich jak: nienawiść, zazdrość, samolubstwo, pycha, zmysłowość, można było zobaczyć na twarzach ludzi, byłby to może jeszcze bardziej odrażający widok, niż twarz i ciało człowieka trędowatego.

Bracia i siostry! Tak jak nie leczona choroba trądu prowadzi do śmierci fizycznej, tak również nie leczona choroba trądu grzechów prowadzi do śmierci duchowej. Chorobę trądu duchowego leczy Chrystus w sakramencie pokuty. Niejednokrotnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wielki jest to sakrament i jak powinniśmy być Chrystusowi za ten sakrament wdzięczni. Wyobraźmy sobie, gdyby był taki sakrament, który leczyłby ludzi z choroby raka, z AIDS lub innych poważnych chorób, ludzie dniami i nocami tłoczyliby się, aby skorzystać z dobrodziejstwa tego sakramentu. Natomiast sakrament, w którym leczy nas Chrystus z trądu naszych grzechów, tak często jest lekceważony.

Wielkie to szczęście dla nas, że my katolicy posiadamy ten sakrament. Nieszczęśliwi są ludzie, którzy tego sakramentu nie mają, lub go unikają. Są oni dręczeni poczuciem winy, wyrzutami sumienia. Sakramentu pokuty zazdroszczą nam ludzie różnych wyznań. W bogatych państwach ludzie dobrze sytuowani starają się mieć swego psychologa, do którego chodzą na seanse i szukają ukojenia poprzez wyrzucenie z serca tego co ich dręczy. Cóż to jest? Nic innego tylko naśladowanie sakramentu pokuty. Chrystus, który nas kocha i najlepiej zna nasze serca, wiedział, że takiego sakramentu potrzebujemy, aby oczyszczać się z naszych grzechów i dlatego go ustanowił.

„Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”, wołał do Chrystusa człowiek trędowaty z dzisiejszej Ewangelii. Jeśli chcesz, możesz oczyścić moją duszę z trądu grzechów i nałogów, powinniśmy wołać do Jezusa również my, klękając często u krated konfesjonału.

Dziękując dziś z całego serca Chrystusowi za to, że leczy nasze dusze z trądu grzechów w sakramencie pokuty, jednocześnie módlmy się słowami psalmu:

Szczęśliwy człowiek, któremu odpuszczona została nieprawość, a jego grzech zapomniany.

Szczęśliwy ten, któremu Pan nie poczytuje winy, a w jego duszy nie kryje się podstęp.

Grzech wyznałem Tobie i nie ukryłem mej winy.

Rzekłem: «Wyznaję mą nieprawość Panu».

a Ty darowałaś niegodziwość mego grzechu

(Ps 32. 1, 2, 5)

LECZNICZE WARTOŚCI SAKRAMENTU POKUTY

7. niedziela zwykła

„Jezus widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: «Synu odpuszczają ci się twoje grzechy» ” (Mk 2,5)

Pewien doktor skierował poważnie chorą kobietę do specjalisty na szczegółowe badania. W trakcie tych badań specjalista stwierdził, że stan zdrowia kobiety wyraźnie się poprawił. Kiedy powróciła do swego lekarza i przedstawiła mu wyniki badań, był on absolutnie zaskoczony. Zapytał się więc kobietę: „Czy od ostatniej wizyty u mnie wydarzyło się w pani życiu coś nadzwyczajnego?” „Tak – odpowiedziała pacjentka. Przeprosiłam się i przebaczyłam mojej przyjaciółce, z którą gniewałam się kilkanaście lat”.

Nowoczesna medycyna zaczyna potwierdzać to, o czym przekonani byli ludzie w czasach biblijnych, że istnieje powiązanie pomiędzy grzechem a chorobą. Potwierdza to również Chrystus w dzisiejszej Ewangelii. Najpierw przebacza człowiekowi sparalizowanemu grzechy mówiąc: „Synu odpuszczają ci się twoje grzechy”, a dopiero później przywraca sprawność jego ciała, lecząc go cudownie z paraliżu.

„Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje”, wypowiada Chrystus do każdego z nas, ilekroć przystępujemy do sakramentu pokuty. Leczy w ten sposób Chrystus nie tylko nasze dusze, ale również choroby naszego ciała.

Już w chwili naszego poczęcia posiadamy swój własny kod genetyczny. W naszych genach jest wszystko zakodowane. Zakodowane są nawet nasze fizyczne ułomności, takie jak słaby wzrok, różnego rodzaju alergię i inne fizyczne defekty. Aby te fizyczne ułomności, defekty uleczyć, szukamy pomocy u lekarzy, zażywamy lekarstwa, bierzemy zastrzyki. Tak jest z naszym zdrowiem fizycznym.

Podobnie dzieje się również z naszym zdrowiem duchowym. Każdy z nas posiada pewne duchowe słabości, takie jak: pycha, samolubstwo, tendencja do bycia nieżyczliwym, wybujały krytycyzm wobec innych itp... Najlepszym lekarstwem leczącym nas z tych duchowych ułomności jest przystępowanie do sakramentu pokuty.

Któż zna lepiej naszą naturę, nasze potrzeby duszy i ciała, niż nasz Stworzyciel? „Ojciec wasz niebieski wie czego potrzebujecie” – mówi Chrystus. (Łk 12, 30) Dlatego też On sam ustanowił sakrament pokuty, gdy ukazał się apostołom w Wieczerniku i powiedział do nich: „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszczicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. (J 20,22–23)

Nie dziwimy się wcale temu, że wiele razy musimy odwiedzać lekarzy i brać lekarstwa na nasze fizyczne dolegliwości. Nie dziwmy się zatem również temu, że tak często musimy przystępować do spowiedzi świętej po to, aby Boski Lekarz, Chrystus, mógł uleczyć nas z naszych chorób i słabości duchowych.

Genialny pisarz angielski G.K. Chesterton nawrócił się z anglikanizmu właśnie z wewnętrznej potrzeby spowiedzi.

Również nasz wielki poeta i wieszcz narodowy Adam Mickiewicz w liście do swego przyjaciela Aleksandra Chodźki tak pisał o wyzwoleniu duchowym i wewnętrznej radości płynącej ze spowiedzi: „Odprawiłem w klasztorze rekolekcje i spowiedź wielkanocną. Czuję się zdrow, piersi krzepko dzwonią jak deska harfy i szerzej oddychają...”.

Zwróćmy uwagę na inny ważny szczegół znajdujący się w dzisiejszej Ewangelii. Chorego na duszy i na ciele paralytyka przynieśli do Pana Jezusa jego czterej przyjaciele. I tylko dzięki ich pełnej miłości posłudze ten człowiek odzyskał zdrowie duszy i ciała.

A czy my korzystając sami z dobrodziejstwa sakramentu pokuty, umiemy przyprowadzać do Chrystusa innych ludzi? Czy modlimy się za tych naszych braci i siostry, którzy może już wiele lat nie byli do świętej spowiedzi? Czy umiemy tłumaczyć im rolę tego sakramentu, rozbijając ich lęki, bojaźnie i uprzedzenia? Gdyby czterej mężczyźni nie przynieśli do Chrystusa paralytyka, to ten człowiek trwałby dalej w chorobie i w swoich grzechach. Zatem nie tylko sami się spowiadajmy, ale róbmy wszystko co tylko możemy, aby przyprowadzać do Jezusa również innych.

Chrystus, który nas kocha i jest z nami obecny w czasie dzisiejszej Eucharystii, może uzdrowić nie tylko nasze ciało, ale także naszą duszę. Dlatego kończąc to rozważanie módlmy się do Niego gorąco słowami modlitwy:

*Jak nad celnikiem zmiłuj się nade mną, a będę żył
dzięki Twej łasce.*

Jak Piotra z głębi fal mnie wyciągnij.

*Jak dla łotra, miej litość dla mojej złości
i wspomnij na mnie.*

*Jak owcę, która zginęła, szukaj mnie, Panie,
a znajdziesz mnie i na ramionach swoich zanieś
mnie Panie do Domu Twojego Ojca.*

*Jak niewidomemu, otwórz moje oczy, abym ujrział
Twoje światło.*

Jak głuchemu, otwórz mi uszy, bym słyszał Twój głos.

*Jak paralityka, ulecz mnie chorego, bym stawił
Twoje Imię.*

*Jak trędowatego, oczyść mnie Twoim hyzopem z brudów
moich.*

*Proszę Cię, Panie ziemi i nieba, przyjdź mi z pomocą
i wskaż mi Twoją drogę, abym szedł ku Tobie.*

*Doprowadź mnie do siebie, o Synu Boży, i dopełnij
Twojego miłosierdzia.*

(Jakub Sarug, pisarz Kościoła syryjskiego, fragmenty)

DOBRODZIEJSTWA ZWIĄZANE Z PRAKTYKOWANIEM POSTU

8. niedziela zwykła

„Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy, w ów dzień, będą pościć” (Mk 2,20)

Pewien profesor ze znanego uniwersytetu w Europie został zaproszony do Stanów Zjednoczonych z serią naukowych wykładów. W trakcie pobytu w Ameryce gościnni Amerykanie starali się mu pokazać jak najwięcej: imponujące drapacze chmur w wielkich miastach, potężne i nowoczesne fabryki, uniwersytety i szpitale. Kiedy jego pobyt w Ameryce zbliżał się ku końcowi, ktoś zapytał go: „Niech pan powie, co wywarło na panu największe wrażenie w czasie pana pobytu w Ameryce?”. Bez chwili wahania profesor odpowiedział: „Wasze kosze na śmieci.” „Kosze na śmieci?” zdziwił się pytający. „Co jest takiego nadzwyczajnego w naszych koszach na śmieci?” Profesor odpowiedział: „Wasze kosze na śmieci wypełnione są zmarnowaną żywnością. Wy Amerykanie marnujecie więcej żywności w ciągu jednego tygodnia, niż byłoby potrzeba do wyżywienia dzieci z jednego europejskiego kraju w ciągu całego miesiąca”.

Czyż nie jest to okrutny paradoks, że w bogatych krajach Europy i Ameryki wyrzuca się do koszów tony żywności, gdy w tym samym czasie umierają z głodu tysiące ludzi. Środki masowego przekazu prawie codziennie informują o ludziach głodnych na całym świecie. W 1984 roku w samej Etiopii głodowało sześć milionów

ludzi. Ponad dziesięć tysięcy ludzi umiera na świecie codziennie z głodu.

Czy odczuliśmy na sobie, co to znaczy być głodnym? Prawdopodobnie nie. I dzięki Bogu! Tym niemniej nie znaczy to, że mamy być z tego powodu bezmyślnymi i bezdusznymi ludźmi. Nie możemy bowiem bezmyślnie i bezdusznie marnować darów Bożych wyrzucając je do kosza, tak jak nagminnie dzieje się to w krajach bogatych. Wiedzmy, że za tragedię głodujących na świecie ludzi każdy z nas jest odpowiedzialny. Każdy z nas może bowiem usłyszeć kiedyś od Chrystusa pełne wyrzutu słowa: „Byłem głodny a nie dałeś Mi jeść” (Mt 25,42)

Trudno jest współczuć ludziom głodnym i rozumieć ich tragiczną sytuację wtedy, kiedy samemu nigdy nie zaznało się głodu. Jedną z szans doświadczenia tego jak czuje się człowiek głodny jest praktyka postu, czyli dobrowolnego powstrzymania się od przyjmowania pokarmów, albo ograniczenie przyjmowania pokarmów.

W dzisiejszej Ewangelii faryzeusze zarzucają Chrystusowi, że w przeciwieństwie do uczniów Jana Chrzciciela i do nich, Jego uczniowie nie poszczą. Nie rozwodząc się nad odpowiedzią, jakiej Jezus udzielił faryzeuszom, trzeba stwierdzić, że w tradycji założonego przez Chrystusa Kościoła praktyka postu odgrywała zawsze doniosłą rolę.

Sam Chrystus pościł przez 40 dni i nocy na pustkowiu przed rozpoczęciem swej publicznej działalności. (Mt 4,2) Pościli apostołowie i ich następcy. Nieprzerwanie przez całą historię Kościoła wyznawcy Chrystusa zobowiązani są do praktykowania postu w wyznaczone przez Kościół dni roku.

W trudnym dla Kościoła czasie, kiedy krytykuje się i wyśmiewa uświęcone tradycją praktyki, nie pojmując ich głębi i znaczenia, Chrystus zachęca nas, abyśmy popatrzyli na praktykę postu oczami naszej wiary. Patrząc w ten sposób dostrzeżemy, że praktyka postu niesie ze sobą liczne dobrodziejstwa dla naszego ciała i duszy: Pomaga nam w opanowaniu i podporządkowaniu naszego ciała, wzmacniając naszą wolę; umacnia naszego ducha w walce z pokusami; dodaje mocy naszej modlitwie; jest pokutą i zadośćuczynieniem za nasze grzechy.

Przeżywany w duchu religijnym post pozwoli nam również choć trochę doświadczyć, co to znaczy być głodnym. Choć w małej części zrozumiemy, co muszą przeżywać codziennie ludzie, którzy są głodni nie tylko przez jeden albo kilka dni, lecz nieraz przez całe swoje życie. Dodatkowo możemy przeznaczyć zaoszczędzone na posiłkach pieniądze na pomoc dla głodujących.

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba, podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba, tęskno mi Panie” pisał Cyprian Kamil Norwid. W tym miejscu warto się zastanowić, czy rzeczywiście nasza Ojczyzna jest dalej tym błogosławionym miejscem na ziemi, w którym szanuje się każdą kruszynę chleba? Czy szanujemy nie tylko chleb, ale w ogóle żywność, pamiętając, że jest to najcenniejszy dar od Boga i nie wolno go bezmyślnie marnować? Jak wychowujemy młode pokolenie? Czy uczymy nasze dzieci szacunku do chleba? Czy tłumaczymy tak jak czyniono to dawniej w rodzinach, że należy na talerz tyle ile się zje, aby nie wyrzucać później żywności do kosza?

Bezcenna wartość chleba uwidacznia się najlepiej w Eucharystii. Dziękując dziś Chrystusowi za to, że możemy Go przyjmować do naszych serc pod postacią chleba, jednocześnie módlmy się słowami przepięknej pieśni:

*Pan wieczernik przygotował, swój zaprasza lud.
Dla nas wszystkich dom otworzył i zastawił stół.*

*Przyjdźcie z ulic i z opłotków, bowiem mija czas.
Przyjdźcie chorzy i ubodzy, Pan uzdrowi was.*

*Każdy człowiek w domu Pańskim swoje miejsce ma.
Niech nikogo w nim nie braknie, Uczta Pańska trwa.*

*Przystępujemy z dziękczynieniem, pożywajmy chleb.
Pijmy napój nieśmiertelnych, aby życie mieć.*

NIE PRZEINACZAJMY USTANOWIONEGO PRZEZ BOGA PORZĄDKU!

9. niedziela zwykła

„To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27)

W pewnej szkole odbywało się wieczorem spotkanie nauczycieli z rodzicami. W trakcie tego spotkania podszedł do jednego z nauczycieli pewien mężczyzna, przedstawił się i powiedział: – Pan uczy mojego syna. Jak on się sprawuje i jakie ma wyniki w nauce ? Kiedy nauczyciel zaczął oceniać chłopca, zauważył, że ten mężczyzna płacze. Przerwał więc i zapytał – Co się stało ? Dlaczego pan płacze? Wtedy ten mężczyzna odpowiedział: – Mój syn nie mieszka już ze mną, ale ja wciąż go kocham. Dlatego przyszedłem do szkoły, aby dowiedzieć się jak on się sprawuje. Miesiąc temu opuściła mnie żona z trójką dzieci – kontynuował dalej mężczyzna. Całemu temu nieszczęściu winna jest moja praca. Mam firmę budowlaną, Wie pan, wszystkiego trzeba samemu doglądać. Wiele razy pracowałem 16 godzin dziennie nie mając czasu dla żony i dla dzieci. Powoli stawaliśmy się sobie coraz bardziej obcy. Doszło do tego, że żona opuściła mnie wraz z dziećmi. A przecież chciałem, żeby było jak najlepiej. Tak bardzo się starałem o to, aby niczego im nie zabrakło. W moich marzeniach chciałem kupić im wszystko co potrzebują. Niestety, tak zaangażowałem się

w pracę i w kupowanie dla nich różnych rzeczy, że w trakcie tego procesu zapomniałem o tym czego oni najbardziej potrzebują. Zapomniałem, że moja żona chciała mieć przy sobie męża, a dzieci ojca, który by ich kochał i miał dla nich czas.

Powyższa historia pozwala nam lepiej zrozumieć przesłanie dzisiejszej Ewangelii, w której Chrystus mówi: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu”.

Przywódcy żydowscy kładli tak wielki nacisk na zachowywanie przepisów szabatu, że zapomnieli przy tym o podstawowym celu szabatu. Tym celem było dobro ludzi. Bóg bowiem najpierw stworzył ludzi, a dopiero później dla dobra ludzi ustanowił szabat. Świątowanie szabatu miało pomagać synom i córkom narodu wybranego w zacieśnianiu ich związków z Bogiem. Miało im pomagać w odnajdywaniu ciągle na nowo ich godności. Miało być czasem odpoczynku dla duszy i ciała.

Innymi słowy przywódcy żydowscy popełnili podobny błąd jak ten mężczyzna z opowiedzianej na początku historii. Odwrócili należyty porządek rzeczy, przesuwając na dalsze miejsce to, co powinno być na pierwszym miejscu. Bowiem „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu”. (Mk 2,27)

Błąd przywódców żydowskich powinien być dla nas ostrzeżeniem. Bowiem popełnianie podobnych błędów grozi również nam. My także mamy podobne tendencje do przeinaczania ustanowionego przez Boga porządku, do przesuwania na dalsze miejsce tego, co powinno być na pierwszym miejscu.

Weźmy na przykład niektórych rodziców. Niejednokrotnie wkładają tak wiele wysiłku, aby zabezpieczyć swoim dzieciom wyżywienie, ubranie i wykształcenie, że zapominają przy tym o rzeczach ważniejszych od jedzenia i ubrania. Nie wystarczy bowiem tylko dziecko nakarmić, ubrać, posłać je do szkoły, dać mu kieszonkowe, ale trzeba również poświęcić wiele czasu na to aby je należycie wychować. Mieć czas na to, aby z dzieckiem często rozmawiać, uczyć je sztuki życia, wpoić mu najcenniejsze wartości, takie jak wiara w Boga, umiejętność modlitwy, pozytywne nastawienie do życia i do ludzi...

Inny przykład: małżonków, którzy dla polepszenia swoich warunków materialnych decydują się na kilkuletnią rozłąkę. Jedno z nich pojedzie „za wodę” po to żeby zarobić pieniądze. Czasami kończy się to tym, że pieniądze rzeczywiście zostają zarobione, ale w trakcie zarabiania tych pieniędzy rozpadło się małżeństwo i rodzina. To co miało być na pierwszym miejscu, czyli jedność rodziny i wzajemna miłość, zostało zepchnięte na dalsze miejsce.

Przeinaczanie przez Boga ustanowionego porządku grozi nam szczególnie w dziedzinie naszego życia religijnego. Znamy wszyscy to dosadne powiedzenie: „Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą”. Czy czasami nie odnosi się ono do nas ?

Aby być dobrym chrześcijaninem nie wystarczy tylko przestrzegać pewnych praw: uczęszczać do kościoła, codziennie się modlić, nie kraść, nie zabijać, nie upijać się alkoholem itp. Oczywiście, że jest to ważne i dobry chrześcijanin tych spraw nie zaniedbuje. Tym niemniej tak jak poucza nas dzisiaj Pan Jezus, nie można koncentrować się tylko na wypełnianiu praktyk. Wszystkie bo-

wiem praktyki religijne mają o tyle sens, o ile pomagają nam bardziej kochać Boga i naszych bliźnich.

Absolutnie nie do przyjęcia są więc takie sytuacje, kiedy chodzi ktoś do kościoła, modli się i zaraz po wyjściu z kościoła obmawia swoich bliźnich, plotkuje, krytykuje, potępia... Bycie prawdziwym chrześcijaninem wymaga od nas miłości i wczuwania się w potrzeby bliźnich. Wymaga tego, abyśmy umieli ich nakarmić, wtedy kiedy są głodni, przyodziać wtedy, gdy nie mają ubrania, pocieszyć i podnieść na duchu, gdy są smutni i przygnębieni. Być prawdziwym wyznawcą Chrystusa to znaczy pomagać wszystkim tym, którzy potrzebują naszej pomocy, tak jak Jezus w dzisiejszej Ewangelii pomógł mężczyźnie, który miał uschniętą rękę. Być dobrym chrześcijaninem to znaczy naśladować Chrystusa w Jego całym podejściu do ludzi. A jak widzimy w dzisiejszej Ewangelii, nie jest to tylko sprawa zachowania prawa, ale przede wszystkim miłości do ludzi, którym to prawo służy.

Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tej Najświętszej Eucharystii, prosimy słowami modlitwy:

Chryste, pomóż nam nie tylko czytać Twoje słowa – lecz także wprowadzać je w życie. Pomóż nam nie tylko podziwiać Twoją naukę – ale być jej posłusznym. Pomóż nam nie tylko wierzyć w Ciebie i miłować Twoją Ewangelię – lecz także wiarą i Ewangelią żyć.

NIE ODTRĄCAJMY OD SIEBIE MIŁOSIERNEJ RĘKI BOGA

10. niedziela zwykła

„Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego” (Mk 3,29)

Zmarły kilkanaście lat temu konwertyta Tomasz Merton opisuje w swej książce autobiograficznej pod tytułem „Siedmiopiętrowa góra” swój chrzest. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Obrzęd chrztu odbywał się jeszcze według przedsoborowego rytuału. Jak wiadomo, w każdym obrzędzie chrztu jest uroczysta i wstrząsająca chwila wyrzeczenia się szatana i uwolnienia się od niego. Merton pisze: „Trzykrotną obietnicą odrzekłem się szatana i wszelkiej pychy jego i wszystkich spraw jego”. Po wyznaniu wiary w Boga Ojca Wszechmogącego i Jezusa Chrystusa Syna Jego Jednorodzonego oraz w Ducha Świętego, Święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny, kapłan tchnął na jego twarz i rzekł: – Wyjdź z niego, duchu nieczysty, a zrób miejsce Duchowi Świętemu Poczyszycielowi.

„To był egzorcyzm – kontynuuje konwertyta. Nie widziałem wychodzących złych duchów, ale musiało ich być więcej niż siedem”.

Moment wyrzeczenia się złego ducha ekscytował nie tylko Mertona. Ekscytuje również współczesnych ludzi, którzy tłumnie uczęszczają na takie filmy jak: „Omen”

czy „Egzorcysta”. Władza Chrystusa nad złymi duchami i wyrzucanie ich z ludzi opętanych, ekscytowało także tłumy ludzi, którzy byli świadkami tych nadzwyczajnych wydarzeń. Budziło to oczywiście zazdrość i zawiść niechętnych Chrystusowi faryzeuszy. Swą niechęć i zawiść do Pana Jezusa posunęli do tego stopnia, że posadzili Go o kontakty z szatanem mówiąc: „Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy”. (Mk 3,22)

Było to oczywiście bluźnierstwo i sprzeczność sama w sobie. Jeżeli bowiem Jezus wyrzucał złe duchy z ludzi, to jak mógł być w kontakcie z szatanem? Jest to sprzeczne ze zwykłymi prawami logiki. Oskarżenie faryzeuszy było najgorszym oszczerstwem, jakie mogli rzucić na Chrystusa. On, który przyszedł wyzwolić nas od szatana; On, który jest samą świętością – Bogiem, został tak oskarżony! Tylko przewrotność dyktowana przez szatana mogła podsunąć faryzeuszom takie słowa. Dlatego też wypowiada Chrystus w ich kierunku słowa gorzkiej prawdy. „Zaprawdę powiadam wam: wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego.” (Mk 3,28–29)

Posadzając Chrystusa o kontakty z szatanem, faryzeusze weszli na drogę grzechów przeciw Duchowi Świętemu. W tym konkretnym wypadku ich grzech przeciw Duchowi Świętemu polegał na tym, że odrzucili od siebie wyciągniętą ku nim miłosierną rękę Boga. Nienawiść do Chrystusa tak ich zaślepiła i uczyniła upartymi, że nie zależało im już na Jego przebaczeniu. Przypisując Jezusowi konszachty

z szatanem i odrzucając ofiarowaną im przez Niego łaskę przebaczenia, sami wydali na siebie skazujący wyrok.

Historia zatwardziałych i upartych faryzeuszy powinna być dla nas ostrzeżeniem. Również do nas Bóg nieustannie wyciąga swą miłosierną dłoń, ofiarując nam łaskę za łaską. To – że jesteśmy w tej chwili tu w świątyni i możemy słuchać słów Chrystusa, że możemy uczestniczyć w Najświętszej Ofierze, że możemy posilić się Ciałem i Krwią Chrystusa; że Bóg zawsze gotów jest przebaczyć nam nasze grzechy, jeżeli je wyznajemy i za nie żałujemy. To są tylko niektóre spośród niezliczonych łask ofiarowanych nam nieustannie przez Boga. Umiejmy zatem należycie z nich korzystać i nie odtrącamy od siebie miłosiernej ręki Boga.

Za czynione dobro: uzdrawianie chorych ludzi, uwalnianie ich od złych duchów, faryzeusze odpłacili Chrystusowi złem. Jest to niezwykle bolesne doświadczenie, gdy ktoś odpłaca nam złem za wyświadczone mu dobro. Zapytajmy w tym miejscu samych siebie: jak my odpłacamy ludziom za dobro, którego od nich doświadczamy? Czy umiemy im być za to wdzięczni? Czy staramy się przynajmniej za nich modlić?

Odpłacanie złem za wyświadczone dobro jest niczym innym, jak budowaniem królestwa szatana na ziemi. Jest bowiem pomnażaniem zła. A przecież nie powołał nas Chrystus do szerzenia królestwa szatana. Przeciwnie, powołał nas do budowania Bożego Królestwa: Królestwa prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju. O przyjście tego Królestwa modlimy się codziennie w Modlitwie Pańskiej wypowiadając słowa: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Pan Jezus zainaugurował to Boże Królestwo 2000

lat temu. Ono ciągle rozwija się, rośnie i przynosi owoc w postaci dobra w sercach ludzi. Ile razy czynimy dobro, czy żyjemy tak jak uczył nas Chrystus, miłując Boga i naszych bliźnich, tyle razy dokładamy swoją własną cegielkę do tej wielkiej budowli, którą jest Królestwo Boże w sercach ludzi.

Chrystusa, który jest dziś obecny tutaj z nami i patrzy na nas z miłością, prosimy gorąco, aby łaską swoją dopomógł nam w osiągnięciu tej trudnej sztuki rozsiewania dobra i miłości. Módlmy się słowami modlitwy:

Panie Jezu, pomagaj nam stawać zawsze w obronie dobra. Daj nam odwagę i męstwo wtedy, gdy ogarnia nas pokusa milczenia w obliczu zła. Pomóż nam zawsze zło piętnować i nazywać po imieniu. Daj, abyśmy zawsze nosili w sercu Twoją obietnicę: „Do każdego, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. (Mt 10,32)

CUDOWNY WZROST KRÓLESTWA BOŻEGO

11. niedziela zwykła

„Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię” (Mk 4,26)

Pewnego pięknego jesiennego dnia, siostra katechetka wyprowadziła gromadkę IV–klasistów w plener. Przedmiotem katechezy w plenerze miało być podziwianie piękna stworzonego przez Pana Boga świata. Kiedy cała gromadka rozsiadła się pod wysokim rozłożystym dębem, siostra katechetka podniosła z ziemi mały żołądź. Położyła żołądź na swojej dłoni i powiedziała. „Ten wysoki dąb pod którym siedzimy był kiedyś takim malutkim żołądziem.” Jeden z chłopców poprosił siostrę, aby podała mu ten żołądź. Zaczął obracać go w swoich dłoniach z ciekawością. Potem popatrzył w górę na potężne drzewo i zapytał: „Siostro, jak Bóg mógł zmieścić takie potężne drzewo w takim małym żołądzu?”

Uczniowie słuchający przypowieści Chrystusa o królestwie Bożym przeżywali podobny problem. Trudno im było pojąć, jak królestwo Boże może nieustannie wzrastać, obejmując cały świat. Tak jak ten IV–klasista – patrzyli na sprawę wzrostu królestwa Bożego tylko z ludzkiego, ograniczonego punktu widzenia. Zapominali przy tym o nieskończonej mądrości i mocy Boga.

Z ludzkiego, ograniczonego punktu widzenia patrzymy na rzeczywistość królestwa Bożego również my. Warto

zatem jeszcze raz zastanowić się nad tym, co chciał nam Pan Jezus powiedzieć w dzisiejszej Ewangelii.

Czwarty rozdział Ewangelii napisanej przez św. Marka zawiera trzy różne przypowieści o królestwie Bożym. Analizując je po kolei możemy zobaczyć trzy różne obrazy królestwa Bożego.

Pierwsza przypowieść opowiada o siewcy, który zasiał ziarno. Niektóre z ziaren zostały zasiane w urodzajnej, dobrej glebie, inne w nieurodzajnej. Owoc przyniosły tylko te ziarna, które zostały zasiane w dobrej glebie.

Druga przypowieść, którą słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, opowiada o tym jak ziarno rośnie bez wiedzy rolnika. Cały proces wzrastania ziarna jest dla rolnika wielką tajemnicą.

Trzecia przypowieść, którą także słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, porównuje maleńkie ziarenko gorczycy do potężnego drzewa, które wyrasta z tego ziarenka po zasianiu.

Każda z tych trzech przypowieści rzuca pewne światło na rzeczywistość królestwa Bożego. Pierwsza przypowieść uczy nas, że królestwo Boże może wzrastać tylko w sercach dobrych ludzi – w sercach, które są na królestwo Boże otwarte.

Druga przypowieść poucza nas, że królestwo Boże wzrasta w sercach ludzi w przedziwny i tajemniczy sposób, tak że nawet nie wiemy kiedy i jak to się dokonuje.

Trzecia przypowieść mówi nam, że maleńkie ziarno królestwa Bożego zasiane w naszych sercach wyrośnie z czasem w coś wielkiego i pięknego.

Czego zatem wymaga od nas Chrystus przedstawiając nam przypowieści o królestwie Bożym? Przede wszystkim Jezus chce, abyśmy ufali Bogu. To On zasiał w naszych sercach ziarno królestwa Bożego. On rozumie co dzieje się w naszych sercach, nawet jeżeli my tego nie rozumiemy. I to On daje precudowny wzrost ziarnu królestwa Bożego, zasianemu w naszych sercach.

Chrystus wymaga od nas również cierpliwości. Powinniśmy być cierpliwi nawet wtedy, gdy wydaje nam się, że to ziarno królestwa Bożego w nas przestało wzrastać. Nie załamujmy się i nie traćmy wtedy ducha. Raczej róbmy co tylko możemy, aby kultywować to ziarno Bożego królestwa zasiane w naszym sercu.

Królestwo Boże może wzrastać tylko w sercach dobrych ludzi – w sercach, które na królestwo Boże są otwarte. Tyle razy zasiewa Chrystus ziarno swojego słowa w naszych sercach. Tyle razy uczestniczymy w Liturgii Słowa Bożego w czasie Mszy św. Tyle razy słyszymy czytane Słowo Boże, głoszone kazania. Czy te zasiewane w naszych sercach ziarna Słowa Bożego zmieniają na lepsze nasze życie? Czy czynią nasze życie bardziej owocnym? Dziękujmy dziś z całego serca Bogu, jeżeli tak jest. A jeżeli tak nie jest, to zastanówmy się, dlaczego tak się dzieje? Może dzieje się tak dlatego, że słuchamy Słowa Bożego, przyjmujemy je z radością, ale po wyjściu z kościoła zapominamy o tym co zostało zasiane w naszych sercach. Nie przechowujemy tego skarbu ziarna Słowa Bożego, nie czynimy wysiłku, aby wcielić go w życie, dlatego zasiane ziarno usycha w naszym sercu i nie wydaje owocu.

Kochający nas Chrystus, Boży Siewca, jest z nami obecny w czasie tej Mszy św. Prośmy Go więc:

Chryste, bądź dla nas lekarstwem, gdy jesteśmy chorzy; bądź dla nas światłem, kiedy kroczymy w ciemności; bądź dla nas chlebem, gdy jesteśmy głodni; bądź naszą siłą, kiedy jesteśmy słabi; bądź dla nas drogą, kiedy jesteśmy zagubieni i błądzimy. Panie Jezu spraw, aby ziarno Twojego Słowa zasiewane w naszych sercach wydawało plon stokrotny.

BŁAGAJMY BOGA O MEŻNE SERCE

12. niedziela zwykła

*„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary”
(Mk 4,40)*

Jest taki przepiękny film zatytułowany „Tragedia Posejdon”. W noc sylwestrową tonie na pełnym morzu statek pasażerski „Posejdon”. W przeddzień katastrofy pastor wygłasza w kaplicy okrętowej kazanie. W tym kazaniu wypowiada takie słowa: „Nie błagajcie Boga o pomoc, błagajcie Go raczej o mężne serce. A wtedy ta cząstka Boga, która jest w was, ocali was”.

Gdy fale zalewają kolejno jedno pomieszczenie za drugim, ten właśnie pastor wraz z nieliczną garstką ludzi za ceną nadludzkich wysiłków zdołał się uratować.

Jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, apostołom również groziło zatonięcie. „Fale tak były w łódź, że łódź się już zanurzała”. (Mk 4,37) Sprawę pogarszało jeszcze to, że działo się to w nocy. Sytuacja była prawie beznadziejna. Pozostawało więc albo zatonać, albo prosić Chrystusa o pomoc. Apostołowie wybrali to drugie. Zaczęli wołać do Chrystusa pełni trwogi: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy? On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: 'Milcz, ucisz się'. Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: 'Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?' ”. (Mk 4,38–40)

Burza na jeziorze jest obrazem historii Kościoła i naszego chrześcijańskiego życia. Malarze przedstawiają Ko-

ściół w postaci łodzi Piotrowej. Czynili to również Ojcowie Kościoła. Porównanie to jest szczególnie aktualne w obecnych czasach. Widząc co się dzieje współcześnie na świecie, wielu katolików sądzi, że Kościół nie tylko przeżywa kryzys, ale że tonie. Wielu wątpi w Boskie pochodzenie Kościoła. Inni załamują się w wierze i opuszczają szeregi Kościoła. Do nich wszystkich zwraca się dziś Chrystus ze słowami: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”.

Czy zapomnieliśmy o tym, że to Chrystus jest głównym sternikiem łodzi Piotrowej – Kościoła? Czy zapomnieliśmy o słowach Pana Jezusa wypowiedzianych do Piotra, że moce piekielne nie przemogą Kościoła? Jakże mała i słaba jest nasza wiara!

Burze uderzające w łódź Piotrową nie omijają także nas, którzy jesteśmy członkami Kościoła. My także żeglujemy po wzburzonym morzu świata do portu, któremu na imię „wieczność”. Bardzo rzadko żegluga ta jest spokojna. Częściej niebo pokryte jest czarnymi chmurami, rozświetlanymi przez błyskawice. Burza miota falami, a my tak jak apostołowie musimy wiosłować pod wiatr. Tak jak Chrystus polecił apostołom, aby przeprawili się na drugi brzeg, tak i nam Bóg polecił przepłynąć na drugi brzeg, pomimo niespokojnych fal i przeciwnego wiatru.

Niejednokrotnie, gdy burza pokus, trudności, cierpień, nałogów i przeciwności zaczyna się wzmacniać, jesteśmy bliscy rozpacz. Skłonni jesteśmy zrezygnować z dalszej walki i poddać się prądowi życia. W takiej sytuacji powinniśmy przypomnieć sobie to, co zrobili apostołowie

w czasie burzy. Gdy ich ludzkie wysiłki nie przyniosły żadnego efektu, zwrócili się o pomoc do Chrystusa.

Nie rozpaczajmy i nie traćmy ducha również i my. Miejmy głęboką wiarę, że Chrystus jest z nami i niemożliwą rzeczą jest, aby nie przyszedł nam z pomocą. Wołajmy wtedy do Niego tak, jak wołali apostołowie. Panie ratuj! „Nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?”.

Dzisiejsza Ewangelia powinna utrwalić nas w przekonaniu, że nie można sobie wyobrazić ludzkiego życia bez burz. Są one wszędzie: w nas, w Kościele, w społeczeństwie, w którym żyjemy. Bóg często zsyła na nas te burze, aby wypróbować naszą ufność i wiarę w Niego. Apostołowie wystawieni na próbę wyszli z niej zwycięsko. A jak my wychodzimy?

„Nie błagajcie Boga o pomoc, błagajcie Go raczej o mężne serca”. Parafrazując te słowa wypowiedziane przez pastora w przytoczonej na początku historii, można byłoby powiedzieć: nie prosimy Boga o wiele niepotrzebnych nam rzeczy. Prośmy Go raczej o to co jest najważniejsze: o wiarę. Jeżeli bowiem będziemy mieli wiarę, to Bóg na pewno uratuje nas z każdej nawet najniebezpieczniejszej burzy.

Do Chrystusa, który jest Panem morza i burz módlmy się słowami przepięknej młodzieżowej pieśni religijnej:

*Chciałeś Panie bym wy płynął na głębokie życia morze,
wiary mojej wypróbować chciałeś moc. Popatrz, wicher już
się zrywa, burza grzechów rozszalała, czy nie widzisz, że
ja tonę, że jest noc?*

Panie, nie śpij, Panie, ratuj przecież ginę. Fale grzechów rozbijają moją łódź. Czy nie widzisz, że zwątpiłem czy dopłynę, Panie, ratuj moją duszę i się zbudź.

Pytasz, gdzie jest moja wiara, czemu lękam się i boję. Mówisz do mnie, że wciąż czuwasz w każdy czas. Dzisiaj Panie uwierzyłem, ale wiem, że przyjdzie burza. Będę wołał w wielkiej trwodze jeszcze raz. Panie, nie śpij...

MOC WIARY I UFNOŚCI

13. niedziela zwykła

„Nie bój się, tylko wierz” (Mk 5,36)

Pod koniec powstania warszawskiego zostaje ranny na Mokotowie ppor. Jerzy Malinowski. Odłamek granatu uderza w nasadę nosa. Traci wzrok, przez powstały otwór wypływa mózg. Lekarze nie dają mu najmniejszych szans przeżycia. Pod kulami przybiega do powstańczego szpitala matka rannego. Prosi, błaga lekarzy o pomoc. Czuwa przy rannym synu. Syn odzyskuje przytomność, mózg cofa się w głąb czaszki, a nawet otwór pomiędzy oczami pokrywa błona.

Po wojnie matka przeczytała w gazecie, że w Stanach Zjednoczonych robi się operacje, które przywracają wzrok, (jeśli nie są uszkodzone nerwy). Trzeba tylko mieć gałkę oczną od człowieka żyjącego, albo od człowieka zdrowego, który zginął w wypadku. Matka pisze list do profesora i prosi o operację dla 23-letniego syna. „O samo oko proszę się nie martwić, bo Pan Profesor wyjmie moje i przeszczepi synowi, aby choć trochę mógł oglądać świat Boży”.

Dzisiejsza Ewangelia opowiada o podobnym wydarzeniu. Oto przychodzi do Chrystusa przełożony synagogi, Jair. Pada do stóp Jezusa i prosi Go usilnie: „Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła”. (Mk 5,23)

Kiedy Jezus zdążył do domu Jaira, aby uzdrowić jego umierającą córkę, przybył któryś ze sług Jaira i oznajmił:

„Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?” (Mk 5,35) Natychmiast oczy Jaira napełniły się łzami. Lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Chrystus odwrócił się do niego i rzekł: „Nie bój się, tylko wierz”.

„Nie bój się, tylko wierz” – proste słowa, ale jakże trudne do wypełnienia. Życie codzienne nie szczędzi nam cierpień, nieszczęść i kłopotów. Prawie każdego z nas obecnych tutaj w kościele dręczy jakaś troska, która mąci spokój naszego serca. Prawie każdy z nas ma jakiś krzyż, pod którego brzemieniem się ugina. Może tak jak Jair, jak ta dzielna matka, boimy się o kogoś z naszych najbliższych, kto jest poważnie chory i grozi mu śmierć. Może sami nie czujemy się dobrze i boimy się o nasze zdrowie. Może jest to ciężki krzyż kłótni, nieporozumień rodzinnych, pijaństwa kogoś nam bliskiego, utraty pracy, obawy przed nieznaną przyszłością...

Tak jak nie łatwo było wierzyć Jairowi, że jego córka zostanie przywrócona do życia po słowach, które usłyszał: „Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?” Jak nie łatwo było dzielnej matce wierzyć i ufać, że jej syn może powrócić do zdrowia, pomimo tego, że lekarze nie dawali mu żadnej szansy. Tak nie jest łatwo wierzyć i ufać również nam, wtedy gdy przygniata nas ciężar kłopotów, cierpień, krzyża.

Tym niemniej właśnie wtedy powinniśmy mocno Bogu ufać i mocno wierzyć. Właśnie wtedy nasza wiara powinna nam podpowiadać, że Bóg jest naszym Ojcem i że dla Niego wszystko jest możliwe. On nie tylko dał nam życie, ale także nieustannie to życie cudownie w nas podtrzymuje. W każdym uderzeniu naszego serca możemy usłyszeć Jego pełne miłości słowa: „Kocham, kocham,

kocham...”. Właśnie wtedy powinniśmy wierzyć i ufać, że kochający nas i wszystko mogący Bóg, może w każdej chwili uwolnić nas od naszych krzyży i cierpień, albo udzielić nam siły do ich zmienienia.

Kiedy pod wpływem cierpień, nieszczęść i kłopotów przychodzi do nas pokusa, aby się poddać i zrezygnować z dalszej walki, wtedy powinniśmy upaść przed Chrystusem na kolana i prosić Go o łaskę wiary, tak jak prosił Jair o uratowanie życia jego córki. „Panie ratuj moją wiarę, bo moja wiara dogorywa”.

Powinniśmy upaść przed Chrystusem w tabernakulum i prosić o łaskę zaufania i zawierzenia, że Bóg jest naszym Ojcem, że zawsze chce naszego dobra i szczęścia, i że kocha nas bardziej, niż my kochamy samych siebie.

Dziękując dziś Chrystusowi za Jego mądrość i miłość ku nam, jednocześnie módlmy się pięknymi i pełnymi zawierzenia słowami św. Pawła:

Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? [...] I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchność, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.
(Rz 8,35,38–39)

TRAGEDIA NIEZROZUMIENIA I ODRZUCENIA

14. niedziela zwykła

*„Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony”
(Mk 6,4)*

H. G. Wells w powieści „Kraj niewidomych” opisuje przeżycia podróżnika, który zabłądził podczas burzy w górach i znalazł się w nieznannej dolinie. Okazało się, że wszyscy tajemniczy jej mieszkańcy są niewidomi. Nadto uważali, że to jest normalne – a to co słyszą od dziwnego przybysza o „widzeniu” świata, przekraczało ich wyobrażenia: nie potrafili tego pojąć.

Uznawszy go za „szalonego”, postanowili oślepić, aby uczynić go „normalnym”, czyli podobnym do nich.

Dzisiejsza Ewangelia mówi, że Pan Jezus doświadczył podobnego niezrozumienia i odrzucenia od swoich współziomków, mieszkańców Nazaretu. Słyszeli oni z wielu stron o sławie Chrystusa, o Jego nauce i cudach; byli świadkami Jego świętego życia, a jednak „powątpiewali o Nim”. Pytali ze zdziwieniem: „Skąd On to ma? I co za mądrość, która Mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce. Czy nie jest to cieśla, syn Maryi [...]” (Mk 6,2–3)

Nie mogło się mieszkańcom Nazaretu pomieścić w głowie, że ktoś do nich podobny, ktoś kto wyszedł z ich grona, ktoś kto żył i z nimi pracował, może być kimś nadzwyczajnym.

Pełna niewiary a nawet zawiści postawa współziomków rozczarowała Chrystusa. Dlatego wypowiedział do nich słowa pełne żalu i goryczy: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony”. Z powodu ich niedowiarstwa „nie mógł tam działać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich”. (Mk 6,5)

Niezrozumienia i odrzucenia przez ludzi, do których Bóg ich posłał, doświadczyło również wielu proroków w Starym Testamencie. Wymownym dowodem jest prorok Ezechiel, o którym słyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Bóg powiedział do niego: „Synu człowieczy, posyłam cię do synów Izraela, do ludu buntowników, którzy Mi się sprzeciwili [...]. To ludzie o bezczelnych twarzach i zatwardziałyh sercach [...]” (Ez 2,3,4)

Historia odrzucenia proroków – ludzi, których Bóg posyła, powtarza się nieustannie. Nas również Bóg posłał na świat z podobną misją jak misja proroka. My także mamy przypominać ludziom o Bogu, o Bożym prawie i o tym, że powinni szanować ustanowiony przez Boga porządek. A ponieważ i dziś nie brakuje ludzi o bezczelnych twarzach i zatwardziałyh sercach, powinniśmy być przygotowani na to, że tak jak Chrystus i prorocy ze Starego Testamentu, zostaniemy niezrozumiani i odrzuceni. Miejmy wtedy w pamięci słowa Chrystusa: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi”. (J 15,18–19)

Na pewno niejednokrotnie doświadczyliśmy już w naszym życiu takiego niezrozumienia i odrzucenia. Weźmy na przykład uczniów szkół średnich czy studentów i zapytajmy ich, jak to jest, kiedy starają się być uczciwi na egzaminie, wtedy gdy wszyscy wokół ściągają czy oszukują.

Zapytajmy jak to jest, kiedy na przyjęciu czy prywatce w gronie kolegów i koleżanek starają się nie pić alkoholu, nie palić papierosów, nie używać brudnych słów.

Zapytajmy matki, jak traktuje ją jej własna córka, wtedy gdy wymaga od niej, aby zerwała ze złym towarzystwem i wracała do domu w odpowiedniej porze.

A jak traktują nas ludzie, kiedy stajemy w obronie niepopularnych we współczesnym świecie praw, np. gdy stajemy w obronie życia nienarodzonych?

„Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować”, powiedział Pan Jezus (J 15,20) Jeżeli Jego ludzie prześladowali i odrzucili, to nie powinniśmy być zaskoczeni, jeżeli odrzucają również nas, Jego wyznawców. Dlatego bądźmy na to przygotowani. I kiedy ludzie nawet nam najbliżsi odrzucają nas z powodu Chrystusa i Jego Ewangelii, nie traćmy wtedy serca, nie przestajmy kochać, nie rezygnujmy, nie wpadajmy w gniew i w rozgoryczenie, nie myślmymy o rewanzu. Naśladujmy Chrystusa, który nigdy się nie poddawał i nigdy nie przestał kochać.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą:

Chryste, obdarz nas swoją miłością, ponieważ czasami ludzie odrzucają nas i wtedy rodzi się w nas pokusa, aby ich zacząć nienawidzić.

Chryste, obdarz nas swoją siłą, ponieważ czasami sytuacje w naszym życiu stają się bardzo trudne i rodzi się w nas pokusa, aby się poddać i ze wszystkiego zrezygnować.

Chryste, udziel nam swego przebaczenia, ponieważ czynimy czasami to, czego nie powinniśmy i wtedy potrzebujemy Twojego uleczenia.

NASZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA KOŚCIÓŁ

15. niedziela zwykła

„Jezus przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch” (Mk 6,7)

Misjonarz pracujący w Nowej Gwinei opisuje następującą historię. Pewien starszy mężczyzna nawrócony na chrześcijaństwo, miał bardzo ciekawy zwyczaj. Otóż obchodził on codziennie miejscowy szpital i czytał przebywającym tam pacjentom Ewangelię. Działo się tak przez kilka lat i wszyscy pracujący w szpitalu do tego się przyzwyczaili.

Ale pewnego dnia ten mężczyzna zauważył, że zaczyna mieć kłopoty z czytaniem. Po przebadaniu jego oczu okulista oświadczył mu, że powoli będzie tracił wzrok.

Następnego dnia starszy mężczyzna nie pojawił się tak jak zwykle w szpitalu. Ktoś powiedział, że udał się on na pobliskie wzgórze i tam spędza czas w samotności. Kiedy jego nieobecność w szpitalu przedłużała się, jeden z lekarzy postanowił pójść na to wzgórze, aby go odwiedzić. W czasie rozmowy ten starszy mężczyzna wytłumaczył lekarzowi swoją nieobecność w szpitalu. Mianowicie udał się on na to wzgórze po to, aby w samotności modlić się i uczyć na pamięć wersetów Ewangelii, zanim może jeszcze chociaż trochę widzieć. „Wkrótce powrócę do szpitala Panie doktorze” – powiedział, „i dalej będę uczył Ewangelii przebywających tam pacjentów”.

Powyższa historia dobrze wprowadza nas w ducha dzisiejszych czytań, a szczególnie Ewangelii. Opowiada ona o tym, jak Jezus „przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch”. Dał im władzę nad duchami nieczystymi i polecił im, aby wyrzucali złe duchy, namaszczali chorych i uzdrawiali.

Posłuszni nakazowi swego Mistrza, apostołowie poszli i przynieśli obfity owoc. Marek Ewangelista notuje w innym miejscu, że po skończeniu swego dzieła apostołowie byli dumni z tego czego dokonali. (Mk 6,30)

My także jesteśmy uczniami Chrystusa. Nas także w chwili naszego chrztu powołał Jezus, abyśmy słowem i przykładem naszego życia głosili Jego Ewangelię. Czy jesteśmy świadomi tego obowiązku?

Starszy człowiek z opowiedzianej na wstępie historii głosił Ewangelię pomimo utraty wzroku. A jak to jest z nami? Wielu żyjących współcześnie katolików uważa, że głoszenie Ewangelii to przede wszystkim zadanie papieża, biskupów, kapłanów. Oczywiście, że na papieżu, biskupach i kapłanach spoczywa największa odpowiedzialność za głoszenie Dobrej Nowiny. Tym niemniej grono ludzi głoszących Ewangelię na nich się nie kończy. Wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni za to, co dzieje się w Kościele i za to jak głoszona jest światu Ewangelia.

Pewnemu człowiekowi śniło się, że jest w przepięknej świątyni. Z zachwytem patrzył na ten wspaniały budynek. Ale jakież było jego przerażenie, gdy w pewnym momencie spostrzegł, że w sklepieniu tej świątyni jest duża dziura. Zapytał więc modlącego się w tej świątyni człowieka, dlaczego ten kościół jest niedokończony i co ma znaczyć ta ohydna dziura w sklepieniu świątyni?

Widzisz, odpowiedział mu ten człowiek – my wierzący tworzymy tę budowlę Kościoła. Jeżeli któryś z nas nie żyje tak jak powinien, ta budowla jest wybrakowana, niedokończona.

Po przebudzeniu się, ten człowiek doszedł do wniosku, że Bóg zesłał mu ten sen po to, aby zmienić swoje dotychczasowe życie. Aby stał się świadomy tego, że jest odpowiedzialny za Kościół.

My także jesteśmy odpowiedzialni za Kościół. Przykładem naszego życia, dobrym lub złym, przyciągamy ludzi do Chrystusa, albo ich od Chrystusa odpychamy. Zatem nie krytykujemy i nie wybrzydźdajmy na to, co się dzieje w Kościele, tylko zakaszmy rękawy i weźmy się do solidnej pracy. Żyjmy tak, aby Chrystusowi, do którego należymy, nie przynosić wstydu. Aby z naszego powodu ludzie nie urągali imieniu Jezusa.

„My chrześcijanie jesteśmy być może jedyną Biblią, którą świat jeszcze czyta” – napisał Helmut Thielicke. Żyjmy zatem tak, aby świat tę Biblię czytał i aby ludzie widząc nasze uczynki chwalili Ojca naszego, który jest w niebie.

Dziękujemy w czasie tej Mszy św. Chrystusowi za Jego miłość do nas i za Jego święte słowa przypominające nam o tym, że powinniśmy być Jego świadkami i apostołami. On jest obecny z nami w tej świątyni, kocha nas, uśmiecha się do nas, chcąc dodać nam ducha. Oddajmy się Jego opiece i miłości, modląc się słowami modlitwy św. Franciszka:

O Panie, uczyni nas narzędziami Twego Pokoju, abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść; wybaczenie

*tam, gdzie panuje krzywda; jedność tam, gdzie panuje
rozpacz; światło tam, gdzie panuje mrok; radość tam,
gdzie panuje smutek.*

*Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać zrozumienia, co
innych rozumieć; nie tyle szukać miłości, co kochać;
albowiem dając – otrzymujemy, wybacząc – zyskujemy
przebaczenie, a umierając, rodzimy się do wiecznego
życia.*

POMAGAJMY INNYM A PRZESTANIEMY BYĆ SAMOTNI

16. niedziela zwykła

„Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu” (Mk 6,31)

Powszechnie znaną postacią w społeczeństwie amerykańskim jest Ann Landers. Wiele gazet zamieszcza redagowaną przez nią i bardzo popularną wśród czytelników „Rubrykę Porad”. Kiedyś w czasie przeprowadzanego z nią wywiadu, jeden z dziennikarzy zadał jej następujące pytanie: Co najczęściej powtarza się w listach czytelników i o jaką poradę najczęściej proszą? – Najczęściej ludzie piszą, że czują się bardzo osamotnieni i zagubieni – odpowiedziała Ann Landers. A co im wtedy Pani radzi? – pytał dalej dziennikarz. – Radzę im, aby rozglądali się wokół siebie i zobaczyli, jak wielu ludzi potrzebuje ich pomocy. Angażując się w pomoc innym ludziom, zapomną o tym, że są samotni i niepotrzebni.

Wysłani przez Chrystusa z misją głoszenia Ewangelii, apostołowie na pewno nie czuli się samotni i niepotrzebni. Wręcz przeciwnie – dzisiejsza Ewangelia mówi, że byli bardzo zadowoleni z dobrze wypełnionej misji. Z dumą i radością opowiadali Chrystusowi o swoich sukcesach apostoelskich, o tym „co działali i czego nauczali”.

Widocznie czuli się przepracowani i zmęczeni, skoro Chrystus zachęca ich do wypoczynku. Tym bardziej, że „tak wielu przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu”.

Jak mówi dalej dzisiejsza Ewangelia „Gdy Jezus ujrzał wielki tłum, zdjęła Go litość nad nimi; byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać”. (Mk 6,34) Słowa te, nie były chyba nigdy bardziej aktualne niż dzisiaj. Jednym z paradoksów współczesnego życia jest poczucie zagubienia i osamotnienia. Ludzie czują się zagubieni i osamotnieni żyjąc w rodzinach, a nawet przebywając w tłumie. Potwierdzają to poradnie psychiatryczne, zastępy alkoholików, rozbite rodziny, bogaci i biedni, młodzi i starzy.

Stanowi to chyba jawny dowód na to, że tym ludziom brak jest czegoś istotnego w życiu, czegoś co nadaje sens i wartość temu wszystkiemu co przeżywają. Czego im zatem brak?

Osamotnienie, to unikanie nie tylko ludzi, ale czasami również Boga. Jest to zamknięcie się w swoim własnym świecie, zajęcie się tylko sobą, własnymi prawdziwymi i urojonymi bólami. W rezultacie jest to uczucie bezsensu i niepotrzebności.

Tak jak radziła swoim czytelnikom Pani Landers, najlepszym lekarstwem na przezwycięzenie poczucia zagubienia i osamotnienia, jest zwrócenie się do ludzi, zaangażowanie się w pomoc biednym, chorym, samotnym, potrzebującym. Zobaczymy wtedy z bliska, że inni ludzie są nieraz od nas biedniejsi materialnie i duchowo, mają większe kłopoty i cierpienia, są bardziej niż my opuszczeni i osamotnieni.

Pomagając innym ludziom nie tylko zapomnimy o naszej samotności, kłopotach i problemach, ale także – tak jak apostołowie – wypełnimy tę misję, do której nas wszystkich Chrystus powołał. On nie może dzisiaj pomóc

tym ludziom, którzy są „jak owce nie mające pasterza” inaczej, jak tylko przez nas. To my mamy tych ludzi otoczyć naszą miłością i przyprowadzić do Owczarni Chrystusa, którą jest Kościół.

Tak jak napisał M. Quoist, do każdego z nas mówi Chrystus:

„Jesteś mi potrzebny,
Potrzebuję twoich rąk, aby kontynuować moje błogosławieństwo,
Potrzebuję twoich ust, aby kontynuować moje nauczanie,
Potrzebuję twojego ciała, aby kontynuować moje cierpienie,
Potrzebuję twojego serca, aby kontynuować moją miłość,
Potrzebuję ciebie, aby kontynuować moje dzieło Zbawienia”

Chrystus potrzebuje nas wszystkich; kapłanów i świeckich. Wszyscy bowiem jesteśmy odpowiedzialni i współodpowiedzialni jedni za drugich. Gdy podejmiemy się zleconej nam przez Jezusa misji, możemy być pewni, że na zawsze zniknie z naszych serc uczucie zagubienia i osamotnienia. Być może tak jak apostołowie będziemy zmęczeni, ale pełni dumy i radości z dobrze wypełnionej, zleconej nam przez Chrystusa misji. Jasne i oczywiste stanie się wtedy dla nas to, że nasze życie ma wielki sens, bo jesteśmy potrzebni Bogu i ludziom.

Zakończmy nasze rozważanie słowami Matki Teresy z Kalkuty:

Każdy z nas ma do wypełnienia zleczone mu przez Boga powołanie miłości. W godzinie naszej śmierci, kiedy staniemy przed Bogiem twarzą w twarz, zdamy rachunek z tego jak wypełniliśmy to powołanie. Bóg nie będzie nas pytał, ile udało się nam dokonać, tylko jak wiele miłości w to włożyliśmy.

OFIARUJMY CHRYSZTUSOWI CO TYLKO MOŻEMY, ON DOKONA RESZTY!

17. niedziela zwykła

„Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu ?” (J 6,9)

Adam Chmielowski długo szukał właściwej drogi życia. Między innymi walczył w szeregach patriotów w czasie powstania styczniowego. Ciężko ranny w potyczce pod Melchowem dostał się do niewoli rosyjskiej. Po odzyskaniu wolności poświęcił się malarstwu. Na tym polu dał się poznać jako uzdolniony artysta, rokujący duże nadzieje. Ale i to zajęcie nie dawało Adamowi pełnej satysfakcji. Zawsze bowiem czuł wewnętrzny niepokój i ubolewał nad ludzką nędzą i niesprawiedliwością społeczną.

Cel swego życia zrealizował w Krakowie. Przejęty współczuciem dla ludzi biednych i bezdomnych, zamieszkał w tak zwanej „ogrzewalni”, baraku dającym schronienie przed zimnem i nocą. Za pozwoleniem biskupa Dunajewskiego przywdział habit zakonny i złożył ślub czystości, przybierając imię Albert. W rok później zawarł umowę z magistratem, że przejmie opiekę nad schroniskiem dla bezdomnych. Kuśtykał po ulicach Krakowa na drewnianej nodze, (kaleką został w powstaniu) prosząc o jałmużnę dla swoich podopiecznych. Zbierał na swój wózek różne dary, które następnie rozdawał potrzebującym.

Wkrótce wokół Alberta zaczęli gromadzić się ludzie zapaleni ideą służenia bliźnim. W 1888 roku powstało zgromadzenie Braci Albertynów, które zorganizowało domy opieki we Lwowie, Sokalu, Tarnowie, Przemyślu, Kielcach, Jarosławiu. Każdy potrzebujący mógł otrzymać w tych domach miskę zupy, kawałek chleba, skromny przyodziewek i nocleg.

Brat Albert Chmielowski zmarł w Boże Narodzenie 1916 roku. Za jego trumną szedł cały Kraków; biskupi, duchowieństwo, zakony, a przede wszystkim rzesze nędzarczy, które żegnały swego ojca. Pamiętano jego słowa: „Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić”. Brat Albert Chmielowski został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II w 1989 roku.

Historia życia św. brata Alberta jest dobrą ilustracją tego, o czym mówią dzisiejsze czytania, zwłaszcza Ewangelia. Apostoł Andrzej przyprowadził do Chrystusa chłopca, który miał 5 chlebów i dwie ryby. Pan Jezus poprosił tego chłopca o te pięć chlebów i dwie ryby, aby mógł nakarmić nimi tłum głodnych ludzi. Chłopiec dał je Chrystusowi, i On uczynił resztę. Nakarmił ponad pięć tysięcy zgłodniałych ludzi.

Podobnie jak ten chłopiec z dzisiejszej Ewangelii, brat Albert dał Chrystusowi wszystko co posiadał, chociaż posiadał tak niewiele. Nie był nawet w pełni zdrowy, bo był kaleką bez nogi. To jednak, co brat Albert ofiarował – wystarczyło. Reszty dokonał Chrystus. Pomnożył zapoczątkowane przez brata Alberta dzieło ponad jego najśmielsze wyobrażenia. Prawdopodobnie brat Albert nawet o tym nie marzył rozpoczynając swoją pracę dla

biednych, że będzie założycielem zgromadzenia zakonnego i że dzięki jego oddaniu się Bogu, tysiące biednych ludzi otrzyma potrzebną im pomoc.

Tak jak Chrystusa, jak brata Alberta, nas również smuci i niepokoi to, co dzieje się współcześnie na świecie. Tylu ludzi żyje w nędzy i ubóstwie! W bogatych krajach wyrzuca się do koszów tony chleba i żywności, a w tym samym czasie w innych częściach świata ginie z głodu tysiące ludzi. Patrząc na to wszystko ogarnia nas uczucie przygnębienia i zniechęcenia, wiemy bowiem, że niewiele możemy zrobić, aby zmienić tę sytuację. Czujemy się tak bezsilni jak apostołowie, którym Chrystus zaproponował nakarmienie na pustkowiu kilkutysięcznego tłumu ludzi.

Pomimo tego nie poddajmy się uczuciu niemocy i zniechęcenia. Przypomnijmy sobie o tym, co uczynił ten chłopiec z dzisiejszej Ewangelii, co uczynił brat Albert i oddajmy Chrystusowi wszystko, co tylko możemy, chociaż jest tego może tak niewiele, a On dokona reszty.

Nie możemy pomóc ludziom biednym, bezdomnym, umierającym z głodu i z powodu różnych chorób gdzieś tam daleko w Afryce czy Azji, ale możemy pomóc tym ludziom, którzy żyją blisko nas, w naszym mieście, na naszej ulicy, w naszym sąsiedztwie. Właśnie tym ludziom poprzez nasze dobre serca i ręce pragnie Chrystus pomóc.

Zacznijmy więc pomagać komu tylko możemy! Ofiarujmy Jezusowi nasze skromne siły i środki, które posiadamy, a On dokona już reszty. Pomnoży to dobro, które innym wyświadczymy ponad nasze sny i wyobrażenia, tak jak pomnożył 5 chlebów i dwie ryby i nakarmił nimi tysiące głodnych ludzi.

Zakończmy nasze rozważanie słowami Chrystusa, które zanotował św. Jan w swojej Ewangelii. Dodają nam one ducha i przypominają, że bez Chrystusa niewiele możemy uczynić. Z Chrystusem zaś wszystko!

Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie.

Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. (J 15,4–5)

PODWÓJNY GŁÓD

18. niedziela zwyła

*„Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnął nie będzie”
(J 6,35)*

W czasie II wojny światowej został aresztowany przez Sowieców ks. Władysław Cizek. Oskarżono go o to, że był „Szpiegiem Watykanu” i zesłano do obozu na Sybir. Przebywał tam 23 lata, a kiedy wreszcie udało mu się wyjść na wolność, napisał przejmującą książkę, w której opisał swoje obozowe doświadczenia.

Ks. Cizek opisuje między innymi w tej książce głęboką wiarę niektórych więźniów i ich graniczące z bohaterstwem poświęcenie dla Chrystusa. Przejawiało się ono w mężnym przeżywaniu obozowych udrek: ciężkiej pracy, chorób, głodu, zimna... Więźniowie ci gotowi byli wszystko poświęcić, byle tylko móc uczestniczyć w tajnie odprawianej przez ks. Ciszka Mszy św., byle tylko mogli przyjąć Chrystusa w Komunii św. Jak pisze ks. Cizek, – zazwyczaj odprawiał tajną Mszę św. wcześniej rano i nie wszyscy chętni mogli w niej uczestniczyć. Dlatego przechowywał Komunię św. dla niektórych więźniów. Według ówczesnych przepisów kościelnych, aby można było przyjąć Komunię św., trzeba było powstrzymywać się od jedzenia i picia przez 24 godziny. Chcąc więc przyjąć Komunię św. wieczorem, niektórzy więźniowie nie brali do ust w ciągu dnia nawet kawałka chleba, powstrzymywali się od picia napojów, ciężko przy tym cały dzień

pracując. Oto jak bardzo cenili sobie Chrystusa, którego pragnęli przyjąć w Eucharystii.

Opisana przez ks. Ciszka historia więźniów, głodnych nie tylko chleba powszedniego, ale przede wszystkim głodnych Boga, dobrze wprowadza nas w ducha dzisiejszych czytań. Dzisiejsza Ewangelia opowiada, że cudownie nakarmieni przez Chrystusa ludzie, po Jego oddaleniu się, gorączkowo Go szukają. A kiedy Go wreszcie odnajdują, Pan Jezus wykorzystuje tę okazję, aby odstąpić przed nimi głębszy, duchowy wymiar cudownego rozmnożenia chleba, którego byli niedawno świadkami. Mówi do nich: „Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy [...] Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”. (J 6,26–27,35)

W powyższych słowach Chrystus odkrywa przed nami jedną z tajemnic naszej ludzkiej egzystencji. Mówi mianowicie, że ludzie odczuwają podwójny głód: głód fizyczny, który można zaspokoić pokarmem, chlebem i głód duchowy, którego żadnym fizycznym czy zmysłowym pokarmem zaspokoić się nie da. Tym duchowym głodem, odczuwanym przez wszystkich ludzi, jest głód Boga.

O tym, że serca ludzkie głodne są Boga, mówi w wielu miejscach Pismo św. Starego Testamentu. Psalm 143 zawiera takie słowa: „Wyciągam ręce do Ciebie, moja dusza pragnie Ciebie jak zeschnięta ziemia”. W innym Psalmie znajdujemy jeszcze piękniejsze słowa: „Jak łania

pragnie wody ze strumienia, tak dusza moja pragnie Ciebie Boże!”.

W człowieku wrodzone jest żywiołowe pragnienie zbliżenia się do Boga – swego Stwórcy, Ojca i Pana. Człowieka ciągnie tam, skąd wyszedł. „Niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu” pisał św. Augustyn. „Boże nasz, Chryste, potrzebujemy Ciebie, Ciebie jedynie i nikogo więcej – pisze Papini. Wszyscy łakną Ciebie, nawet ci, którzy o tym nie wiedzą. Głodnemu zdaje się, że szuka chleba, a on łaknie Ciebie. Spragniony wierzy, że szuka wody, a on Ciebie pragnie. Schorzały marzy o odzyskaniu zdrowia, a tymczasem jego chorobą jest nieobecność Twoja”. (G. Papini)

Smutne zatem i tragiczne jest to, że we współczesnych czasach ludzie próbują zaspokoić pragnienie swych serc – głód Boga – czymś całkiem innym niż Bóg. Najczęściej próbują zaspokoić pragnienie swych serc rzeczami i dobrami materialnymi. Kierują swój wzrok ku tyłu przemijającym marnościami tego świata: ku wspaniałym willom, luksusowym meblom, nowoczesnym samochodom, mocnym zmysłowym przeżyciom, proponowanym im przez zlaicyzowaną kulturę. Niestety, głodu ludzkiego serca nie da się zaspokoić takimi marnymi namiastkami. Im bardziej bowiem ludzie przesycony są tymi dobrami, które oferuje im współczesna wyrafinowana cywilizacja, tym bardziej odczuwają wewnętrzną pustkę i wewnętrzne pragnienie Boga.

Dużo do myślenia powinien nam dać fakt, że najwięcej samobójstw jest nie w krajach głodujących, ale przesyconych: w Szwecji, Szwajcarii, w Stanach Zjednoczonych i to pośród ludzi najbogatszych. Najwięcej smutnych

i niezadowolonych z życia znajdujemy również wśród osób przesyconych tym życiem, wśród ludzi, którzy mają wszystko, oprócz jednego – oprócz Boga.

Pozbawieni prawie wszystkiego więźniowie obozu pracy na Sybirze wiedzieli kto najlepiej może zaspokoić pragnienia ich serc. Wiedzieli, że może to uczynić jedynie Chrystus! A czy my o tym wiemy i czy w to wierzymy?

„Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki... Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”. Zapamiętajmy te słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii i wprowadzajmy je w czyn, przyjmując jak najczęściej Chrystusa w Eucharystii.

Nasze dzisiejsze rozważanie zakończmy słowami przepięknej pieśni eucharystycznej:

*Panie, pragnienia ludzkich serc Ty zaspokoisz sam.
Przyjdź Chlebie Żywy, Zbawco nasz, pszeniczny Darze
przyjdź. Ty Panie dajesz siebie nam, by naszym życiem
być. Jak braciom służyć, naucz nas, miłością, prawdą
żyć.*

OBIETNICA ŻYCIA WIECZNEGO

19. niedziela zwykła

„Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6,51)

Do mądrego szejka Abd el-Krima przybywali ludzie po radę, niekiedy z bardzo daleka. Potrafił rozwiązać najbardziej zawile problemy.

Pewnego dnia stanął przed Abd el-Krimem wysłannik Allaha, Anioł Śmierci i oznajmił, że o wyznaczonej godzinie zabierze go z tego świata. Mądry szejk pograżył się w zadumie, a po pewnym czasie kazał przyprowadzić najszybszego wielbłąda. Wyruszył w drogę... Ciało po-pędzał swego dromadera. W jego sercu rodziła się coraz większa radość, że uciekł tak daleko Aniołowi Śmierci. Po godzinach morderczej ucieczki trzeba było jednak odpocząć, bo zwierzę i podróżny zaczęli odczuwać trudy podróży. Na widnokręgu Abd el-Krim zauważył oazę. Tam się skierował, aby w cieniu drzew nabrać sił i uzupełnić zapas wody na dalszą podróż.

Przerażenie jego nie miało granic, gdy pod palmą zobaczył Anioła Śmierci. Ten widząc szejka, rzekł: – Teraz wiem, dlaczego mnie tu posłano i stąd kazano mi ciebie zabrać. Dziwiłem się tylko, jak ty w tak krótkim czasie zdołasz pokonać tak wielką odległość.

Strach szejka Abd el-Krima przed śmiercią nie był czymś wyjątkowym, bowiem od początku istnienia ludzkości, ludzie boją się śmierci, chcieliby żyć wiecznie. Ja chcę żyć! Tak woła i zdaje się wołać każdy chory, ranny,

konający. Tak wołają chorzy i zdrowi, wierzący i niewierzący, biedni i bogaci.

Kiedy Chrystus zaczął nauczać o życiu wiecznym, ludzie gromadzili się, aby słuchać Jego pełnych nadziei słów. Zainteresowanie tym, co na temat życia wiecznego powie Wielki Prorok z Nazaretu było tym większe, że Żydzi żyli w nieświadomości tego, co dzieje się z ludźmi po śmierci. Wierzyli, że jest jakiś „świat umarłych”, lecz o tym świecie nic nie umieli powiedzieć. Słuchali zatem z niezwykłym napięciem tego, co na temat życia po śmierci mówił Chrystus.

A mówił Pan Jezus rzeczy naprawdę zdumiewające: „Zaprawdę powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne [...] Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata”. (J 6,47,51)

Innymi słowy mówił Chrystus, że poza życiem na tym świecie istnieje jeszcze inne życie, życie wieczne. Życie to nigdy się nie skończy, bo będzie to życie z Bogiem, w wiecznej szczęśliwości.

Nie możemy mieć najmniejszej wątpliwości, że idea życia po śmierci przypadła do gustu słuchaczom Chrystusa. Zgorszyli się jednak czym innym, mianowicie tym, że Pan Jezus powiedział: „Jam jest chleb, który z nieba zstąpił” i mówili „Czyż to nie jest Jezus, syn Józefa, którego ojca i matkę znamy? Jakżeż może on teraz mówić: «Z nieba zstąpiłem»”. (J 6,41–42) I szemrali przeciwko Niemu.

Podobnie jak Żydom, nam również podoba się nauka Chrystusa o życiu wiecznym. I podobnie jak im, również

nam wielokrotnie brakuje wiary w to, że Chrystus jest chlebem, który zstąpił z nieba, i że tylko dzięki spożywaniu tego chleba, będziemy mogli osiągnąć obiecane nam życie wieczne.

Tak jak w czasach Chrystusa, podobnie i dzisiaj niektórzy szemrają: „To jest niemożliwe. On nie może dać nam swego Ciała do jedzenia i swojej Krwi do picia”. Tacy ludzie zapominają o tym, że Chrystus jest Bogiem, a dla Boga wszystko jest możliwe.

Inni przyjmują słowa Chrystusa, ale ich wiara jest bardzo słaba i wcale nie zależy im na tym, aby karmić się chlebem życia. Jeszcze inni mówią, że wierzą, ale ich czyny zaprzeczają temu, nie przystępują bowiem do Komunii św. tak często jakby mogli.

Bracia i siostry! Zastanówmy się przez chwilę i odpowiedzmy na pytanie: do której z wyżej wymienionych grup ludzi zaliczymy siebie? Uczestniczymy w Eucharystii od dzieciństwa, od I Komunii świętej, ale jeżeli jesteśmy uczciwi, to musimy przyznać, że przyjmowanie Komunii św. nie przybliżyło nas do Chrystusa i do naszych bliźnich tak, jak powinno nas przybliżyć. Dlaczego tak się dzieje?

Być może dzieje się tak dlatego, że patrzymy na Eucharystię tylko w świetle brania, otrzymywania, przyjmowania pokarmu. Zapominamy przy tym, że Eucharystia to także czas ofiary, czas dawania i przebaczenia. Eucharystia nie jest tylko chlebem życia; jest również chlebem śmierci!

Bowiem tylko wtedy możemy iść z Chrystusem w świetlisty poranek Zmartwychwstania, o ile towarzyszyliśmy Mu w mrocznych chwilach Wielkiego Piątku.

Pamiętajmy zatem, że poprzez nasze uczestnictwo w Eucharystii razem z Chrystusem powinniśmy umierać; dając siebie, spalając się, służąc innym, po to, aby przyjmując Go w Chlebie Życia razem z Nim rodzić się do życia wiecznego.

Dziękując dziś Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu za bezcenny dar Ciała i Krwi Chrystusa Pana, módlmy się słowami przepięknej pieśni:

*Zbliżam się w pokorze i niskości swej;
Wielbię Twój majestat skryty w Hostii tej.
Tobie dziś w ofierze, serce daję swe;
O utwierdzaj w wierze, Jezu dzieci Twe.*

*Mylą się o Boże, w Tobie wzrok i smak;
Kto się im poddaje, temu wiary brak.
Ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę,
Że w postaci Chleba uitałeś się.*

*Pod zastoną teraz, Jezu widzę Cię;
Niech pragnienie serca kiedyś spełni się.
Bym oblicze Twoje tam oglądać mógł;
Gdzie wybranym miejsce przygotował Bóg.*

(Św. Tomasz z Akwinu)

NASZA WIARA W OBECNOŚĆ CHRYSTUSA W EUCHARYSTII

20. niedziela zwykła

„Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55)

Biskup Józef Hasler ze Szwajcarii, kiedy pracował jeszcze jako wikary w Genewie, lubił spędzać długie chwile w kościele na adoracji Najświętszego Sakramentu. Pewnego wieczoru, po dłuższej modlitwie i głębokim ukłonie przed tabernakulum, obszedł jak zwykle cały kościół, aby sprawdzić czy drzwi są zamknięte. Przechodząc boczną nawą obok konfesjonału, usłyszał jakiś podejrzany szmer. Podeszedł więc bliżej do tego konfesjonału i ku swojemu zaskoczeniu zobaczył siedzącą w nim kobietę.

– Co pani tu robi o tak późnej porze? – zapytał. – Jestem protestantką. W ostatnim okresie Wielkiego Postu głosił ksiądz kazania o rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Brałam w nich udział. Ale miałam wątpliwości, czy sam kaznodzieja wierzy w to co głosi. Dlatego szukałam okazji, aby zobaczyć jak się ksiądz modli w samotności, bez świadków. Pragnęłam wiedzieć, jak zachowuje się wobec Eucharystii chrześcijanin, który wierzy w rzeczywistą obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Teraz zobaczyłam na własne oczy i uwierzyłam.

Ta kobieta uwierzyła w prawdziwą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, obserwując modlącego się

przed tabernakulum kapłana. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że poprzez nasze uczestnictwo we Mszy św.; zachowanie się w kościele, skupienie, modlitwę, śpiew, przyjęcie Chrystusa w Komunii św., my również dajemy świadectwo o naszej wierze w rzeczywistą obecność Jezusa w Eucharystii?

Wyobraźmy sobie, że tak jak tego kapłana, ktoś nas obserwuje. Wątpi w prawdziwą obecność Chrystusa w Eucharystii i szuka ludzi, którzy swoją wiarą mogliby te wątpliwości rozwiązać. Dlatego ten ktoś chce naocznie sprawdzić, czy my w prawdziwą obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie wierzymy. Chce wiedzieć, czy regularnie uczęszczamy na każdą Mszę św. niedzielną. Chce wiedzieć jak w czasie Mszy św. się zachowujemy. Chce wiedzieć jak często przystępujemy do Komunii świętej. Chce wiedzieć jaki wpływ wywiera Eucharystia na codzienne nasze życie.

Potwierdzenia wiary w rzeczywistą obecność Jezusa w Najświętszym Sakramencie potrzebują nie tylko ludzie wątpiący czy słabej wiary, ale przede wszystkim ludzie młodzi i dzieci. Dlatego obserwują nas dorośli, księża katechetów, swoich rodziców... Czy swoją wiarą, życiem, uczęszczaniem na Msze św. i zachowaniem się w kościele umacniamy ich wiarę? Weźmy chociażby następujący przykład:

Tyle wysiłku wkładają nieraz rodzice w przygotowanie swojego dziecka do Komunii św. Kupują książeczkę, różaniec, piękną sukienkę czy ubranko... Chcą aby wszystko wypadło jak najokazalej. Oczywiście, że nie można im mieć tego za złe. Smutne jest czasem jedynie to, że jest to słomiany ogień. Zdarza się bowiem i to bardzo

często, że kilka tygodni po I. Komunii św. ci sami rodzice dają dziecku zły przykład, opuszczając z byle powodu Mszę św. niedzielną.

W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus mówi: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie”. (J 6,55–57)

Czy w te słowa Chrystusa z całego serca wierzymy? A może uczestnictwo we Mszach św. już nam spowszedniało? Może myślimy, że przychodząc na Msze św. wyświadczamy Chrystusowi, albo księdzu łaskę. Gdy przychodzą na nas takie chwile, to powinniśmy upaść na kolana i wołać w swoim sercu tak, jak wołał apostoł Tomasz: „Pan mój i Bóg mój!” Powinniśmy upaść na kolana i wołać: „Chryste miej miłosierdzie nade mną! Tyle razy przyjmuję Cię do mojego serca i wyświadczasz mi tyle dobra, pomimo tego moja wiara jest taka słaba”.

Andre Frossard powiedział kiedyś: „Ze wszystkich darów, które ofiarował mi chrystianizm, Eucharystia wydaje mi się najpiękniejszym”. Czy my również myślimy podobnie?

Dziękując dziś Chrystusowi, który jest z nami i patrzy na nas z miłością za to, że w Eucharystii stał się dla nas Chlebem, jednocześnie módlmy się do Niego słowami pięknej pieśni:

Panie, dobry jak chleb, bądź uwielbiony od swego Kościoła, bo Tyś do końca nas umiłował, do końca nas umiłował.

Tyś na pustkowiu chleb rozmnożył Panie, byśmy do nieba w drodze nie ustali, Tyś stał się Manną wędrowców przez ziemię, dla tych co dotąd przy Tobie wytrwali.

ZA CHRYSTUSEM LUB PRZECIW NIEMU

21. niedziela zwykła

„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68)

W przepięknej powieści, zatytułowanej „W pustyni i w puszczy” przedstawia Henryk Sienkiewicz postać młodego chłopca, Stasia Tarkowskiego, który w krytycznej chwili nie zaparł się swojej wiary wyniesionej z domu rodzinnego. Porwany podstępnie ze swoją przyjaciółką Nel, prowadzi odważnie rozmowę z bezwzględny Mahdim. Mahdi stawia pytanie. – Czy chcesz przyjąć moją naukę? Na to Staś ręką, którą trzymał przy piersiach zrobił nieznacznie znak krzyża świętego, jakby z tonącego okrętu miał skoczyć w odmęty wody. – Proroku – rzekł – twojej nauki nie znam, więc gdybym ją przyjął, uczyniłbym to tylko ze strachu, jak tchórz i człowiek podły. A czyż zależy ci na tym, żeby twoją religię wyznawali tchórze i ludzie podli? – Jestem chrześcijaninem!

Młody bohater z powieści Sienkiewicza opowiedział się za Chrystusem pomimo realnej groźby utraty nie tylko wolności, ale i życia. Słuchającym Chrystusa ludziom nie groziło tak poważne niebezpieczeństwo, a jednak po tym co powiedział Pan Jezus na temat Eucharystii, wielu opuściło Go i odeszło.

Trudne do zrozumienia słowa Chrystusa: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne...” zachwiało ich wiarą. Dlatego wielu z nich zaczęło mówić:

Trudna jest ta mowa. Któż jej może „słuchać”? (J 6,56,60) Chrystus jednak nie cofnął swoich słów, nie prostował, nie wyjaśniał ani nie przekonywał. Patrzył tylko ze smutkiem na wahających się i odchodzących. Pytająco popatrzył również i na apostołów mówiąc: „Czyż i wy chcecie odejść?” (J 6,67)

Nie wiemy co przeżywali w tym momencie apostołowie. Może wahali się, zastanawiali nad odpowiedzią, czekali na dalszy rozwój wypadków. Pytanie to musiało w szczególny sposób dotknąć serca apostoła Piotra. W mgnieniu oka przypomniał sobie to wszystko co do tej pory przeżył z Jezusem. To przed Nim upadł na kolana po cudownym połowie ryb i wypowiedział słowa: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,8) To przecież ten sam Jezus, którego widział chodzącego po wzburzonych falach jeziora. To ten sam Jezus, który obudził w jego duszy to wszystko za czym tęsknił, który otworzył jego serce i ukazał mu głębię miłości, o jakiej nigdy nawet nie marzył. Dlatego z wiarą popatrzył na Jezusa i odpowiedział: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga.” (J 6,68–69)

Podobnie jak młodzieniec z powieści Sienkiewicza, jak apostołowie z dzisiejszej Ewangelii, my również musimy wiele razy wybierać w naszym życiu. Opowiadać się za Chrystusem, albo przeciw Niemu. Kroczyć za Nim, albo Go opuścić.

Dzisiejsza Ewangelia podkreśla gorzką prawdę, że wielu chrześcijan opuszcza Chrystusa w chwili próby;

kiedy trzeba coś dla Chrystusa poświęcić, kiedy wymaga On od nich czegoś co nie jest łatwe ani przyjemne.

Iluż jest wśród wierzących katolików takich, którzy zachwycają się buddyzmem, reinkarnacją ciał, jakimś nowym „ruchem religijnym”, a nie imponuje im już nic z nauki Chrystusa.

Czyż nie spotykamy się na co dzień z zarzutami, z wątpliwościami i buntami katolików wobec Boga, Kościoła, zarówno w sprawach dogmatycznych jak i moralnych? Nie chcemy słuchać Boga, który mówi: „Nie zabijaj!” Ileż razy słyszymy takie słowa i opinie: „Bo ja uważam, że... Bóg powinien tak a tak zrobić... Bo ja uważam, że każda religia jest dobra... Kościół, spowiedź, Msza... niepotrzebne” ...

Ktoś powiedział kiedyś, że zwabienie do katolicyzmu poganina, Żyda czy protestanta jest dziecinną zabawką wobec przedsięwzięcia, jakim jest sprowadzenie z powrotem do Kościoła katolika tym Kościołem znudzonego.

Tak jak do apostołów, kieruje dziś do nas Chrystus słowa: „Czy i wy chcecie odejść?” Razem ze św. Piotrem odpowiedzmy: „Panie, do kogóż pójdziemy?” Bo jeżeli opuścimy Chrystusa, to do kogo i dokąd pójdziemy? Kim Jezusa zastąpimy? Czy będziemy szczęśliwi? Czy szczęśliwi są chociażby ateści?

Tomasz Huxley był sławnym angielskim biologiem i ateistą, który żył pod koniec ubiegłego wieku. Pewnego dnia w rozmowie z człowiekiem o żywej i prostej wierze, zapytał go: „Kim dla ciebie jest Chrystus?” Wierzący mężczyzna zawahał się, ale odpowiedział: „Pan jest wykształconym człowiekiem i na pewno wyśmieje pan z łatwością każdą odpowiedź jakiej panu udzielę”. Lecz

Huxley zapewnił go, że nie pyta w tym celu, aby go wyśmiać. Kiedy więc ten wierzący mężczyzna odpowiedział na postawione mu pytanie, Huxley stwierdził: „Odałbym moją prawą rękę, aby mieć podobną jak ty wiarę w Chrystusa”.

Zakończmy nasze rozważanie słowami psalmu:

*Liczne są nieszczęścia, które cierpi sprawiedliwy,
ale Pan go ze wszystkich wybawia.
On czuwa nad każdą jego kością,
i żadna z nich nie zostanie złamana,
Zło sprowadza śmierć na grzesznika,
wrogów sprawiedliwego spotka kara.
Pan odkupi dusze sług swoich,
nie zazna kary, kto się doń ucieka (Ps 34, 20–23)*

STRZEŻMY SIĘ FARYZEIZMU!

22. niedziela zwykła

„Ten lud czci mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie” (Mk 7,6)

Do ciężko chorego gospodarza na wsi wezwano ks. proboszcza z ostatnią posługą. Najpierw odbyła się spowiedź. Proboszcz musiał jednak sam pytać o niektóre sprawy, bowiem gospodarz znał wiele grzechów swoich sąsiadów, ale gdy chodziło o jego własne, zawodziła go pamięć.

– Czy modliłeś się codziennie – pytał ksiądz. – Tak... odpowiedział z ociąganiem chory. – A jakie modlitwy odmawiałeś? – Ojcze nasz....A więc każdego dnia mówiłeś: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” – stwierdził ksiądz proboszcz. Tak... – Widzisz drogi bracie, że leżysz na łożu śmierci – kontynuował ksiądz. – Czy zatem przebaczasz wszystkim swoim wrogom? Po tym pytaniu długo nie było słyhać odpowiedzi. Wreszcie chory wykrztusił. – Tak, ale z wyjątkiem mojego sąsiada, który mnie podle oszukał. – Słuchaj bracie! Tu nie ma żadnych wyjątków. Przebaczasz wszystkim, nie wyłączając tego sąsiada, albo nie! Za chwilę może być już za późno. Po długim wahaniu chory gospodarz odpowiada. – Dobrze, jemu też przebaczam, na wypadek gdybym miał umrzeć. Ale jeżeli mi się polepszy, to wszystko zostanie po staremu.

Powyższy przykład współczesnego faryzeusza jest dobrym wprowadzeniem do zrozumienia dzisiejszej Ewan-

geli. Pan Jezus potępia w niej fałszywą i obłudną religijność faryzeuszy. Ich fałsz i obłuda przejawiały się w tym, że byli oni niezwykle drobiazgowi w zachowywaniu setek nieistotnych przepisów prawa żydowskiego, zanedbując przy tym zachowywanie Bożych przykazań. Dlatego Chrystus kieruje do nich ostre słowa: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o was, obłudnikach [...] «Ten lud czci mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie. Ale czci mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi». Uchyliliście przykazanie Boże, a trzymacie się ludzkiej tradycji”. (Mk 7,6–8)

Na zarzut faryzeuszy, że Jego uczniowie brali posiłek nieczystymi rękami, Jezus odpowiada: „Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; [...] lecz co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca człowieka pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Wszystko to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym”. (Mk 7,18,20)

Innymi słowy mówi Pan Jezus, że nie ma rzeczy nieczystych. Zły i nieczysty może być tylko człowiek. Czegokolwiek taki człowiek o złym i nieczystym sercu dotknie, staje się to nieczyste. O tym, kim naprawdę człowiek jest, i jaki jest, decyduje zatem jego serce: dobre albo złe, szlachetne albo przewrotne.

Aby nie zasłużyć na twarde słowa, jakie skierował Chrystus do faryzeuszy, popatrzmy dziś wnikliwie w nasze serca. Zbadajmy, jakie one są i co w nich jest?

Może tak jak faryzeusze myślimy, że religijność i pobożność polega na spełnianiu uczynków widocznych na

zewnątrz: na przychodzeniu do kościoła, modlitwie, przystępowaniu do sakramentów, zachowywaniu postów... Oczywiście, że jest to bardzo ważne, ale nie najważniejsze.

Co zatem jest najważniejsze? Najważniejsze jest to, z jakim sercem te praktyki wypełniamy. Jeżeli podczas wypełniania praktyk religijnych nasze serce wypełnione jest dobrem i miłością, to wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ale jeżeli w trakcie wypełniania praktyk religijnych nasze serce wypełnione jest złem, pychą, przewrotnością, gniewem... to chociażbyśmy nasze modlitwy i praktyki mnożyli w nieskończoność, to i tak nie będą one Bogu miłe.

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że żyjemy w takich czasach, w których z przejawami faryzeizmu spotykamy się na co dzień. Bo jak zrozumieć to, że ktoś udaje pobożnego i religijnego a opowiada się za zabijaniem niewinnych nienarodzonych dzieci. Jak zrozumieć to, że niektórzy żyją bez ślubu kościelnego, nie mając żadnych przeszkód, aby go zawrzeć i uważają się za katolików. Jak zrozumieć to, że ktoś wychodzi z kościoła, gdzie się modlił i udawał pobożnego, a później zaraz obmawia bliźnich. Jak zrozumieć to, że niektórzy ludzie modlą się, przystępują do sakramentów świętych, a podobnie jak ten gospodarz z przytoczonej na początku historii nie potrafią z serca przebaczyć bliźniemu. Jak zrozumieć to, że niektórzy ludzie modlą się, przyjmują Komunię św., a po wyjściu z kościoła żyją tak, jakby Boga nie było, lub tak, jakby nie znali Jego przykazań.

„Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode mnie”. Zastanówmy się, czy Chrystus nie kieruje dziś tych twardych słów również i do nas.

Czy przypadkiem nie zmieniliśmy ustanowionego przez Boga porządku rzeczy. Czy nie przedkładamy mało istotnych praktyk, do których jesteśmy przywiązani, ponad Boże przykazania. Czy czasem nie jest tak, że nasze usta coś tam szepczą, ale serce daleko jest od Boga.

Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tej Najświętszej Eucharystii i patrzy na nas z miłością, prosimy, aby jeżeli trzeba, oczyścił nasze serca z fałszywej pobożności.

Zakończmy nasze rozważanie słowami św. Jakuba z dzisiejszego drugiego czytania:

Religijność czysta i bez skazy wobec Boga i Ojca wyraża się w opiece nad sierotami i wdowami w ich utrapieniu i w zachowywaniu siebie samego nieskalanym od wpływów świata. (Jk 1,27)

NIEBEZPIECZEŃSTWO GŁUCHOTY DUCHOWEJ

23 niedziela

„Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić” (Mk 7,35)

Do pewnej parafii przyszedł nowy proboszcz. Zaraz po uroczystym objęciu parafii wygłosił w niedzielę płomienne i poruszające kazanie. Wszyscy słuchacze nie tylko potakiwali głowami z aprobatą, lecz także piali z zachwytu. W następną niedzielę ludzie zebrani w kościele czekali z napięciem na kolejną porcję stawy duchowej. Ale jakież było ich zdumienie, kiedy ksiądz wygłosił dokładnie taką samą mowę jak tydzień temu. To samo działo się przez kolejne trzy niedziele. W końcu delegacja odważnych parafian udała się do proboszcza z pytaniem: dlaczego głosi wciąż jedno i to samo kazanie? Odpowiedź proboszcza brzmiała: – A dlaczego ja mam zmieniać kazanie, kiedy wy i tak mnie nie słuchacie i nie zmieniacie swego życia. Żyjecie tak samo jak przed kilkoma tygodniami.

Powyższa historia, jak również i dzisiejsza Ewangelia wskazują na to, że ludzie mogą chorować na dwojakiego rodzaju głuchotę; mogą być tak jak ten nieszczęśliwy głuchoniemy człowiek z dzisiejszej Ewangelii głusi fizycznie. Mogą także być tak jak ci parafianie, jak faryzeusze z dzisiejszej Ewangelii, głusi duchowo.

Na świecie żyje wielu nieszczęśliwych ludzi, którzy pozbawieni są tego wielkiego daru Bożego, jakim jest

słuch. Są głusi fizycznie. Ale jeszcze więcej jest takich ludzi, którzy mają zdrowe uszy i mogą słyszeć, tym niemniej nie słyszą, bo są głusi duchowo.

Która z tych dwu głuchot jest gorsza? Na pewno ta druga. Nie tylko dlatego, że choruje na nią więcej ludzi, ale także dlatego, że przynosi opłakane skutki i najczęściej jest przez ludzi zawiniona.

Weźmy chociażby przykład z dzisiejszej Ewangelii. Człowiek głuchoniemy był na pewno bardzo nieszczęśliwy z powodu swej fizycznej niemożności słyszenia i mówienia. Na swoje usprawiedliwienie mógłby jednak powiedzieć: – To nie moja wina. Taki się urodziłem.

Faryzeusze natomiast mieli zdrowe uszy. Mogli nie tylko słyszeć każde słowo wypowiedziane przez Chrystusa, ale także widzieli cuda przez Niego uczynione. Tym niemniej tak skutecznie zamknęli uszy swojego umysłu, serca i duszy, że na naukę Chrystusa pozostali całkowicie głusi. Słowa Chrystusa nie spowodowały w nich żadnego pozytywnego efektu.

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus wzywa nas do zastanowienia się nad tym, czy należycie wykorzystujemy wielki Boży dar, jakim jest nasz słuch. Czy umiemy słuchać tego co mówi do nas Bóg i co mówią do nas ludzie? Pomyślmy, ile razy słyszeliśmy czytane w kościele Słowo Boże? Ile w naszym życiu wysłuchaliśmy różnego rodzaju kazań? A jaki jest tego efekt? Czy słyszane tak wiele razy w kościele Słowo Boże przybliżyło nas do Boga i ludzi tak, że możemy być dzisiaj z siebie dumni i zadowoleni?

Jeden z rekolekcjonistów mówiąc o słuchaniu Słowa Bożego, posługiwał się następującym przykładem. Mówił

do słuchaczy – Wyobraźcie sobie, że w niedzielę po przyjsciu z kościoła, ktoś z domowników stawia wam pytanie: kto dzisiaj głosił kazanie? Przypuśćmy, że wasza odpowiedź brzmi: – Kazanie podczas dzisiejszej Mszy św. głosił ksiądz proboszcz.

– Nie jest to w pełni prawdziwa odpowiedź – kontynuował swoje pouczenie rekolekcjonista. Prawdziwa odpowiedź na to pytanie powinna brzmieć: „Dzisiejsze kazanie głosił ksiądz proboszcz i ja”. Aby usłyszeć co mówią do nas ludzie – pouczał dalej rekolekcjonista – trzeba otworzyć się na mówione przez nich słowa. Jeżeli więc nie otworzymy swojego umysłu, serca i duszy na głoszone przez księdza słowa w czasie kazania, to kazanie to nie spowoduje w nas żadnego pozytywnego efektu. Otwartość na to co mówi kaznodzieja, jest tak samo ważna jak sposób i treść głoszonego kazania.

Sięgnijmy dziś do naszego własnego doświadczenia i przypomnijmy sobie takie kazanie, które nas najbardziej poruszyło. Przypomnijmy sobie, z jakim natężeniem i otwartością umysłu, serca i duszy słuchaliśmy tego kazania?

Umiejętność słuchania ważna jest nie tylko w dziedzinie życia religijnego, ale także we wszystkich innych dziedzinach życia. Gdyby ludzie umieli wzajemnie siebie słuchać, ich życie byłoby o wiele bardziej udane i szczęśliwe. Weźmy chociażby przykład z życia rodzinnego. Z otwartością umysłu, serca i duszy powinien słuchać mąż tego co mówi żona. Żona tego co mówi mąż. Dzieci tego co mówią rodzice. Rodzice tego co mówią dzieci... W takiej rodzinie, w której członkowie wzajemnie się słuchają, nie trzeba krzyczeć ani podnosić głosu i wszyscy się rozumieją. W innych rodzinach, w których członkowie

nie umieją wzajemnie się słuchać, wszyscy krzyczą na siebie, a nikt nie słyszy. Podobnie dzieje się w innych dziedzinach życia.

Czy umiemy słuchać Boga i ludzi?

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie słowami modlitwy:

Chryste, dotknij nas dzisiaj, tak jak dotknąłeś człowieka głuchoniemego i wypowiedz nad nami swoje słowo „Effatha” – „Otwórz się”.

Dotknij naszych uszu, tak abyśmy umieli słuchać tego co Ty do nas mówisz i co mówią do nas ludzie.

Dotknij naszego języka, abyśmy umieli głosić Twoją Ewangelię i abyśmy wypowiadali do ludzi tylko dobre słowa.

Dotknij naszych serc, abyśmy przemieniali nimi świat, tak jak Ty przemieniłeś świat swoim dobrem i miłością.

KRZYŻ NIEODZOWNY

24. niedziela zwykła

*„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje”
(Mk 8, 34)*

Jeden z wybitnych pisarzy francuskich, J.K. Huysmans (1848–1907), po latach zwątpienia, niepokoju i negacji, po istnej gehennie cierpień duchowych, dokonuje rewizji swoich poglądów i uczynków. W 45. roku życia, po wielkich zmaganiach i poszukiwaniach, postanawia odbyć ćwiczenia duchowe, wyświadczyć się i przyjąć Komunię św. Twierdzi, że jego nawrócenie się nie było gwałtownym wstrząsem duszy, ale stopniowym przechodzeniem od tego co „ciemne i straszne”, do tego, co chociaż trudne, jest jednak wielkie i radosne.

Pomimo tego że pod koniec swego życia bardzo cierpiał, że stracił wzrok, jednak przyjmował wszystko z wielkim spokojem. Zmagając się ze strasznymi cierpieniami napisał: „O wiele łatwiej jest opisać cierpienie, niż je przyjąć, kiedy Bóg je zsyła”. Zaś o swoim nawróceniu napisał: „W pewnym momencie mojego życia stanąłem na rozdrożu; miałem do wyboru pistolet albo krzyż. Wybrałem krzyż”. Dobrowolne wybranie krzyża umożliwiło mu wytrwałe, mężne kroczenie za Chrystusem i naśladowanie Go na każdy dzień.

W. dzisiejszej Ewangelii Chrystus stawia przed nami jedno z najtrudniejszych wymagań. Mówi: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech

weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je”. (Mk 8,34–35)

Podjęcie krzyża, który nas w życiu spotyka, nie jest sprawą łatwą. Tym niemniej powinniśmy zaufać Chrystusowi, który w dzisiejszej Ewangelii obiecuje nam, że jeżeli zgodzimy się na krzyż, podejmiemy go i pójdziemy z tym krzyżem za Nim, Jego śladami, to On poprowadzi nas do życia. Tak bowiem jak historia Jezusa nie zakończyła się z chwilą Jego śmierci na krzyżu, tylko zakończyła się Jego chwalebnym zmartwychwstaniem, tak również i nasze niesienie krzyża z Chrystusem nie zakończy się bólem, cierpieniem i śmiercią, tylko zakończy się naszym zmartwychwstaniem.

Nauka Chrystusa o potrzebie zaparcia się siebie i niesienia krzyża sprawdza się w życiu. Wszystko bowiem co cenne, szlachetne i piękne rodzi się zazwyczaj za cenę ofiary i bólu. Weźmy chociażby cierpienie matki, która w bólach rodzi swoje dziecko, a po urodzeniu zapomina o przeżytych cierpieniach i płacze ze szczęścia, ponieważ nowy człowiek się narodził. Również historia medycyny notuje takie przypadki, w których lekarze wynalazcy nie zważając na ból, a nawet ryzykując utratę życia, próbowali na sobie wynalezione szczepionki. Trudno wyobrazić sobie ich szczęście i radość w tym momencie, gdy odkryli, że wynalezione przez nich lekarstwo jest skuteczne.

Zresztą po co szukać nadzwyczajnych przykładów? Weźmy codzienne życie. Ile razy musi wstawać w nocy matka do swojego dziecka, aby go karmić lub czuwać przy nim, gdy jest chore. Czyż nie jest to przykład wzięcia swego krzyża na co dzień i pójścia za Chrystusem?

A ojciec, który pracuje ciężko po to, aby utrzymać swoją rodzinę, czyż nie bierze swego krzyża na co dzień i nie idzie za Chrystusem? To samo można powiedzieć o każdym z nas, jeżeli staramy się solidnie wypełniać zleczone nam przez Boga powołanie.

Oczywiście, że są krzyże lżejsze i cięższe. Na pewno bardzo trudno jest młodej kobiecie nieść krzyż i iść za Chrystusem, gdy została zraniona i odrzucona przez człowieka, którego głęboko kochała. Trudno jest starszemu człowiekowi, ojcu czy matce podjąć swój krzyż i iść za Chrystusem, kiedy własne dzieci oddały ich do domu starców. Trudno jest żonie i matce nieść za Chrystusem krzyż pijaństwa jej męża, ciągłych awantur, wielu nieprzespanych nocy, gdy jej mąż się upija i jest poza domem. Trudno jest młodemu człowiekowi podjąć krzyż swojego kalectwa i iść za Chrystusem wtedy, kiedy powodem tego kalectwa był wypadek potrącenia samochodem przez pijanego kierowcę.

Do tego, aby nie buntować się przeciw krzyżowi, tylko podjąć go mężnie, potrzebna jest głęboka wiara. Kiedy więc przyjdzie nam w życiu dźwigać ciężki krzyż, zdobądźmy się na wielki akt wiary i módlmy się do Boga w ten sposób: Boże, nie wiem z jakiego powodu zesłałeś ten krzyż na mnie, tym niemniej przyjmę go i poniosę, ponieważ Twój Syn, Jezus Chrystus, powiedział, że nieść go powinienem.

Pisarz francuski J.K. Huysmans stojąc na rozdrożu swojego życia, wybrał krzyż i umierał jak święty. Jeżeli tak jak uczy nas dzisiaj Chrystus zaprzemy się samych siebie, weźmiemy nasz codzienny krzyż i pójdziemy za Nim, my również będziemy umierać jak święci.

Do Chrystusa, który patrzy dziś na nas z miłością i jest naszym Mistrzem w dźwiganiu krzyża, módlmy się słowami żołnierza, który zginął w jednej z bitew. W kieszeni jego żołnierskiej bluzy znaleziono słowa tej modlitwy:

Modliłem się o zdrowie, abym mógł dokonywać wielkich rzeczy; zostało mi dane kruche zdrowie, abym mógł czynić dobre rzeczy.

Prosiłem o bogactwo, abym mógł być szczęśliwy; otrzymałem ubóstwo po to, abym mógł stać się mądrzejszy.

Prosiłem o siłę, aby ludzie mnie podziwiali i chwalili; otrzymałem słabość po to, abym czuł, że Bóg mi jest zawsze potrzebny.

Prosiłem o wiele rzeczy po to, abym mógł cieszyć się życiem; otrzymałem życie, abym mógł cieszyć się wieloma rzeczami.

Nie otrzymałem niczego z tego o co prosiłem, ale otrzymałem wszystko co było mi potrzebne. Wbrew moim prośbom, moje nie wypowiedziane modlitwy zostały wysłuchane, jestem pomiędzy ludźmi najbardziej błogostawiony.

CHRYSTUS MIERZY WIELKOŚĆ UMIEJĘTNOŚCIĄ SŁUŻBY

25. niedziela zwykła

„Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” (Mk 9,35)

Mądrość ludowa starożytnego Wschodu opowiada o człowieku, który wyruszył w daleką podróż, aby znaleźć odpowiednie dla siebie zajęcie. Szedł drogami i gościnnymi, zachodził do wsi i miast, ale nigdzie nie mógł znaleźć pracy, która by mu dawała pełną satysfakcję i szczęście. Pewnego dnia swojej podróży, zmęczony gorącym południem, usiadł w cieniu przydrożnego drzewa. Zobaczył człowieka pracującego z wielkim zapalem na swojej roli. Przez długie godziny przypatrywał się pochylonej ku ziemi postaci. Pełen podziwu podszedł do owego człowieka i powiedział: – Widzę, że jesteś szczęśliwy ze swej pracy, bo wykonujesz ją z wielkim zapalem. Pochylony mężczyzna wyprostował się i powiedział: – Jestem szczęśliwy, bo wykonuję swą pracę myśląc o Wielkim Władcy, Panu Nieba i Ziemi, o swoich najbliższych i o wszystkich, komu ona może służyć. – Wędrowiec zamyślił się i po chwili powiedział: – Wiem, dlaczego nie mogłem znaleźć dla siebie pracy: myślałem tylko o sobie.

O sobie myśleli także apostołowie, którzy – jak mówi dzisiejsza Ewangelia – „posprzecjali się między sobą o to, kto z nich jest największy”. Chrystus wykorzystał tę sposobność, aby pouczyć ich o tym, na czym polega

prawdziwa wielkość. Jezus powiedział: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”.

Powyższe słowa Chrystusa nie tylko zaskoczyły uczniów, ale również na pewno ich zawstydziły. To co powiedział Jezus, było czymś całkowicie nowym. Świat, w którym apostołowie wyrosli i żyli, mówił, że mniejszy powinien słuchać większego i służyć większemu. Chrystus mówi coś całkiem przeciwnego. Chcesz być wielkim, to służ innym. Twoja wielkość będzie mierzyła się tym jak potrafisz innym służyć.

Jezus nie tylko poucza apostołów, ale również sam daje przykład służenia innym. Prawie cała Ewangelia jest opisem Jezusowej służby ludziom. On nigdy nie przechodził obojętnie obok ludzi biednych, chorych, potrzebujących. Służbą dla ludzi było Jego głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu, wyrzucanie złych duchów, wskrzeszanie umarłych, leczenie ludzi z przeróżnych chorób duszy i ciała. Przykład prawdziwej służby dał również Chrystus swoim uczniom, umywając im nogi w czasie Ostatniej Wieczerzy.

Dlatego mógł spokojnie powiedzieć: „Kto by między wami chciał stać się wielki, niech będzie sługą waszym [...] Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”. (Mk 10,43,45)

Zrewidujmy zatem w świetle dzisiejszej Ewangelii nasze myślenie o prawdziwej wielkości człowieka. Strzeżmy się niezdrowej ambicji bycia za wszelką cenę pierwszymi i największymi. Wiemy z historii jak niezwykle dużo musiała zapłacić ludzkość za chorobliwą ambicję

Napoleona, Hitlera, Stalina i innych pysznych i fałszywie ambitnych. Weźmy sobie do serca słowa św. Jakuba z dzisiejszego drugiego czytania: „Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć [...] Gdzie zazdrość i żądza sporu tam też bezład i wszelki występki. Mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej skłonna do zgody, ustępna, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy” . (Jk 4,1–2;3,16–17)

Dzisiejsza Ewangelia odsłania przed nami jeszcze jedną niezwykle ważną prawdę, mianowicie tę, że służąc innym ludziom, szczególnie tym bezbronnym, biednym i małym na tym świecie, służymy samemu Chrystusowi. Aby to uzmysłowić apostołom, postawił przed nimi Pan Jezus dziecko „i obejmując je ramionami, rzekł do nich: «Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje [...]»” . (Mk 9,36–37)

Ten fragment Ewangelii miał prawdopodobnie na myśli XIX-wieczny malarz, który namalował przepiękny obraz przedstawiający długą linię biednych ludzi oczekujących w kolejce na to, aby z miejskiej kuchni otrzymać miskę zupy i kawałek chleba. Szczególnie uderzający i przemawiający do wyobraźni oglądających jest jeden szczegół na tym obrazie. Otóż jeden z oczekujących w kolejce biedaków ma nad głową aureolę i kiedy mu się bliżej przyjrzeć, stwierdzi się, że to nie kto inny, tylko sam Pan Jezus.

Warto więc, abyśmy sobie dziś dobrze zapamiętali: służąc innym ludziom, służymy samemu Chrystusowi.

Kiedyś na Sądzie Ostatecznym wypowie On do nas słowa: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie [...] Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. (Mt 25,35–36,40)

Służyć ludziom nie jest wcale łatwo. Dlatego kończąc to rozważanie módlmy się gorąco do Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tego świętego Zgromadzenia i patrzy na nas z miłością, słowami modlitwy:

Chryste, otwórz nasze oczy, abyśmy dostrzegali Twoje oblicze w twarzach ludzi biednych i potrzebujących. Otwórz nasze serca, abyśmy mogli nakarmić Ciebie, kiedy jesteś głodny; przyodziać Ciebie, kiedy jesteś nagi; przygarnąć Ciebie, kiedy jesteś bezdomny. A kiedy nasze życie się skończy i staniemy przed Tobą twarzą w twarz, wyciągniesz do nas Twoje dłonie i powiesz: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, weźmijcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata”. (Mt 25,34)

NIE BĄDŹMY GORSZYCIELAMI!

26. niedziela zwykła

„Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją” (Mk 9,43)

Umierający w szpitalu na raka mężczyzna prosi o spowiedź odwiedzającego pacjentów z Komunią św. kapelana. Ksiądz siada obok łóżka i cierpliwie czeka na to co chciałby mu wyznać ten umierający człowiek. Po dłuższej chwili milczenia mężczyzna rozpoczyna swoje wyznanie. – Proszę księdza, jestem człowiekiem wierzącym, przez całe życie starałem się być człowiekiem porządnym. Regularnie przystępowałem do spowiedzi i Komunii św. Prawdę powiedziawszy jestem już gotowy na śmierć. Dręczy mnie tylko jeden grzech, który popełniłem wtedy, gdy byłem jeszcze młodym chłopcem. Nawet o tym grzechu nie pamiętałem, dopiero teraz będąc w szpitalu przypominałem sobie o nim i bardzo mnie on niepokoi. Otóż bawiliśmy się często z kolegami blisko skrzyżowania dwu dróg. Kiedyś dla zabawy, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji, zmieniliśmy kierunek drogowskazów, które stały przy tych drogach, tak że wskazywały podróżnym fałszywy kierunek. Kiedy leżę tu w szpitalu – kontynuował ten mężczyzna – zastanawiam się, jak wielu ludzi musiało być zdezorientowanych i pogubionych z powodu tego co zrobiliśmy i z powodu innych złych czynów, jakie popełniłem w ciągu całego mojego życia.

Dopiero na łożu śmierci uświadomił sobie ten człowiek, że złe czyny, które w swoim życiu popełnił, mogły mieć gorszący i zgubny wpływ na innych ludzi. Chrystus pragnie, abyśmy o naszej odpowiedzialności za innych ludzi przypomnieli sobie dzisiaj. Dlatego ostrzega nas w dzisiejszej Ewangelii, abyśmy nie byli gorszycielami. Mówi „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze”. (Mk 9,43)

W powyższych słowach Chrystus chce nam uświadomić, że nasze słowa i czyny mają ogromny wpływ na innych ludzi. Jeżeli mówimy i czynimy dobrze, to innym ludziom ukazujemy właściwy kierunek i przybliżamy ich do Boga, który jest najwyższym dobrem. Jeżeli natomiast mówimy źle, popełniamy złe czyny, to musimy być świadomi, że takim postępowaniem gorszymy innych i oddalamy ich od Boga.

Słowa Chrystusa „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych...” wzięte dosłownie, ostrzegają przed gorszeniem i dawaniem złego przykładu dzieciom i młodzieży.

Ludźmi najbardziej odpowiedzialnymi przed Bogiem za właściwe wychowanie dzieci, są rodzice. Dlatego to pouczenie Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii jest szczególnie ważne dla nich. To rodzice poprzez dobry, albo zły przykład swojego życia zasiewają w sercach dzieci nasiona dobra, albo zła. Prowadzą swoje dzieci w kierunku Boga, albo ich od Boga oddalają. Obowiązkiem rodziców jest zbliżać dzieci do Boga, a nie oddalać od Niego.

Doświadczenie codziennego życia wskazuje, że wielu rodziców o tym obowiązku zbliżania swoich dzieci do

Boga poprzez przykład własnego życia zapomina, albo go bagatelizuje. Skutki tego są później opłakane.

Weźmy chociażby przykład 18-letniego ucznia liceum, który rozczarowany życiem popełnił samobójstwo. W liście pożegnalnym napisanym do rodziców w dniu swojej tragicznej śmierci, ich obwinił za ten krok, ponieważ będąc ludźmi niewierzącymi, pozbawili go łaski chrześcijańskiej nadziei, nie umieli wskazać właściwego sensu i celu życia.

Pomyślmy, ilu jest takich młodych ludzi, którzy jak ten 18-letni młodzieniec pogubili się w życiu i są nieszczęśliwi z tego powodu, że ich rodzice czy wychowawcy nie potrafili wskazać im właściwej drogi życia. Ilu jest takich młodych ludzi, którzy są nieszczęśliwi z tego powodu, że zostali zgorszeni przez dorosłych? Nie tylko nie pokazał im nikt drogi w kierunku Boga, który jest najwyższym dobrem, ale stało się jeszcze gorzej, ktoś pokazał im fałszywą drogę, drogę w kierunku zła i grzechu.

Oto córka łapie często swoją matkę na mniejszych lub większych kłamstwach. W czasie przyjęcia ojciec częstuje swojego 16-letniego syna alkoholem. Rodzice oglądają film z brudnymi scenami, nie zastanawiając się nad tym, że przez uchylone drzwi patrzą na ten film dzieci. Dzieci widzą ojca, który z lenistwa opuszcza Msze św. niedzielne... Takich przykładów gorszenia ludzi młodych i dzieci można by było podawać wiele.

Przysłowie chińskie mówi, „że każde dziecko jest jak czysta kartka papieru, na której każdy przechodzący zostawia swój znak”. Jakie znaki zapisujemy w sercach ludzi

my? Czy jesteśmy świadomi naszej odpowiedzialności za to co czynimy i to co mówimy?

„Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze”. Gorszycieli, ludzi, którzy poprzez zły przykład swojego życia prowadzą innych na manowce zła i grzechu, osądzi sam Bóg, obarczając ich nie tylko ich własnymi winami, ale także winami popełnionymi przez ludzi przez nich zgorzonych.

Chrystusa, który jest obecny z nami w czasie tego Zgromadzenia Eucharystycznego, gorąco prosimy:

Panie Jezu, pomagaj nam stawać zawsze w obronie dobra. Daj nam odwagę i męstwo wtedy, gdy ogarnia nas pokusa milczenia w obliczu zła. Pomóż nam zawsze zło piętnować i nazywać po imieniu. Daj, abyśmy zawsze nosili w sercu Twą obietnicę: „Do każdego, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32)

„BĘDĄ OBOJE JEDNYM CIAŁEM”

27 niedziela zwykła

*„Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”
(Mk 10,9)*

Znany kaznodzieja, który oparł swe ręce o niejedną ambonę, lubił porównywać życie małżeńskie do życia w zakonie. Na początku młodzi, zakochani w sobie małżonkowie żyją zgodnie z regułą zakonu benedyktynów: pobożnie i pracowicie, radośnie i przyjaźnie. Zdarza się, że niektóre pary z upływem czasu zaczynają żyć według reguły zakonu dominikanów, czyli kaznodziejskiego, prawią sobie kazania i morały – niekiedy po kilkakroć w ciągu dnia. Zdarza się reguła karmelitów: dużo w domu postów i umartwień. Niekiedy trafi się zakon biczowników: nie żałują sobie małżonkowie solidnych cięgów. W tym przypadku niedaleki krok do reguły kartuzów: każde milczy i całymi dniami słowa do drugiego nie powie. W końcu pozostaje reguła pustelników: każde idzie w swoją stronę.

To żartobliwe porównanie życia małżeńskiego do życia w zakonie, nie jest wcale bagatelizowaniem problemów życia małżeńskiego. Jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii, nie bagatelizował tych problemów również Chrystus. Kiedy faryzeusze zadali Mu podchwytliwe pytanie: „Czy wolno mężowi oddalić żonę?”, Jezus również odpowiedział pytaniem: „Co wam powiedział Mojżesz?” Oni rzekli „Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddalić”. Chrystus koryguje ich myślenie mówiąc „Przez

zatwardziałość serc waszych napisał wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę; dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”. (Mk 10,2–9)

Powyższe słowa Chrystusa były trudne do przyjęcia nawet dla apostołów, ponieważ – jak dalej mówi dzisiejsza Ewangelia: „W domu uczniowie raz jeszcze pytali Go o to”. (Mk 10,10) Jezus nie zmienia nic z poprzednio wypowiedzianych słów, tylko jeszcze mocniej je powtarza.

Nauka Chrystusa o nierozzerwalności małżeństwa jest trudna do przyjęcia także dla ludzi żyjących współcześnie. Dlatego wiele osób, nawet wierzących, krytykuje Kościół, że nie idzie z duchem czasu, że nie rozumie problemów współczesnych ludzi. W ogóle w naszych czasach wszystko jakby sprzysięgło się przeciw trwałości małżeństwa i rodziny. Opinia publiczna, środki masowego przekazu planowo i konsekwentnie podważają i wyśmiewają takie wartości jak prawdziwa miłość, poświęcenie, czystość, wierność, świętość małżeństwa...

A jakie są tego skutki? Wielu młodych ludzi traktuje małżeństwo nie jako sakrament, tylko jako zwykły kontrakt. Polega on na wykorzystywaniu cudzego ciała i portfela przez jakiś określony czas. A kiedy życie wspólne takim dwojgu ludziom się znudzi, biorą rozwód. Koszta zaś rozwodów są przerażające. Poranione serca i dusze tych ludzi, pokaleczone i zranione serca dzieci, które w takim wypadku są najbardziej pokrzywdzone.

Zgubne skutki rozwodów widać najlepiej na przykładzie wielkich i podziwianych na tym świecie. Niektórzy sławni aktorzy czy aktorki w Ameryce zmieniali swych partnerów jak rękawiczki, rozwodzili się po 8 razy. Jednak nikomu z nich szczęścia to nie przyniosło. Koniec ich każdej następnej przygody był zawsze taki sam: załamanie psychiczne, poczucie bezsensu, pustki i osamotnienia a w konsekwencji ucieczka w narkotyki, alkohol po to, aby zapomnieć o bólu zranionego serca.

„Nienawidzę siebie za to, że nie potrafiłem stworzyć udanej rodziny i małżeństwa. Oddałbym cały swój majątek za jedno udane małżeństwo” powiedział reporterowi po swoim piątym rozwodzie Paul Getty, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, którego majątek szacowano na 4 miliardy dolarów.

Takich wypowiedzi można by było przytoczyć więcej. Rozbicie bowiem małżeństwa i rodziny na pewno nikomu szczęścia nie przynosi. Co zatem powinni czynić małżonkowie, aby nie dopuścić do rozbicia swego małżeństwa?

Na pewno powinni się bardzo starać, aby miłość, która połączyła ich w dniu ślubu, nigdy nie wystygła w ich sercach. Wiąże się to oczywiście z wieloma wyrzeczeniami: z nieustanną pracą nad sobą, umiejętnością rezygnowania z własnego ja, ofiarą i poświęceniem dla dobra współmałżonka i rodziny...

Przede wszystkim jednak małżonkowie powinni zawieźć swoje małżeństwo Bogu. Kiedy w życiu małżeńskim zaczynają się kłopoty i problemy, zazwyczaj małżonkowie zaczynają się z tego powodu skarżyć przed ludźmi. Niejednokrotnie wtajemniczają w swoje problemy i kłopoty swoich rodziców, krewnych, przyjaciół, księży, lekarzy,

różnego rodzaju doradców.... Rozmawiają o swoich kłopotach prawie z wszystkimi, a zapominają o kimś najważniejszym, zapominają o Bogu. A przecież nikt nie rozumie lepiej ich skomplikowanej sytuacji niż kochający i pragnący zachowania trwałości ich małżeństwa Bóg. Dlatego powinni prosić Boga o pomoc uczciwie i z głęboką wiarą.

O tym, jak w życiu małżeńskim istotna jest pomoc Boga, świadczą dane statystyczne. W 1975 roku rozwiodło się w Ameryce jedno na cztery zawarte małżeństwa. Natomiast w rodzinach, które regularnie uczęszczały do kościoła, rozwiodło się 1. małżeństwo na 57. Jeszcze bardziej zaskakujące było to, że w rodzinach, w których codziennie się modlono lub czytano Pismo Święte, ten wskaźnik był jeszcze mniejszy. Rozwiodło się bowiem tylko 1. małżeństwo na 500.

Bóg, który stworzył każdego z nas z miłości, najlepiej wie czego potrzebuje do szczęścia serce człowieka. Dlatego powiedział „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Trzeba zatem zaufać i zawierzyć Bogu. Jeżeli bowiem postawił przed małżonkami takie wymaganie, to na pewno udzieli im również siły do jego zachowania, jeżeli będą Go o to prosić.

Kończąc dzisiejsze rozważanie, polećmy wszystkie małżeństwa i rodziny na całym świecie trosce i opiece miłującego Boga, modląc się słowami dzisiejszego psalmu:

*Szczęśliwy człowiek, który boi się Pana
i chodzi Jego drogami.*

Będziesz spożywał owoc pracy rąk swoich,

*szczęście osiągniesz i dobrze ci będzie.
Małżonka twoja jak płodny szcep winny,
w zaciszu twego domu.
Synowie twoi jak oliwne gałązki,
dokoła twego stołu. (Ps 127 [128], 1–3)*

NIEBEZPIECZEŃSTWO BOGACTW

28. niedziela zwykła

„Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mk 10,25)

Pewien bogacz umarł nagle i obudził się ku swojemu zadowoleniu w raju. Przed nim był suto zastawiony stół, który wyglądał zachęcająco i cieszył nie tylko oko. Nic dziwnego, że nasz bogacz zainteresował się warunkami uczestnictwa w tej niebieskiej uczcie. – To wszystko kosztuje niewiele, tylko jedną rupię – odpowiedział na jego pytanie jakiś anioł ze służby. Ucieszył się z tego bogacz, bo miał jeszcze w oczach swoje nieprzebrane bogactwa ziemskie. Kiedy jednak chciał wręczyć pieniądze, popatrzone na niego z politowaniem i powiedziano: „Niewiele się nauczyłeś na ziemi. U nas ważne są tylko te pieniądze, które w czasie swego życia na ziemi podarowałeś innym”. Wtedy posmutniał ów bogacz, gdyż w jednej chwili stał się ubogi jak mysz kościelna, ponieważ uświadomił sobie, że nigdy nikomu nic nie ofiarował.

Zasmucony i zawiedziony był również bogaty człowiek o którym opowiada dzisiejsza Ewangelia. Przyszedł on do Chrystusa z tą nadzieją, że Jezus pochwali jego styl życia. Początek jego rozmowy ze Zbawicielem zdawał się na to wskazywać. Kiedy bowiem upadł przed Chrystusem na kolana i zapytał Go: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus mu rzekł: Znasz przykazania: «Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca

i matkę». On Mu rzekł: «Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości». (Mk 10,17,19–20)

Do tego momentu wszystko zdawało się być po myśli tego bogatego człowieka. Chrystus nie zakończył jednak rozmowy w tym miejscu, bo jak mówi dalej Ewangelia „spojrzał z miłością na niego i rzekł mu: «Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną». Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości”.

(Mk 10,21–22)

Jezus wykorzystuje moment odejścia tego człowieka, aby pouczyć swoich uczniów o niebezpieczeństwie jakie niesie z sobą bogactwo. Mówi: „Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa niebieskiego... Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”. Te słowa Chrystusa musiały wyrzeć na apostołach duże wrażenie skoro mówili między sobą: któż więc może się zbawić?

Słowa Chrystusa przestrzegające przed niebezpieczeństwem bogactwa są niezwykle trudne do zrozumienia również dla nas. Warto zatem poświęcić chwilę czasu, aby głębiej zastanowić się nad tym, czego poprzez dzisiejszą Ewangelię chce nas Jezus nauczyć.

Przede wszystkim Chrystus poucza nas, że aby być prawdziwym chrześcijaninem, nie wystarczy zachowywać tylko przykazania: szanować ojca i matkę, nie zabijać, nie kraść, nie cudzołożyć, nie upijać się... Prawdziwy wyznawca Chrystusa nie może traktować swojej religijności tylko od strony negatywnej, starając się nie przekraczać Bożych nakazów. Od prawdziwych chrześcijan

wymaga Jezus czegoś więcej. Prawdziwi wyznawcy Chrystusa powinni podchodzić do spraw swojej wierności Bogu od strony pozytywnej. Naszym życiowym powołaniem jest nie tylko przestrzeganie Bożych przykazań, ale również naśladowanie Chrystusa i budowanie zapoczątkowanego przez Niego królestwa Bożego na ziemi. Tak jak Jezus mamy dzielić się z innymi tym wszystkim, co od Boga otrzymaliśmy i w ten sposób ubogacać świat. To powołanie budowania królestwa Bożego na ziemi musi każdy z nas wypełnić nie pytając o cenę, jaką trzeba będzie za to zapłacić. Bowiem na drodze do Boga nic nie powinno nas zatrzymać!

Jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii i jak doświadczamy w życiu, poważną przeszkodą na naszej drodze do Boga są wartości materialne: bogactwo, pieniądze... Dlatego Chrystus przestrzega nas przed nieumiejętnym korzystaniem z bogactw. Jezus nie potępia bogactwa samego w sobie jako zła, ale traktuje je jako coś, co zniewala duszę, a człowieka czyni złym i nieludzkim. Nie dolar czy złotówka są przeklęte, ale serce, które do dolara czy złotówki przyłgnęło. Niebezpieczeństwo bogactwa jest dlatego tak groźne, ponieważ skutecznie zamyka serca ludzkie na potrzeby innych. Czyni ludzi egoistami, którzy żyją tylko dla siebie. Tacy ludzie stawiają bogactwo na ołtarzu w miejscu Boga i jak niewolnicy mu służą.

Jeden z najbogatszych ludzi, John Rockefeller, powiedział kiedyś swemu przyjacielowi: „Czy wiesz kto jest najbiedniejszy na ziemi? Ten kto nie ma nic prócz pieniędzy”. Zaś Władysław Fedorowicz powiedział : „Bez

majątku wiele do szczęścia brakuje, a z majątkiem jeszcze więcej do szczęścia przeszkadza”.

Godnymi politowania kupcami są ludzie, którzy sprzedają Boga, wiarę za doczesne wartości – dolary, złotówki... Czyniąc tak wyrządzają sobie największą krzywdę. Jezus przestrzega takich ludzi słowami: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?”. (Mt 16,26)

Zrewidujmy zatem w świetle dzisiejszej Ewangelii nasze podejście do tego co posiadamy. Zapytajmy siebie, czy broń Boże nie jesteśmy niewolnikami tego, co z takim wysiłkiem zgromadziliśmy: konta bankowego, samochodu, komfortowego domu... Czy nie trzęsiemy się nad każdą złotówką i czy umiemy dzielić się tym co posiadamy z ludźmi biedniejszymi od nas? Pamiętajmy, że niebo zdobywa się za pieniądze, które ofiarowaliśmy innym!

Dziękując dziś Chrystusowi za przypomnienie nam tych ważnych prawd, jednocześnie módlmy się do Niego słowami św. Pawła:

To wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę [...] Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa [...] (Flp 3,7–8)

CENA NASZEGO ZBAWIENIA

29. niedziela zwykła

„Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45)

Znany pisarz i kaznodzieja Billy Graham opisuje następujące wydarzenie. Oto ojciec rodziny po śmierci swojej żony wychowuje samotnie dwoje małych dzieci. Niełatwo mu to przychodzi, ponieważ dzieci są niezdolne i nieposłuszne. Pewnego razu popełniły jakieś poważne przewinienie. Z tego powodu ojciec surowo je upomniął i zapowiedział, że jeśli się to powtórzy, będą ukarane, dostaną po dziesięć uderzeń pasem. Niestety, groźba nie poskutkowała. Dzieci znów zawiniły i trzeba było wykonać zapowiedzianą karę. Ojciec wziął pas, ale zamiast uderzyć dzieci, sam ściągnął koszulę i kazał im na swoich plecach wykonać zapowiedzianą karę. Dzieci broniły się przed tym płacząc, ale w końcu uczyniły to, czego zażądał ojciec.

Jak pisze dalej Billy Graham, ten ojciec wyznał później, że kilkanaście lat po tym wydarzeniu podszedł do niego już dorosły syn i powiedział: „Przez całe życie będę wiedział kim jest Bóg, dzięki tobie ojcze i dzięki temu jak wtedy z nami postąpiłeś”.

Historia ta pięknie oddaje to co miał na myśli Chrystus, kiedy powiedział w dzisiejszej Ewangelii: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”. Jezus przyszedł na świat po to, aby wziąć na siebie tę karę, która ze sprawiedliwości

nam się należała. Przyszedł, aby zapłacić za nasze grzechy. Ceną, którą zapłacił, była Jego męka i śmierć na krzyżu.

Koszt naszego zbawienia był bardzo wysoki nie tylko dla naszego Zbawiciela, ale jest również wysoki dla każdego z nas. Jak mówi św. Augustyn: „Bóg stworzył nas bez naszej pomocy, ale nie potrafi bez naszej pomocy nas zbawić”. W dziele naszego zbawienia musimy z Chrystusem współpracować, czyli starać się czynić to, co czyniłby Pan Jezus, gdyby był na naszym miejscu.

Na pewno nie osiągniemy nieba upominając się tylko o nie, tak jak uczynili to w dzisiejszej Ewangelii synowie Zebedeusza, Jan i Jakub. Prosili oni Chrystusa o najbardziej zaszczytne miejsca w królestwie niebieskim. Jezus tłumaczy im, że mogą otrzymać to o co proszą, muszą jednak wypełnić te warunki, które postawił Ojciec niebieski. Jakie są te warunki?

Zaszczytnych miejsc w królestwie niebieskim nie zdobywa się na sposób ziemski, przepychając się łokciami i deptając wszystkich po drodze. Najbardziej zaszczytne miejsca w królestwie niebieskim zdobywa się inaczej. Chrystus mówi: „Kto by między wami chciał się stać wielki, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich”. (Mk 10,43–44)

Innymi słowy: nie wystarczy tylko tak jak Jan i Jakub upominać się o najbardziej zaszczytne miejsca. Aby te miejsca od Boga otrzymać, trzeba być gotowym na wszystko, tak jak Chrystus. Nie tylko trzeba być gotowym, aby innym służyć, ale także, gdy przyjdzie taka potrzeba, ofiarować swoje cierpienie, a nawet swoje życie za innych.

Najzaszczytniejsze miejsca w królestwie niebieskim zdobywa się więc za cenę służby i cierpienia.

Doświadczenie życia codziennego uczy nas, że cierpienie i służba idą zawsze w parze i wzajemnie się uzupełniają. Dzieje się tak z trzech powodów:

Po pierwsze, służba zawsze zawiera w sobie pewne cierpienie. Aby innym usłużyć, pomóc, musimy zawsze coś z siebie dać, poświęcić, ofiarować. Dobra matka służy swojej rodzinie ofiarowując mężowi i dzieciom swój czas, swoją pracę, jeżeli trzeba – wstawanie po nocach do chorego dziecka... To samo można powiedzieć o ojcu rodziny, księdzu, lekarzu, nauczycielu... Służba innym łączy się zawsze z ofiarą z samego siebie.

Drugim powodem, dla którego cierpienie i służba wzajemnie się uzupełniają, jest to, że Bóg zawsze zaprasza nas, abyśmy służyli innym tak jak Jego Syn Jezus Chrystus, ofiarowując za nich nasze cierpienia.

Ojciec św. Paweł VI poprosił kiedyś kardynała Wojtyłę, by choć jeden chory z jego archidiecezji ofiarował swoje cierpienia za papieża. Zgłosiła się ogromna liczba chorych. Księgę z ich nazwiskami zawieszono Głowie Kościoła. Gdy nasz Kardynał sam został papieżem, zaraz następnego dnia, odwiedzając chorych w rzymskiej klinice powiedział: „Jesteście – po ludzku mówiąc, słabi, chorzy, ale w rzeczywistości jesteście bardzo mocni i potężni, tak jak potężny jest Chrystus ukrzyżowany. Otóż wasza moc polega na upodobnieniu się do Niego. Starajcie się wykorzystać tę moc dla dobra Kościoła, waszych bliskich, rodzin, Ojczyzny i całej ludzkości, a także dla dobra nowego Ojca św., który ma wielkie zadania, a sam jest bardzo słaby”.

Trzecim powodem, dla którego cierpienie i służba wzajemnie się uzupełniają, jest to, że najprostszą drogą służenia innym jest próba ulżenia im w ich cierpieniu. Ktoś mądrze powiedział, że najlepszym lekarstwem na zapomnienie o własnym cierpieniu jest staranie się ulżenia komuś innemu w jego cierpieniu. Pewna starsza pani wyraziła to w ten sposób: „Choć sama czuję się nie najlepiej, to jednak staram się odwiedzać bardziej ode mnie chorych moich przyjaciół. Robię dla nich zakupy i pomagam im jak tylko mogę. To najlepiej pomaga mi zapomnieć o moich bólach i kłopotach”.

Pomni na słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu”, módlmy się gorąco w czasie tej Najświętszej Eucharystii o podobną umiejętność znoszenia cierpień dla innych i służenia innym.

PRZEJMUJĄCE WOŁANIE BARTYMEUSZA

30. niedziela zwykła

„Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” (Mk 10,47)

Uczący religii w szkole średniej katecheta przeczytał w jednej z klas fragment dzisiejszej Ewangelii opowiadającej o uzdrowieniu przez Chrystusa człowieka niewidomego. Po przeczytaniu tego fragmentu katecheta powiedział: „Wyobraźcie sobie, że tak jak ten niewidomy żebrak Bartymeusz, otrzymalibyście szansę spotkania się i rozmowy z Chrystusem. Zastanówcie się, o co byście Chrystusa w czasie takiej rozmowy prosili?” A oto niektóre odpowiedzi:

„Gdyby Chrystus stanął przede mną, tak jak wydarzyło się to w przypadku Bartymeusza, prosiłabym Go, aby uzdrowił mojego chorego na raka ojca”. „Ja prosiłbym, aby przywrócił mi moją dziecięcą wiarę”. „Prosiłbym Chrystusa, aby przebaczył mi moje grzechy”. „Ja bym prosił Chrystusa, aby pomógł mi zerwać z nałogiem palenia”. „Błagałabym Jezusa, aby przywrócił pokój i miłość w naszej rodzinie.

W czasie tej katechezy okazało się, że każdy z uczniów chciałby spotkać Chrystusa, rozmawiać z Nim i o coś Go prosić.

My również zgromadziliśmy się w świątyni w tym samym celu: aby się z Jezusem spotkać, aby z Nim rozmawiać i aby o coś Go prosić. Jak mówi dzisiejsza Ewangelia niewidomy żebrak Bartymeusz otrzymał od

Chrystusa wszystko, o co Go prosił. My również otrzymamy to, o co Chrystusa prosimy, gdy będziemy modlić się tak jak Bartymeusz. A jak modlił się Bartymeusz?

Aby ujrzeć Chrystusa w sposób fizyczny, oczyma swego ciała, musiał najpierw Bartymeusz uwierzyć, czyli ujrzeć Jezusa oczyma swojej duszy. Mógł przecież zignorować obecność Chrystusa. On zrobił inaczej. Kiedy usłyszał, że Jezus przechodzi drogą, przy której siedział i żebrał, zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”.

Aby spotykać się z Chrystusem tu na ziemi, a kiedyś w przyszłości spotkać Go w niebie, my także tak jak Bartymeusz musimy najpierw zobaczyć Jezusa oczyma naszej wiary. Czyli musimy wierzyć w to, co czytamy o Nim w Piśmie świętym. Wierzyć w to, co słyszymy o Nim w kościele. Wierzyć, że On jest Mesjaszem, naszym Zbawicielem.

Opisując postać Bartymeusza, św. Marek Ewangelista używa słów „niewidomy żebrak”. Czyli człowiek podwójnie nieszczęśliwy. Nieszczęśliwy nie tylko dlatego, że nie mógł widzieć, ale nieszczęśliwy również z tego powodu, że życie zmusiło go do tego, aby siadał przy drodze i wyciągał rękę po jałmużnę. Trudno jest wyobrazić sobie, jak czuł się ten nieszczęśliwy i upokorzony człowiek.

Gdy więc nadarzyła się okazja wyzwolenia się z tej wielkiej nędzy i nieszczęścia, Bartymeusz uchwycił się tej wielkiej szansy. Wkładając w swoje wołanie cały swój ból i upokorzenie krzyczał: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. Jego wołanie musiało być tak przejmujące, tak wielkie wrażenie czyniło na ludziach, którzy otaczali

Chrystusa, że aż nie mogli tego słuchać. Ewangelia mówi, że „wielu nastawało na niego, żeby zamilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: «Synu Dawida, ulituj się nade mną»”.

Tak jak Bartymeuszowi, nam również życie nie oszczędza nieszczęść i upokorzeń. Tak wiele razy czujemy się biedni, duchowo ślepi, upokorzeni brudem i nędzą naszych grzechów. Powinniśmy wtedy wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!”.

Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną, powinien wołać człowiek, który ślepy jest na wszystkie wartości duchowe. Wszystko przelicza na dolary i złotówki, i poza dolarami i złotówkami nic się w jego życiu nie liczy.

Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną, powinien wołać człowiek opętany przez rozmaite nałogi: alkohol, narkotyki, seks...

Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami, powinniśmy wołać, gdy dokuczają nam pokusy i namiętności. Gdy zżera nas pycha i nienawiść do ludzi. Kiedy sami nic dobrego nie czynimy, a krytykujemy tych, którzy próbują czynić dobrze.

Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami! Ulecz nas z naszej duchowej nędzy i spraw, abyśmy duchowo przejrżeli!

Chrystus, który nas kocha i jest z nami obecny w czasie dzisiejszej Eucharystii, może przywrócić wzrok nie tylko naszym oczom, ale także, gdy potrzeba, wzrok naszej duszy. Może uwolnić nas od ślepoty naszych grzechów i nałogów. Módlmy się dziś do Niego słowami żołnierza, który w czasie bitwy został zraniony w głowę i bał się utracić swoje oczy.

Panie, nie zabieraj mi światła moich oczu! Ale jeśli już taka jest Twoja wola, to zostaw mi przynajmniej światło umysłu. Jeśli zaś i tego chcesz mnie pozbawić, zostaw mi przynajmniej światło wiary!.

Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nad nami!

MIŁOŚĆ BOGA I BLIŹNICH

31. niedziela zwykła

„Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?” (Mk 12,28)

Odznaczający się głęboką miłością do Boga i ludzi św. Franciszek z Asyżu podróżował pewnego razu z człowiekiem, który w trakcie rozmowy skarżył się Franciszkowi, że bardzo trudno jest mu miłować Pana Boga. W czasie ich dalszej wspólnej wędrówki napotkali na drodze żebraka, który był ślepy i sparaliżowany. św. Franciszek zapytał tego żebraka: „Powiedz mi, czy ty byś mnie kochał, gdybym przywrócił ci wzrok i sprawił, że mógłbyś normalnie chodzić?” „Panie – wykrzyknął żebrak – nie tylko bym cię kochał, ale stałbym się twoim niewolnikiem przez resztę mojego życia”. „Widzisz – powiedział św. Franciszek do tego człowieka, który skarżył się, że trudno jest mu kochać Pana Boga. Ten żebrak kochałby mnie, gdybym przywrócił mu zdrowie. Dlaczego ty nie kochasz Pana Boga za to, że stworzył cię zdrowym?”

Uczony w Piśmie o którym opowiada dzisiejsza Ewangelia również przeżywał poważne trudności. Czuł się zagubiony w gąszczu 613. większych i mniejszych przykazań, praw, nakazów i zakazów, do których przestrzegania zobowiązani byli Żydzi. Dlatego „zbliżył się do Jezusa i zapytał Go: «Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?» Jezus odpowiedział: Pierwsze jest: «Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jedyny. Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą». Drugie jest

to: «Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego». Nie ma innego przykazania większego od tych”. (Mk 12,28–31)

Zwróćmy uwagę na to, że w swojej odpowiedzi Pan Jezus wyszedł daleko poza zadane Mu pytanie. Uczony w Piśmie pytał Go bowiem o jedno najważniejsze przykazanie. Chrystus świadomie wymienił dwa: przykazanie miłości Boga i przykazanie miłości bliźniego. Chciał przez to pouczyć nas, że te dwa przykazania są ze sobą tak ściśle powiązane, że nie można ich od siebie oddzielać. Nie można miłować Boga, nie miłując bliźnich i nie można prawdziwie miłować swoich bliźnich, nie starając się miłować Boga. Św. Jan Ewangelista pisze o tym w ten sposób: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi”. (1 J 4,20)

Chrystus powiązał te dwa przykazania jeszcze ściślej- szymi więzami wtedy, gdy powiedział: „Zaprawdę powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. (Mt 25,40) Innymi słowy nasza miłość do Boga sprawdza się poprzez to jak potrafimy miłować naszych bliźnich. Cokolwiek bowiem czynimy dla nich, czynimy to dla samego Jezusa.

O tym jak w praktyce codziennego życia te dwa przykazania można połączyć, poucza jeden z najślawniejszych kaznodziei amerykańskich, biskup Fulton Sheen. Według niego najlepszym sposobem wypełnienia i powiązania ze sobą tych dwu przykazań jest naśladowanie w miłości samego Boga:

– Boża miłość nieustannie siebie daje – to jest stworzenie.

– Bóg w swej miłości cierpiał dla nas – to jest odkupienie.

– Boża miłość dąży nieustannie do jedności – to jest Eucharystia.

– Boża miłość nigdy się nie skończy – to jest niebo.

Naśladujmy więc w praktyce naszego codziennego życia samego Boga, miłując naszych bliźnich najpierw miłością, która daje. Miejmy otwarte oczy, serca i dłonie dla tych wszystkich braci i sióstr, którzy oczekują od nas miłości i pomocy. Rozsiewajmy wokół siebie dobroć, życzliwość, przebaczenie, zrozumienie, współczucie. Jeżeli jest taka potrzeba, pomagajmy ludziom również materialnie, dzieląc się z nimi tym co posiadamy. Czyniąc tak, będziemy uczestniczyli w Bożym procesie nieustannego stwarzania.

Bóg w swej miłości cierpiał dla nas. Umiejmy i my znosić cierpienia dla dobra naszych bliźnich. Pamiętajmy, że nie ma takiego powołania, które nie byłoby związane z niesieniem krzyża, poświęceniem, ofiarą. Nie buntujmy się wtedy, gdy przyjdzie nam dla innych cierpieć, tak jak nie buntował się Chrystus, gdy cierpiał dla naszego zbawienia. Cierpiąc tak jak Chrystus, dla dobra innych, będziemy współtwórcami Bożego odkupienia.

Boża miłość dąży do jedności. My także bądźmy ludźmi, którzy starają się łączyć a nie dzielić. Wprowadzajmy jedność w naszych rodzinach, w sąsiedztwie, w zakładzie pracy, w szkole, w parafii... Wyrazem naszego dążenia do jedności niech będzie nasze uczestnictwo

w Eucharystii i przyjmowanie do naszych serc Chrystusa, który nas wszystkich łączy.

Boża miłość nigdy się nie skończy. Nie skończy się również nasza miłość do Boga i do naszych bliźnich. Zabierzemy ją ze sobą do nieba. Będzie trwała na wieki.

Bracia i siostry! Starajmy się zatem wypełniać te dwa największe przykazania, naśladując w miłości samego Boga. Miłujmy Boga i naszych bliźnich miłością, która daje; miłością, która potrafi za innych cierpieć; miłością, która jednoczy i miłością, która trwa wiecznie.

Zakończmy nasze rozważanie słowami św. Pawła:

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzęmiący.

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał nic bym nie zyskał.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje... (1 Kor 13, 1–8)

UMIEJĘTNOŚĆ DAWANIA

32. niedziela zwykła

„Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz” (Mk 12, 42)

Przepiękna stara legenda opowiada o pewnym władcy, który postanowił wybudować potężną świątynię własnym kosztem. Po skończeniu budowy kazał umieścić w przedśionku tej świątyni marmurową tablicę z następującym napisem: „Ta świątynia zawdzięcza swe powstanie wyłącznie królowi Edwardowi”. Zdziwił się jednak ten potężny władca, gdy następnego dnia doniesiono mu, że zamiast jego imienia widnieje na tablicy imię jakiejś biednej wdowy. Wezwał ją więc przed swoje oblicze i zapytał, co ona takiego zrobiła, że zamiast jego imienia widnieje na tablicy jej imię. Przerazona kobieta przyznała się, że kiedyś widząc zmęczone woły ciągnące w górę kamienne głązy, rzuciła im wiązkę siana z myślą o Bogu. To wszystko! Zawstydził się wtedy ten władca. Zrozumiał bowiem, że dobry czyn wykonany przez tę biedną wdowę był o wiele cenniejszy w oczach Bożych niż jego nakłady na budowę całej świątyni. Ta biedna wdowa rzuciła zmęczonym wołom wiązkę siana myśląc o Bogu. On zaś budował tę świątynię nie myśląc o Bogu, tylko o samym sobie.

Coś podobnego wydarzyło się w dzisiejszej Ewangelii. Oto Pan Jezus usiadł naprzeciw świątynnej skarboxy i przypatrywał się składającym ofiarę. Lud wrzucił „drobne pieniądze do skarboxy”. „Wielu bogatych wrzuciło

wiele”. „Przyszła też jedna uboga wdowa i wrzuciła dwa pieniążki, czyli jeden grosz”. Chrystus „przywołał swoich uczniów i rzekł do nich: Zaprawdę powiadam wam: Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy składali do skarby. Wszyscy bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła wszystko co miała, całe swe utrzymanie”. (Mk 12, 43–44)

Na pewno nikt oprócz Chrystusa nie patrzył z podziwem na tę ubogą wdowę. Tym niemniej z wszystkich wrzucających do skarby, Jezus pochwalił tylko ją. Nasze ludzkie patrzenie na otaczający nas świat, ludzi i samych siebie różni się bardzo od tego jak patrzy na to wszystko Bóg. My ludzie najczęściej zwracamy uwagę na zewnętrzne pozory. Imponują nam wielkie czyny, wielkie dzieła, wielkie dary. Bóg zaś patrzy na serce. Poprzez przykład tej ubogiej wdowy Chrystus poucza nas, że najmniejszy czyn spełniony z myślą o Bogu, jest o wiele cenniejszy w Jego oczach, niż wielkie czyny spełniane z myślą o samych sobie, o naszej własnej chwale.

Władca, który własnym kosztem wybudował potężną świątynię, zawstydził się w chwili, kiedy zrozumiał, że budował tę świątynię nie na chwałę Bożą, tylko na swoją własną chwałę. Abyśmy nie musieli wstydzić się kiedyś przed Bogiem tego, jak żyliśmy i dla kogo żyliśmy, skorygujmy nasze postępowanie już dziś.

Przede wszystkim zapytajmy samych siebie, czy w ogóle potrafimy Bogu i ludziom coś z siebie dawać? Czy – broń Boże – nie jesteśmy takimi ludźmi, którzy nauczyli się tylko brać. Smutne to jest, ale prawdziwe, że współcześnie na świecie żyje wielu takich ludzi, którzy wyciągają ręce i śpiewają najbardziej popularną pieśń:

„Daj, daj, daj...” Taka postawa egoistów i żebraków, którzy nic nie potrafią z siebie innym dać, na pewno chwały ani szczęścia im nie przynosi. Warto pamiętać o słowach św. Pawła: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”. (Dz 20, 35)

Ktoś bardzo ciekawie powiedział, że są trzy rodzaje dawców: niechętny dawca, dawca z obowiązku i radosny dawca.

Niechętny dawca mówi: nie lubię dawać, nienawidzę dawać. Daję więc z ociąganiem, nawet z pewnym odcieniem pogardy. Masz i odczep się!

Dawca z obowiązku daje również niechętnie. Tym niemniej czyni to z poczucia obowiązku. Daje, bo dawać powinien!

Radosny zaś dawca daje chętnie, ze szczerego serca i dawanie sprawia mu radość.

Właśnie te dwie kobiety: uboga wdowa z dzisiejszej Ewangelii i biedna wdowa z zamieszczonej na początku historii były radosnymi dawczyniami. Miały niewiele do dania. Złożyły jednak swój dar chętnie, ze szczerego serca.

Bracia i siostry! Do której z tych trzech kategorii dawców zaliczylibyśmy samych siebie? Czy umiemy dzielić się tym co posiadamy z innymi ludźmi? Z jakim sercem to czynimy?

Nie ograniczajmy też naszej umiejętności dawania tylko do rzeczy materialnych. Bowiem niemniej ważną jest umiejętność dawania i dzielenia się tym co posiadamy w dziedzinie ducha. O tym myślał prawdopodobnie Mikołaj Gogol, kiedy powiedział: „Nigdy nie jesteśmy tak

biedni, aby nie stać nas było na udzielenie pomocy bliźniemu”.

Zaś Francis Balfour ujął to w ten sposób: „Najlepszym darem dla naszego wroga jest przebaczenie; dla przyjaciela – wierność; dla dziecka – dobry przykład; dla ojca – okazywana mu cześć; dla matki – nasze serce; dla sąsiada – nasza pomocna dłoń”.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie słowami Chrystusa z Ewangelii św. Łukasza:

„Dawajcie, a będzie wam dane; miarą dobrą, natłoczoną, utrzęsioną i opływającą wsypią w zanadru wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie”. (Łk 6,38).

BĄDŹMY ZAWSZE PRZYGOTOWANI!

33. niedziela zwykła

*„A od drzewa figowego uczcie się przez podobieństwo”
(Mk 13, 28)*

Zygmunt Freud, sławny austriacki psychiatra, twórca psychoanalizy, który zmarł przed II wojną światową, był autorem bardzo ciekawej noweli pouczającej ludzi o tym, że zawsze powinni być przygotowani.

Nowela ta opowiada o żeglarzu, który przybił do brzegu pewnej wyspy leżącej na Południowym Pacyfiku. Wyspę tę zamieszkiwało bardzo ciekawe plemię tubylców. Kiedy mieszkańcy wyspy zauważyli przybycie tego żeglarza, zaczęli go entuzjastycznie witać: klaskać w dłonie, śpiewać, tańczyć. Na swoich ramionach zanieśli go do wioski i usadowili na złotym tronie. Przybyły żeglarz powoli dowiadywał się co to miało znaczyć. Otóż mieszkańcy tej wyspy mieli zwyczaj wybierania na swego króla jakiegoś przybysza, ale tylko na jeden rok. W czasie swego panowania król mógł wydawać jakiegokolwiek rozkazy i jego poddani wykonywali je bez zmruczenia oka. Oczywiście żeglarz ten był niezwykle szczęśliwy, że to właśnie on był tym wybranym losu, że to właśnie jego wybrano królem.

Ale pewnego dnia zrodziły się w jego sercu wątpliwości. Zaczął się zastanawiać co stanie się z nim później, gdy czas jego panowania się skończy. Wiadomość, którą otrzymał, zmroziła go i przeraziła. Dowiedział się bowiem, że po skończeniu jego panowania mieszkańcy wyspy

wywiozą go na bezludną wyspę. Zostanie tam pozostawiony bez jakichkolwiek środków do życia jako ofiara dla bogów.

Kiedy ten król doszedł do siebie po szoku jakiego doznał po otrzymaniu tej wiadomości, zaczął powoli przygotowywać sobie plan. Rozkazał najpierw rzemieślnikom zbudować flotę małych okrętów. Kiedy były gotowe, rozkazał rolnikom wyspy wykopać drzewa owocowe i inne pożyteczne rośliny, przewieźć je na tę bezludną wyspę i tam je zasadzić. W końcu rozkazał swoim ludziom zbudować na tej wyspie piękny dom. W ten sposób żeglarz dobrze przygotował się na ten moment, kiedy jego królowanie się skończy i zostanie wywieziony na bezludną wyspę.

Dzielny żeglarz z noweli Freuda roztropnie przygotował się na czekającą go w przyszłości zmianę losu. Do podobnej roztropności zachęca Kościół również nas w tę przedostatnią niedzielę roku kościelnego, przypominając nam o rzeczach ostatecznych. Tak jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu z Księgi proroka Daniela w owym czasie „wielu co posnęli w prochu ziemi zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie. Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”. (Dn 12,2–3) O końcu świata i czekającym nas Sądzie mówi także Chrystus w dzisiejszej Ewangelii.

Wszystko co jest na świecie ma swój początek i koniec, wszystko jest tylko czasowe. Tylko Bóg jest wieczny. Tak zatem jak kończy się rok kościelny, tak również zakończy się kiedyś nasze życie. Staniemy wtedy przed

Bogiem i będziemy musieli zdać rachunek z tego, co tu na ziemi działaliśmy. Dlatego na ten bardzo ważny moment zakończenia naszego ziemskiego życia i czekającego nas Bożego Sądu powinniśmy się roztropnie przygotowywać. Tak jak ktoś mądrze powiedział: „Nasze walizki powinny być zawsze spakowane”.

Kiedy wielki hiszpański pisarz, Lope de Vega, leżał na łożu śmierci, czyniąc rachunek sumienia ze swojego życia, jego lekarz pocieszał go: – Może pan umierać szczęśliwy. Odniósł pan wiele sukcesów. Oczarował pan ludzi więcej niż tysiącem sztuk. Ludzie oklaskiwali pana. Świat o panu nigdy nie zapomni. – Panie doktorze – powiedział umierający – na łożu śmierci widzę wszystko inaczej. Przed Bogiem wielki jest tylko ten, kto ma dobre serce. Oddałbym dziś wszystkie oklaski jakie w życiu otrzymałem, za to, bym mógł zrobić jeden dobry uczynek więcej.

Pomimo napisania ponad tysiąca sztuk i wielu innych sukcesów, Lope de Vega nie czuł się dobrze przygotowanym na spotkanie z Bogiem

Bracia i siostry! Popatrzmy dziś w nasze serca i zadajmy sobie pytanie: a czy my do tego spotkania z Bogiem, które kiedyś nastąpi, solidnie się przygotowujemy? A gdyby ten moment spotkania z Bogiem miał nastąpić teraz, w tej chwili, czy bylibyśmy na to dobrze przygotowani?

„Oddałbym wszystkie oklaski jakie w życiu otrzymałem, za to, bym mógł zrobić jeden dobry uczynek więcej”, powiedział w chwili śmierci Lope de Vega. Niech jego słowa będą dla nas przestrożą, abyśmy nie zwlekali z czynieniem dobra do momentu naszej śmierci. Bo wtedy

będzie już za późno! Wtedy tak jak on będziemy żałować, że tak mało dobrego w życiu uczyniliśmy.

Tak jak ten żeglarz z noweli Freuda, z tych środków, które dostępne są dla nas tu na ziemi, budujmy przepiękny pałac życia wiecznego. I pamiętajmy, że tak jak ktoś pięknie powiedział: „najlepszym prawem, jest Boże prawo miłości największą mądrością, umiejętność odnajdywania dobra pośród zła; najlepszym życiorysem jest życie pisane miłością; najlepszą dyplomacją jest traktat pokojowy z własnym sumieniem; najlepszą sztuką życia jest umiejętność zdobywania życia wiecznego poprzez dobre życie tu na ziemi”.

Zakończmy nasze rozważanie słowami Matki Teresy z Kalkuty:

Każdy z nas ma do wypełnienia zleczone mu przez Boga powołanie miłości. W godzinie naszej śmierci, kiedy stanjemy przed Bogiem twarzą w twarz, zdamy rachunek z tego jak wypełniliśmy to powołanie. Bóg nie będzie pytał, ile udało się nam dokonać, tylko jak wiele miłości w to włożyliśmy.

„KRÓL KRÓLÓW!”

Chrystusa Króla zwykła

*„Tak, jestem królem. ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”
(J 18,37)*

Z górą 50 lat temu, amerykański reżyser Cecil de Mille wyreżyserował film pod tytułem „Król Królów”, opisujący historię życia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Ponad miliard ludzi na całym świecie oglądało ten film. Nic też dziwnego, że nazwano ten film najwspanialszym filmem, jaki kiedykolwiek udało się ludziom nakręcić. Jeden z przyjaciół reżysera powiedział kiedyś do niego: „Już nigdy nie wyreżyserujesz piękniejszego filmu. Nie znajdziesz bowiem nigdy piękniejszej postaci i piękniejszej osobowości od Jezusa z Nazaretu”.

Jezusowi Chrystusowi, „Królowi Królów” oddajemy w dniu dzisiejszym, w tę ostatnią niedzielę roku kościelnego nasz hołd i cześć. Choć nie nosił złotej korony, tylko cierniową; choć nie zasiadł na królewskim tronie, tylko zawisł na krzyżu; choć nie miał wojska tak jak ziemscy królowie, tym niemniej Chrystus jest Królem wszechświata.

W dziwnie osobliwym czasie, wtedy kiedy narody zrzucały z tronów królów, carów i cesarzy, papież Pius XI encykliką „Quas primas” z 11 grudnia 1925 roku ustanowił dla całego świata katolickiego Uroczystość Chrystusa Króla. Ustanawiając tę uroczystość papież Pius XI nie tylko chciał przypomnieć całemu światu, że Chrys-

tus jest Alfą i Omega, początkiem i końcem wszystkiego, ale chciał również podkreślić inność Chrystusowego królestwa. Chrystus nie jest bowiem Królem na wzór królów ziemskich. Nie doszukamy się u Niego znamion ziemskiej potęgi. On nie chce panować nad ludźmi tak jak to czynią królowie ziemscy przy pomocy siły, wojska czy policji. Chrystus jest Królem Miłości. On chce panować w sercach ludzi. Pragnie, by zapanował na świecie Boży ład; Boża prawda, sprawiedliwość a przede wszystkim miłość.

Na pytanie Piłata „Czy Ty jesteś Królem żydowskim?” – Jezus odpowiada w dzisiejszej Ewangelii – „Tak, jestem królem”. Zaraz jednak dodaje „Królestwo moje nie jest z tego świata”. „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”.

Chrystus jest zatem nie tylko Królem żydowskim, tak jak kazał napisać na krzyżu Piłat, lecz także jest Królem wszystkich narodów, jest Królem Królów. Chrystus jest Królem Królów z dwu powodów: ze względu na to kim był i ze względu na to, co uczynił. Zatrzymajmy się krótko nad każdym z tych dwu powodów.

Po pierwsze Chrystus jest Królem Królów ze względu na to kim był. Historyk Ernest Renan pisał o Chrystusie w ten sposób: „Są w historii ludzkości ludzie, których można by było porównać do potężnych filarów łączących ziemię z niebem, świadczących o naszym szlachetnym przeznaczeniu. Chrystus jest najwyższym z tych filarów. W Nim znajduje się wszystko co dobre i co wywyższa naszą ludzką naturę”. Jak ukazuje nam Ewangelia, Jezus nie tylko nie popełnił najmniejszego grzechu, ale był najlepszym i najszlachetniejszym Człowiekiem, jaki kiedykolwiek żył na ziemi.

Chrystus jest Królem Królów również ze względu na to co uczynił dla nas: przyszedł na świat po to, aby nas zbawić. Umarł za nas na krzyżu. Odkupił nas i na nowo pojednał z Bogiem. Św. Jan mówi o tym w dzisiejszym drugim czytaniu w następujący sposób: „Jezus Chrystus jest Świadkiem Wiernym, Pierworodnym umarłych i Władcą królów ziemi. Tym, który nas miłuje i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów i uczynił nas królestwem i kapłanami Bogu i Ojcu swojemu: Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.” (Ap 1,5–6)

Odmawiając „Ojcze nasz”, modlimy się codziennie: „Przyjdź królestwo Twoje”. Ale czy naprawdę robimy wszystko co tylko jest w naszej mocy, aby Chrystus królował, aby kierował naszymi umysłami, sercami i dłońmi? Jezus nie może chodzić dziś po drogach i ulicach naszych wiosek i miast, nie może nauczać, uzdrawiać chorych, tak jak czynił to w tym czasie, gdy żył na ziemi. Ale możemy to czynić w Jego zastępstwie my! My jesteśmy dziś Jego dłońmi. My jesteśmy dziś Jego ustami. My jesteśmy dziś Jego sercem. Innymi słowy, królestwo Boże ustanowione przez Niego w czasie Jego życia na ziemi musi być kontynuowane przez nas w czasie naszego życia.

Popatrzmy dziś zatem w nasze serca i zapytajmy samych siebie: jak my tę powierzoną nam przez Chrystusa misję budowania królestwa Bożego na ziemi wypełniamy? Czy tak jak Jezus umiemy nakarmić głodnych, napoić spragnionych, pochylać się nad chorymi i biednymi, pocieszać smutnych i cierpiących, nieść nadzieję zagubionym i bliskim rozpaczy...?

Uczestnicząc dziś w tej podniosłej liturgii, w czasie której oddajemy cześć i hołd naszemu Zbawicielowi, Chrystusowi, Królowi wszechświata, możemy być pewni, że On jest z nami i z miłością błogosławi wszystkim naszym wysiłkom. Ciesząc się z chwały naszego Króla i Zbawcy módlmy się słowami przepięknej pieśni:

*Chryste! „Króluj nad nami! Króluj nad wiekami!
My z Tobą pójdziem na boje.
Książę ciemności pierzchnie w piekła bramy.
Królestwo wzmocni się Twoje!”.*

MARYJA POTEŻNĄ WSPOMOŻYCIELKĄ I OREĐOWNICZKĄ

Uroczystość Wniebowzięcia NMP

„Potem ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12, 1)

Kilkanaście lat temu wiadomość o tragicznej katastrofie pasażerskiego statku wstrząsnęła ludźmi. Na statku odbywającym rejs blisko wybrzeży Atlantyku wybuchnął w pewnym momencie pożar. Rozprzestrzeniął się on tak szybko, że po kilkunastu minutach cały statek był w płomieniach i zaczął tonąć. Ludzie pływający na statku ginęli w płomieniach, albo topili się w wodzie.

Pośród tych, którym udało się uratować z tej katastrofy, była młoda dziewczyna, katoliczka. Kiedy usłyszała krzyki: pożar, pożar! szybko wybiegła na pokład i w jednym momencie zrozumiała, że albo wskoczy do wody, albo zginie w płomieniach. Szybko wyciągnęła różaniec z kieszeni, uklękła na moment na pokładzie, wyszeptała Zdrowaś Mario, owinęła różańcem prawą dłoń i wskoczyła do wody. Przez siedem godzin walczyła o utrzymanie się na powierzchni. Wreszcie po siedmiu godzinach śmiertelnej walki z falami, wyłowił ją statek wysłany na ratunek. Na wpół umarła z zimna i nadludzkiego wysiłku trzymała ciągle w dłoni to co pozostało z różańca. Wiele paciorków było powyrywanych i zniszczonych. Krzyżyk był prawie wbity w jej dłoń. Kiedy mogła już mówić, powiedziała: „Byłabym zrezygnowała wiele razy, gdybym

nie wierzyła w pomoc Matki Najświętszej. Modliłam się przez cały ten czas na różańcu i ufałam, że Maryja mi pomoże”.

Bracia i siostry! Życie jest takim wzburzonym morzem dla wielu z nas. Czynimy wszystko co tylko możemy, aby nie zatonać, aby utrzymać się na jego powierzchni. Tak wiele razy potężne fale chorób, pokus, kłopotów, nieporozumień i niepowodzeń wciągają nas w otchłań zniechęcenia a nawet rozpacz. Nachodzi nas wtedy pokusa, aby poddać się i zrezygnować z dalszych zmaganiań.

Tak jak ta dzielna dziewczyna powinniśmy wtedy pamiętać, że nie jesteśmy sami; że jest Ktoś, kto chce i może nam pomóc. Tym Kimś jest Maryja, Matka Syna Bożego i nasza duchowa Matka.

Zgromadziliśmy się dziś w świątyni, aby radować się i cieszyć z uroczystości Jej chwalebego Wniebowzięcia. Tradycja chrześcijańska przekazywana w Kościele z pokolenia na pokolenie, sięgająca czasów apostoelskich, głosiła, że „Maryja umarła w otoczeniu Apostołów i została złożona w grobie. Kiedy później otwarto Jej grób, okazało się, że jest on pusty. Stąd Apostołowie wywnioskowali, że Jej ciało zostało wzięte do nieba”.

Pan Jezus nie chciał, aby Jego Matka była skalana chociażby jedną sekundę jakimkolwiek grzechem. Dlatego też obdarzył Ją przywilejem Niepokalanego Poczęcia. Nie chciał również, aby niepokalane ciało Jego Matki, uległo po śmierci zepsuciu, tak jak dzieje się to z każdym ludzkim ciałem. Dlatego Maryja z duszą i ciałem została wzięta do nieba.

Wniebowzięcie Maryi było i jest dla nas niezwykle ważnym i radosnym wydarzeniem. Z chwilą bowiem Jej

wniebowzięcia, uzyskaliśmy w niebie potężną wspomożycielkę i orędowniczkę. Wystarczy oddać się Jej w opiekę, wystarczy prosić Ją o wstawiennictwo. Chrystus, Jej Syn, nie potrafi niczego odmówić swojej Matce.

Tak jak Maryja wysłuchiwała modlitwy dzielnej dziewczyny, walczącej z żywiołem oceanu o uratowanie swego życia, tak również wysłucha i naszych modlitw. Uczyni to tym bardziej, że nieobce są Jej cierpienia, kłopoty i trudy ludzkiego życia.

Przypomnijmy sobie chociażby troskę i zmartwienie Maryi w chwili, gdy anioł Gabriel zwiastował Jej poczęcie Syna Bożego. Trudno sobie nawet wyobrazić, co działo się w Jej duszy. Jak wytłumaczy swój błogosławiony stan swemu oblubieńcowi, Józefowi? A co działo się w duszy i w sercu Maryi gdy usłyszała od starca Symeona bolesną zapowiedź: „Twoją duszę miecz przeniknie... „(Łk 2,35) Co działo się w Jej sercu, gdy widziała swego umiłowanego Syna słaniającego się pod krzyżem, oplutego i wzgardzonego, jak złoczyńcę powieszzonego na krzyżu? Nikt z nas nie może zatem powiedzieć, że Maryja nie znała życia. Ona poznała go lepiej niż ktokolwiek z nas. Ona wie jak ciężkie mogą być krzyże i nieszczęścia. Ona poznała gorzki smak ludzkich łez. Zawsze zatem możemy pójść do Niej, aby podzielić się naszymi radościami i smutkami, pewni, że nas zrozumie i nam pomoże.

Odnówmy więc dzisiaj nasze nabożeństwo do Maryi, Matki Chrystusa i naszej duchowej Matki. Módlmy się często na różańcu, odmawiajmy litanie ku Jej czci, oddajmy Jej w opiekę nasze rodziny, naszą parafię, Ojczyznę i nas samych. Ona patrzy na nas dzisiaj z miłością i cieszy się z tego, że zgromadziliśmy się tu w świątyni,

aby radować się z Jej chwalebного Wniebowzięcia. Oddajmy się Jej wypełnionemu miłością matczynemu Sercu, modląc się słowami przepięknej pieśni:

Maryjo Matko, gdy pozdrawiam Ciebie, to taka słodycz tryska z duszy mojej, żem nigdy niesyt, Matko moja w niebie, wciąż bym powtarzał „Zdrowaś” ku czci Twojej.

Gdy wróg mnie będzie z dobrej zwodził drogi, a Ty mnie Matko, wezmiesz na swe łono, to znikną wtedy wszystkie duszy trwogi, boś jest mą tarczą, wsparciem i obroną.

Gdy śmierć się zbliży, Matko, w tej godzinie mnie nie wypuszczaj z możnej Twej opieki; gdy Pan mnie wezwie, a to życie minie, weź mnie do siebie, do nieba na wieki.

DUCHOWI GIGANCI!

Uroczystość Wszystkich Świętych

*„Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy”
(Ap 7,9)*

Stara indiańska legenda opowiada o młodym Indianinie, który w czasie jednej ze swoich wędrówek po górach znalazł orle gniazdo. W gnieździe tym złożone były orle jajka. Chłopiec wziął jedno z tych jajek, przyniósł je do swej rodzinnej wioski i położył je do gniazda z kurzymi jajkami. W niedługim czasie z jajek zaczęły wykluwać się małe pisklęta. Wykluło się także z orlego jajka małe orlątko. Rosło ono z małymi kurczątkami. Rozgrzebywało ziemię w poszukiwaniu ziarna i robaków, tak jak czynią to kury. Gdakało podobnie jak gdakają kury. Trzepało skrzydłami i próbowało fruwać tak jak to czynią kury.

Ale pewnego dnia orlątko spojrzało w górę, w jasne przezroczyste niebo i ujrzało na niebie niezwykle piękny widok. Zobaczyło wspaniałego ptaka szybującego majestatycznie po niebie, na dwu wielkich, złotych skrzydłach. Małemu orlątku zaparło dech. Podekscytowane zawołało do starszej kury: „Co to za ptak?” „To jest orzeł”, wyjaśniła kura. „Ale zapomnij o tym. Ty nigdy nie będziesz mogło latać tak, jak ten wspaniały ptak”.

Podobnie odstrasżające i zniechęcające przesłanie kieruje do nas, wyznawców Chrystusa, współczesny świat. Poprzez środki masowego przekazu: radio, telewizję, gazety, magazyny, mówi: „Zapomnijcie o Chrystusie i Jego nauce. On był Synem Bożym. Jego świat był całkowicie

odmienny od naszego. Jego błogosławieństwa są niemożliwe do zrealizowania w codziennym życiu. Nigdy nie będziecie mogli być do Niego podobni”.

Bracia i siostry! Dzisiejsza uroczystość Wszystkich Świętych powinna utwierdzić nas w przekonaniu, że to nie świat, tylko Chrystus ma rację. On nigdy nie żąda od nas czegoś, co jest niemożliwe. Żąda on nas rzeczy trudnych, tym niemniej nie ponad nasze siły i możliwości. Naśladowanie Chrystusa i życie według Jego nauki jest absolutnie możliwe dla każdego z nas. Świadczą o tym święci, którym w dniu dzisiejszym oddajemy naszą cześć.

Kim oni byli? Byli ludźmi podobnymi do nas: mężczyznami, kobietami, dziećmi, pochodzącymi z różnych narodowości, żyjącymi w różnych czasach, wypełniającymi różne powołania. Ponad 40 000 nazwisk tych duchowych gigantów znajduje się na oficjalnej liście Chrystusowego Kościoła. To jednak nie wszyscy. Żyło bowiem i żyje na świecie miliony anonimowych świętych, których życie i czyny nie zostały przez Kościół i ludzi dostrzeżone i rozpoznane, tym niemniej są oni święci w oczach Bożych.

Co uczyniło ich świętymi? Pan Jezus mówi o tym w dzisiejszej Ewangelii. Byli oni ubodzy w duchu: wartości materialne, bogactwo, pieniądze nie były dla nich największymi i najważniejszymi wartościami. Byli cisi: łagodni, delikatni, przebaczący. Łaknęli i pragnęli sprawiedliwości, walcząc o nią dla wszystkich ludzi. Byli miłosierni, czystego serca, wprowadzali pokój. Dla Chrystusa i Jego nauki byli znieważani i odrzucani przez ludzi, cierpieli prześladowania, tortury a nawet śmierć.

Świętość jest również naszym powołaniem. Mówią o tym w wielu miejscach karty Pisma Świętego. W Księdze Kapłańskiej czytamy następujące słowa: „Bądźcie więc świętymi, bo Ja jestem święty!” (Kpł 11, 45). O tym, że jesteśmy powołani do świętości, przypomina nam również wiele razy Pan Jezus na kartach Ewangelii. Prawie w każdym liście zachęca wiernych do świętości św. Paweł: „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości”. (1 Tes 4,7) „Albowiem wołą Bożą jest wasze uświęcenie”. (1 Tes 4,3) Zaś św. Piotr mówi: „W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi, na wzór Świętego, który was powołał”. (1 P 1,15)

Skoro świętość jest powołaniem każdego z nas, to warto w tym miejscu zastanowić się nad naszą osobistą drogą do świętości. Co powinniśmy zrobić, aby stawać się świętymi?

Być świętym, to nie znaczy już się świętym urodzić. Być świętym, to nie znaczy naśladować kogoś, kto został męczennikiem za wiarę kilka czy kilkanaście wieków temu. Być świętym to znaczy naśladować zwykłych ludzi, którzy żyli w zwyczajnych czasach, tak jak my w zwyczajnych czasach żyjemy. Być świętym to znaczy naśladować ludzi, którzy śmiali się i płakali, tak jak my śmiejemy się i płacemy. Być świętym to znaczy naśladować ludzi, którzy grzeszyli, ale podnosili się ze swoich upadków, wyznając swoje grzechy w sakramencie pokuty, tak jak i my to czynimy. Przede wszystkim zaś być świętym, to znaczy wypełniać to powołanie, którym obdarzył nas Bóg w chwili, kiedy powołał nas do życia.

Tak jak poucza nas dzisiaj Chrystus, nasza droga do świętości nie będzie wcale łatwa. Trzeba, abyśmy o tym

wiedzieli i pamiętali. Świat czyni bowiem wszystko, aby odebrać nam ducha i zniechęcić nas od tej drogi. Podobnie jak w legendzie o małym orlątku, świat mówi do każdego z nas: „Świętość nie jest dla ciebie. Nigdy nie potrafisz być podobnym do Chrystusa”. W tym celu świat rozgrzeszy nas ze wszystkich naszych grzechów i słabości, pozwalając na wszystko i usprawiedliwiając wszystko: zdrady, rozwody, zabijanie nienarodzonych, nieczystość, pijaństwo... Zależać mu będzie na tym, abyśmy jak kury grzebali w błocie i brudzie naszych grzechów, wad, nałogów.

Bracia i siostry! Tak jak to małe orlątko podnieśmy dziś w górę naszą głowę i zobaczymy bohaterów dzisiejszego dnia, świętych, szybujących jak orły po bezkresnym niebie Bożej miłości. Pamiętajmy, że my także powołani jesteśmy przez Boga do tego, aby stać się duchowymi gigantami i aby jak orły szybować na skrzydłach wiary i nadziei do nieba, miejsca wiecznej miłości.

NIEPOKALANIE POCZĘTA

Niepokalame Poczęcie NMP

„Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogostawiona jesteś między niewiastami” (Łk 1,28)

Głośnym echem odbiło się nad Tamizą nawrócenie na wiarę katolicką zagorzałego komunisty, Douglasa Hyde. Historię swego nawrócenia opisał on w książce zatytułowanej „Uwierzyłem”. Hyde był redaktorem komunistycznej gazety, na której łamach nagminnie wyśmiewano religię, a szczególnie naukę i działalność Kościoła katolickiego. Aby w swych artykułach móc jeszcze bardziej ośmieszyć i zdyskredytować Kościół katolicki, Hyde zaczął studiować jego naukę. Tak jak sam pisze, w czasie pogłębiania jego wiadomości o Kościele wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Im więcej czytał o Kościele, tym bardziej był przekonany o jego prawdziwości. Tym niemniej coś jeszcze powstrzymywało go od całkowitego uwierzenia.

Jego duchowe zmaganie się z samym sobą trwało do tego momentu, w którym, jak to sam określił, przyszła mu z pomocą Matka Najświętsza. Pewnego dnia w drodze do pracy przejeżdżał obok katolickiego kościoła. Jakiś wewnętrzny głos podpowiedział mu, aby się zatrzymał i wszedł do tego kościoła. Po wejściu do świątyni usiadł w ostatniej ławce, zastanawiając się nad tą dziwną siłą, która przyprowadziła go do tego miejsca. Jego myśli przerwało wejście do kościoła młodej, kilkunastoletniej dziewczyny. Przeszła ona tuż obok Hyda i udała się

prosto do stojącej w bocznym oltarzu figury Maryi. W chwili, gdy przechodziła obok niego, zauważył, że jej twarz jest niezwykle smutna i w oczach ma łzy. Dziewczyna uklękła u stóp Maryi i modliła się bardzo długo. Kiedy podniosła się z klęczek, Hyde zauważył całkowicie zmienioną twarz dziewczyny. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknął ból i smutek z jej oblicza, nie było widać żadnych łez, dziewczyna wydawała się być całkowicie pogodzona ze sobą i spokojna.

Kiedy dziewczyna wyszła ze świątyni, Hyde zdecydował, że zrobi to samo co ona. Pójdzie, uklęknie przed Maryją i wyleje przed Nią całą swoją duszę. Klękając spojrzał w przepiękne oblicze Matki Najświętszej, zastanawiając się jak ma się modlić. Wszystkie słowa, jakie mu się w tym momencie nasuwały, wydawały się być nie na miejscu. Jak pisze w swojej książce, nawet nie zauważył tego, kiedy zaczął szeptać „o słodka i kochana Pani bądź dobra, Pani bądź dobra dla mnie.” W czasie tej modlitwy poczuł, że jego poszukiwania się skończyły, że teraz już wierzy.

Wyrażając to słowami Hyda, Maryja jest rzeczywiście słodką i kochaną Panią, która jest niezwykle dobra dla nas. Dlatego przyszliśmy dzisiaj do świątyni, aby radować się i cieszyć z uroczystości Jej Niepokalanego Poczęcia. Od początku istnienia Kościoła żywa była wśród chrześcijan wiara, że Matka Syna Bożego, Maryja, była z woli Bożej od pierwszej chwili swego istnienia pełna łaski, czyli czysta, święta i niepokalana. Wiara ta pokrywa się całkowicie z tym, co mówi o Maryi Pismo Święte. Weźmy chociażby fragment dzisiejszej Ewangelii, w której anioł Gabriel kieruje do Maryi słowa: „Bądź pozdrowiona,

pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Rzeczywiście Maryja jest umiłowaną, wybraną i błogosławioną oblubienicą Bożą. Nic zatem dziwnego, że Bóg obdarzył Ją przywilejem Niepokalanego Poczęcia. W końcu miała Ona być Matką Syna Bożego. Nie wypadało zatem, aby Syn Boży narodził się z grzesznej matki.

Wielowiekową wiarę chrześcijan potwierdził uroczyście papież Pius IX w 1854 roku, ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Również sama Matka Najświętsza ukazując się w Lourdes czterastoletniej Bernadecie Soubirous, powiedziała: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”.

Przytoczona na wstępie historia nawrócenia Douglasa Hyda, przypomina nam, że Maryja jest nie tylko Matką Jezusa, ale i naszą duchową Matką. I tak jak wszystkie matki pragnie pomagać nam we wszystkich naszych potrzebach. Maryi, naszej Matce, zależy szczególnie na naszym zbawieniu. Chociaż sama nie zaznała brudu grzechu, tym niemniej doskonale wie czym jest grzech. Wie, że grzech jest największym nieszczęściem dla każdego z nas. Wie, że grzech jest źródłem naszych cierpień, nieszczęść i kłopotów. Maryja wie, że grzech wyobcowuje nas od Boga, od Jego pokoju i miłości, zniekształca nas i oszpeca. Ona wie również co nas czeka, jeżeli nie nawrócimy się i nie będziemy prosić Boga o przebaczenie naszych grzechów. Dlatego zawsze gotowa jest nam pomagać i wypraszać potrzebne nam łaski u swego Syna.

„Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi” – tak modlimy się codziennie. Pamiętajmy, że nasza duchowa Matka, Maryja jest święta i niepokalana i dlatego pragnie, abyśmy byli do Niej podobni. Czyńmy zatem wszystko, aby tak było. Zdobywajmy naszą duchową doskonałość naszą modlitwą, naszą pracą, naszym poświęceniem. Niech Maryja będzie naszą duchową Przewodniczką i Mistrzynią w naszym dążeniu do świętości i doskonałości.

Radując się dzisiaj razem z Maryją z Jej Niepokalanego Poczęcia jednocześnie módlmy się do Boga za Jej wstawiennictwo słowami pięknej pieśni:

*Pełna świętości i pobożności, słodka Panno Maryjo!
Matko kochana, Niepokalana, módl się za nami!*

*Tyś pocieszeniem, Tyś jest schronieniem, Panno,
Matko Maryjo! Ciebie wzywamy, Ciebie błagamy,
módl się za nami!*

*W trudach słabnących, w troskach płaczących,
Ratuj nas, o Maryjo! Pociesz w zmartwieniach,
wzmocnij w cierpieniach, módl się za nami!*

*Przez Twe radości i Twe żałości,
wspieraj nas o Maryjo!
W Tobie ufamy, Ciebie wzywamy, módl się za nami!*